

ŻYWOT
TADEUSZA TYSZKIEWICZA

OPOWIEDZIAŁ

WALERYAN KALINKA

POZNAŃ

W KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO

1853.

Chcąc skreślić żywot jednego z ludzi głośnego imienia, których wiek młodzieńczy sięgał chylącej się do grobu ojczyzny i rozpoczynał walkę jej odrodzenia, a wiek podeszły jeszcze końca tych zapasów nie doczekał, trzeba objąć długi szereg wypadków budzących w sercu naszym głośnie echo, bo przepełnionych z kolei to nadziejami, to ofiarą, to ciężką boleścią. Ci co te wypadki przeżyli i wytrwali do końca, musieli mieć wielki zapas patriotyzmu, który ich w ciężkich próbach nieustannie pokrzepiał. Po trzech pokoleniach, które od czasów Jana Sobieskiego aż do sejmu czteroletniego przyuczyły się okiem obojętnym patrzeć na nieprzyjaciela trzęsącego niepodległą Rzeczpospolitą, nie dziwnego, że duch narodu stępiał, a zapal patriotyczny choć błysnął na chwilę, nie miał w sobie potęgi elektrycznej, ani zwalczyć nie mógł nieufności we własne siły, rozstrojone długim gnuśnieniem. Ale to dziwne, że właśnie po trzech ta-

2

kich pokoleniach znalazło się w końcu zeszłego wieku młode, które się jęło odbudowania rzpltej. Pokolenie to, wzięwszy na siebie brzemień tak ciężkie, wzięło także pokutę za nieczynność ojców, a jak tam tych z górą sto lat ubiegło na hulackim trwonieniu ojczyzny, tak tych żywot cały był trudem jednym, marszem jednym do ojczyzny.

Niniejsze pismo ma być biografią człowieka z rzędu tych, z ostatniej epoki, którzy pięć kampanii na ziemi polskiej odbyli, a ich każdy dziesiętek lat zaczynał się od ofiar, kończył na więzieniu, bliznach i tułactwie. Od jednej do drugiej katastrofy zostawało im tyle czasu, aby blizny zagoić i na nowo chwycić za oręż. Wytrącało im go co chwila nieszczęście, ale uczucia obowiązku nigdy z serca nie wytrąciło. Każdy z nich stał, i ilu ich jest między nami posiwiałych weteranów, stać będzie aż do grobu niewzruszony jako sztanدار służby publicznej, pod cieniem którego młodszemu pokoleniu do dzieła zaprawiać się należy. Długiem poświęceniem nie dokupili się celu swej wędrówki, ale z bogacili naród w skarbonę zasług pełną. Od ich następców zawisło, czy ona na szali dziejów przeważy.

Ród Tyszkiewiczów znany jest w dziejach naszych od pięciu wieków. Pochodzą oni od Gedyminowego pierworodnego syna Monwida, księcia kiernowskiego i słonimskiego, ¹⁾ ojca zaś tego Monwida, który jako wojewoda wileński podpisał unią roku 1401. i na czele panów litewskich zawarł umowę w Horodlu r. 1413., gdzie do herbu wielk. książąt: *Pogoni*, przyjął *Leliwę*, herb Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego, i tę na tarczy jeźdźca zamieścił, co się dotąd u potomków jego zachowuje. Wnuk tegoż Monwida *Kalenik* hetmanem był najwyższym i marszałkiem Swidrygiełły i Włodzimierza, książąt, starostą putywlskim i zwinogradzkim, a zostawił syna Tymoteusza *vel* Tyszkę, namiestnika księstwa Kijowskiego, starostę perehasławskiego. Ten znanym jest za panowania Olbrachta z obrony Berdyczowa przeciw Tatarom.

Tyszko, zaślubiwszy księżniczkę Rubiankę, zostawił pięciu synów, którzy ojcowskie nazwisko zwyczajem ruskim i litewskim zmienione (*Tyszk-iewicz*) przy swoich zachowali i odtąd stale ich znajdujemy. Od synów Tyszki wywodzą się różnice linii Tyszkiewiczów, o ile się przechowały. Byli

¹⁾ Kojalowicz, Miscellanea, w dedykacyi. — Okolski, t. II. p. 92. Izdebski, in Phaenomen.

4

zaś: Wasyl, Lew, hetman polny litewski, ¹⁾ starosta lubecki, ²⁾ Iwan, archimandryta pieczarski, Hawrył, starosta perehasławski i Michał, pułkownik królewski, strażnik wojsk litewskich.

Wasyl jest protoplastą, linii *starszej*, istniejącej do dziś dnia, która od r. 1516. nosi tytuł hrabiowski. W tym bowiem roku Wasyl Moniwidowicz Kalenicki, wojewoda podlaski, marszałek królewski, zaślubiwszy księżniczkę Anastazję Czartoryską, namiestni-kównę kamieniecką, dziedziczkę Łohojska, począł się pisać hrabią na Łohojsku i Berdyczowie, co mu potwierdził Zygmunt I. przywilejem *Confirmationis* ordynacyi łohojskiej. Był on przytem starostą pińskim i mińskim i posłem do Moskwy, a umarł wojewodą smoleńskim 1553. Jeden z jego synów Jerzy (Wasilewicz), wojewoda brześciański, starosta wilkomirski i szereszowski,

wslawił się w wojnach za Zygmunta Augusta z Moskwą, po której szerokie roznosił zagony. Potomkowie czterech jego synów wygaśli, żyją tylko najmłodszego Jana Eustachiego (Juriewicza), wojewody brześciańskiego, a wprzód mścislawskiego, podskarbiego w. ks. Litewskiego, pułkownika królewskiego, starosty kamienieckiego, mozyrskiego i dudskiego, które z księżniczki Zofii Wiśniowieckiej zostawił pięciu synów, Jerzego, biskupa wileńskiego, Kazimierza, starosty dutskiego, poległego pod Zborowem 1649., Krzysztofa, wojewody czerniechowskiego, Antoniego, marszałka i podskarbiego w. ks. Litewskiego i Felicjana, starostę zymorskiego, który zginął w roku 1649. pod Zborowem, a od niego i T eresy Sapieżanki, kasztelanki wileńskiej, w trzecim stopniu linii prostej pochodzi Stanisław

¹⁾ Kojalowicz in Manuscriptis.

²⁾ Okolski t. II. p. 94.

5

ojciec, Mikołaj, Józef i Antoni na Łohojsku i Berdyczowie hr. Tyszkiewiczze, stryjowie zmarłego generała. Mikołaj był kanonikiem wileńskim, o patriotyzmie jego w ciągu niniejszego pisemka będziemy mieli okazją wspomnieć. Józef był starostą wielatyeckim, Antoni generałem lejtnantem wojska litewskiego. Syn Antoniego Wincenty, referendarz w. litewski, zeszedłszy bezdzietnie, znaczną część majątku t. j. hrabstwo Swisłockie, zostawił Tadeuszowi.

Młodsza linia Tyszkiewiczów, nosząca przydomek *Skuminów*, pochodzi od Lwa, drugiego syna Tyszki. Miał ten Lew dwóch synów: Skumina i Zwiera; po wygaśnięciu linii pierwszego w połowie XVII. wieku, potomkowie Zwiera zwani do XVIII. wieku *Zwierami*, wzięli przydomek *Skuminów*, i z nich to pochodził Ludwik Skumin Tyszkiewicz, marszałek wielki i hetman polny litewski, który Konstancją Poniatowską, synownicę Stanisława Augusta, zaślubił.

Wszyscy niemal Tyszkiewiczowie piastowali dygnitarские urzędy. Województwo Mścisławskie było jakoby w starszej linii dziedziczne; w tejże linii Tadeusz między przodkami swymi liczył jedenaście krzesel wojewódzkich, trzy kasztelańskie, trzy ministerialne i trzy infule biskupie. Majątkiem, patriotyzmem i życzliwością dla obywateli nabyli oni wielkiej na Litwie wziętości, którą niepokalane imię przodków do końca zachować umiało. W czasach bowiem najtrudniejszych, w drugiej połowie XVIII. wieku, gdzie tyle możnych i sławnych imion widziano na liście płatnych przez ambassadora Rossyi służalców, żaden z tej linii Tyszkiewiczów nie zeszedł z drogi uczciwości i obowiązku. Ojciec Tadeusza Stanisław służył cywilnie i wojskowo. Karyerę swą rozpoczął od urzędu ziemskiego, mianowany ciwunem cyragskim, w r. 1764. wybrano go na posła z województwa

6

Mińskiego na sejm elekcyjny. Jako kasztelan mścisławski został senatorem, a w r. 1782. krzesło swe w senacie posunął do kasztelaństwa żmudzkiego. Był nadto generałem - lejtnantem wojsk ks. Litewskiego i kawalerem orderów Orła białego i św. Stanisława. Właściciel obszernych dóbr liczył się do możniejszych panów na Litwie; posiadał bowiem także Balwierzyski, Poniemuń, Upitę, Strzednik, hrabstwo Krystyngowskie i hrabstwo Łohoyskie. Zaślubiwszy Ewę Białozorównę, podstolankę litewską, miał z niej trzech synów: Janusza, generała wojsk polskich, kawalera orderu św. Stanisława, zmarłego w roku 1814.; Jerzego, posła żmudzkiego na sejm czteroletni, kawalera orderów Orła białego i św. Stanisława, zmarłego w r. 1831. i Tadeusza, urodzonego w dn. 17. Września 1774.

Takie to dziedzictwo brał z rodu swego Tyszkiewicz, a z niem obowiązek sprostania życiem swoim czynom odległych przodków, bo to pojmował, że im świetniejsze komu dostaje się imię, tem trudniej dowieść, że się na nie zasługuje. Właśnie też nastawała chwila próby dla wszystkich znakomitych rodzin. Jeżeli wielkością ich przodków dawna rzeczpospolita jaśniała, to pod koniec XVIII. wieku szło o to, aby ich wartością kraj utrzymał się. Niedopisali zadaniu, to też mało imion w Polsce wiek XVIII. przeżyło; wszystkie mają swe kroniki wpisane w herbarzach, ale w pamięci narodowej te tylko, które do pracy około odrodzenia kraju czynnie odtąd należały i należą. Za dawnej Rzpltej ten tylko do *starszej braci* podnosił się, którego rzeczywiście podniosły zasługi; za nimi spływały na niego godności i majątek. Ten stan rzeczy w wieku XVIII. odmienił się. Możni panowie zgnuśnili, opieszali, czepiali się protekcji zagranicznych dworów; dezertowali z pola służby

7

publicznej, aby dostatki swe ocalić. Odarli imię ze sławy przez przodków zarobionej i dóbr nie ocalili, bo jedna tylko droga moralne i materialne przynosi korzyści, a tą jest droga uczciwa.

Kiedy Tyszkiewicz wchodził w wiek młodości, na wielkie w Polsce zanosilo się odmiany. Zwolna, ze światłem rozszerzonym przez zmieniony system wychowania i odrodzoną literaturę, przez wpływ podróży po obcych krajach i ludzi rozumnych z zagranicy przybyłych, naród z długiego snu oczy przetrzął i ujrzał, że dawne formy rzpltej, choć dzięki im naród stał niegdyś w rzędzie najpierwszych, już zdrobniałemu pokoleniu XVIII. wieku nie odpowiadały. Mogła w XVI. i XVII. wieku władza wykonawcza mieć związane ręce, bo nie rząd tylko, ale każdy obywatel o dobro kraju był dbały; w wieku XVIII. szlachta na obowiązki swe odpowiadała nieczynnością, musiała więc wyrzec się swych praw. Zabrakło w narodzie tradycji dawnych cnót, musiało zabraknąć podstawy tradycyjnemu układowi rządu. Myśl zreformowania rządu rzucona przez Leszczyńskiego, wykonana częściowo i na chwilę, na ostatnim sejmie elekcyjnym poczęła się przyjmować. Ale jej przeprowadzeniu stały na przeszkodzie zagraniczne mocarstwa, a mianowicie Rossya. Od wstąpienia na tron Poniatowskiego uważała ona kraj za prowincją, króla za namiestnika, kupowała lub postrachem zdobywała wota senatorów. Poseł rossyjski, jako wykonawca woli swej monarchini, był rzeczywistym monarchą, tak dalece, że dwory zagraniczne, jakoby już Polska nie była państwem niepodległym, nie utrzymywały w Warszawie ambassadorów. Ta przemoc rossyjska, to poniżenie narodu, bolały patriotów; czekali swobodnej pory do zrzucenia obcego jarzma.

8

Pora ta nasunęła się, kiedy otwierał się sejm czteroletni. Rossya zatrudniona jednocześnie wojną turecką i szwedzką, Prusy jej niechętnie, Austria zakłopotana powstaniem belgijskim, Anglia zazdrosnem okiem spozierała na wzrost północnego mocarstwa. Współcześnie przyjechali do Warszawy ambassador pruski marg. Luchesini i angielski p. Hailley, nakłaniając sejm to drogą urzędową, to poufną, aby położyć koniec nieładowi w rządzie, zrzucić z siebie ubliżającą gwarancją imperatorowej i kraj w stanie obrony postawić. Ambassador pruski w imieniu swego monarchy ofiarował traktat zaczepny i odporny. Nie trzeba było tylu zachęt

członkom sejmu, aby czynnie wzięli się do dzieła. — Wprawdzie znajdowali przeszkody w gronie sejmujących, w przemożnych panach opieszanych lub strwożonych, w zaprzeczanych Rossyi dygnitarzach, w niedołężności króla, w starych nałogach szlachty i ambicji kilku intrygantów. Od początku sejmu na czele partyi moskiewskiej stanęli: Kossakowski, biskup inflantski, Potocki Szczęśny, Rzewuski Seweryn i Braniecki, hetman. Pierwszy dla tego, iż mu Stakelberg obiecał biskupstwo wileńskie, drugi, iż jak się zdaje, przyszła mu myśl starania się o koronę po śmierci Stanisława, trzeci, iż ograniczono władzę hetmańską, a czwarty, iż był kreaturą moskiewską, ożenił się z panną Engelhardt, siostrzenicą Potemkina, i przez całe życie był zawsze tam, gdzie byli nieprzyjaciele ojczyzny. Ci ludzie wspólnie z ambasadorem rossyjskim kierowali partyą antynarodową i wcześniej na nową konstytucją układali spiski.

Mimo to obudzone uczucie godności narodowej już się na połowie drogi utrzymać nie mogło. Zawarto traktat z Prusami, zniesiono *liberum veto*, zniesiono radę nieustającą, wojsko rzpltej zredukowane po pierwszym podziale

9

do 15000 (w istocie zaledwo 12000 liczące) postanowiono podnieść do 100000. Nakazano podatek dziesiątego grosza, nałożono inne, drobniejsze podatki, wezwano naród do ofiar i do wstępowania w szeregi armii. To widząc naczelnicy partyi rossyjskiej, przekonali się, że sejm z drogi, na którą wszedł, nie strąca. Potocki Szczęśny i Rzewuski wyjechali do Wiednia, gdzie z Razumowskim, ambasadorem rossyjskim układali zgubę w prowadzonych odmian. Braniecki został w Warszawie i tu razem z Kossakowskim u posła rossyjskiego doglądali czynności sejmowych.

Był naówczas młody Tyszkiewicz w Warszawie, gdzie zostawał w *Collegium nobilium* księży Pijarów, ukończywszy nauki w konwikcie wileńskim. Młodzież, która pod okiem Pijarów kształciła się, żywy brała udział w przeprowadzonych reformach, tem

żywszy, iż przeczuwała, że w ich obronie kiedyś z orężem w rękę stanąć jej przyjdzie. Umysł Tadeusza tem mocniej ku nim zapalał się, ile że z rodziców gorącą miłość ojczyzny powziąwszy, nie mógł na chwilę wahać się w wyborze między stronnictwem patriotycznym, a tem, które pod kierunkiem posła rossyjskiego zostawało, zwłaszcza gdy brat jego Jerzy był jednym z najgorliwszych stronników przyszłej konstytucji. Ukończywszy więc nauki u ks. Pijarów, wszedł na prostego żołnierza do pułku gwardii konnej mirowskiej w r. 1790. i wkrótce na kaprała, następnie na sierżanta awansował, rozpoczynając karierę wojskową od stopni najniższych.

Sejm ukończywszy dwuletnie obrady, chciał się przekonać, jak dalece kraj podziela jego opinie, i gdy przyszedł czas do nowych wyborów, postanowił obradować w podwójnym komplecie, to jest z nowymi posłami. Przybyli posłowie wzmocnili partję patriotyczną i już coraz śmielej

10

w dziele reorganizacji rządu postępowano. Ale im dalej w pracy tej pomykano się, tem znaczniejsze nasuwały się przeszkody, groziły tem cięższe niebezpieczeństwa. Przyjaźń króla pruskiego zdawała się być nieszczerą. Szwedzi, którzy taki popłoch roznieśli w Petersburgu, że cesarzowa kazała wywozić skarb i archiwa, nagle pokój zawarli, gdy jak mówiono imperatorowa zrobiła nadzieję Gustawowi szwedzkiemu, iż tron polski jemu przeznaczy. Od południa choć z razu niepomysłnie toczyła się wojna z Turkami, imperatorowa mimo oficjalnego pośrednictwa Anglii, bez jej wiedzy pokój z portą podpisała. W ten sposób Rossya miała znów ręce wolne i armią do wkroczenia w ziemie rzpltej gotową. Nieprzyjacielem domowi już się wprost z Petersburgiem znosili, a kiedy sejm ogłosił konstytucyą 3. Maja i odrzucił gwarancyą imperatorowej, postanowiła Katarzyna wydać rozkaz wkroczenia do Polski. Ledwo ją od tego wstrzymano, gdy Kossakowski Szymon przestrzegł posła rossyjskiego, że jeżeli wojsko cesarzowej wejdzie bez wezwania Polaków, cały naród oburzy się, on sam musi od Rossyanów odstąpić, a wówczas przy powszechnym zapale narodu, skutek walki utrwali konstytucyą 3. Maja. Uznano słuszność tej uwagi, i aby przyspieszyć akt, któryby dał pozór unieważnienia dzieła sejmowego, zawezwano Potockiego i Rzewuskiego do Petersburga, gdzie już nieco dawniej Kossakowski zostawał, a Braniecki o wszystkim co się działo w Warszawie cesarzowej donosił. Były zaś tem ważniejsze jego doniesienia, iż jako minister wojny do kommissyi wojennej należał. Z tej kommissyi nie chciał go król oddalić, choć go przestrzegano, że Braniecki jako duch moskiewski zostaje w Warszawie i w kommissyi wojennej tylko po to, aby Rossyanów o sile wojennej i zasobach Polaków uwia-

11

damiać. W rzeczy samej w Marcu 1792. wyjechał on do Petersburga i odtąd ci czterej ludzie w stolicy Rossyi pod okiem cesarzowej przeciw własnej ojczyźnie radzili. Ale i w Petersburgu nie śmieli się pokazywać jawnie, Rossyanie gardzili nimi, zowiąc ich *perekinczyki*. Schodzili się potajemnie i pod okiem Katarzyny ułożyli haniebny akt konfederacyi targowickiej. Wszakże dla zachowania pozorów datowali go jakoby z Targowicy d. 14. Maja (1792.), chociaż Szczęśny i Rzewuski 7. a Kossakowski dopiero 10. Maja z Petersburga wyjechali, nie mogli więc w Targowicy 14. Maja znajdować się. Braniecki zaś całkiem nie wyjechał, ile że wiedział, jaka wkrótce na naczelników konfederacyi spadnie ohyda. I nie omylił się. Ujrzeli wszyscy, że gdyby nie ten czyn czterech zmienników, nigdyby do drugiego podziału nie przyszło, co większa, naród odzyskałby dawną świetność i dziś jeszcze liczyłby się do pierwszego rządu państw europejskich. Wprawdzie spotkała ich za to kara, jedni skończyli na szubienicy, drudzy przez sąd na szubienicę skazani ucieczką do Moskwy uchronili się i tam przeklęci od narodu, pogardzani od nieprzyjaciół mizerny żywot wlekli. Ale wielkości takiej zbrodni żadna kara nie wyrówna, chyba jedno wieczne w dziejach potępienie i w naradzie wieczna do tych ludzi przywiązana hańba. Bo i dziś jeszcze, w lat 60 po akcie bezczestnym, nie masz w naszym języku nazwiska większej podłości nad *Targowiczanin*.

Kiedy te spiski knuły się w Petersburgu, z innych stron równie groźne do Warszawy przychodziły wieści, roznoszone, powiększane przez partję moskiewską. Żadne z mocarstw, które sejm zachęcały do odmiany formy rządu, nie chciało w chwili ciężkiej Polskę wesprzeć. Minister angielski Pitt, szczerze wówczas nam przychylny, nie potrafił przemódz

12

opozycji Focha; poci ręką zabójcy padł Gustaw szwedzki, na którego pomoc w ostatnim razie można było liczyć. Od strony Gdańska dochodziły groźne wieści, jako król pruski zamierza zabrać to miasto wraz z Toruniem. W połowie Maja (1792.) minister spraw zagranicznych oznajmił uroczyste sejmowi, iż od Rossyi grozi rzpltej niebezpieczeństwo, wkrótce też, bo 18. Maja, czytano w Warszawie notę Bułhakowa, posła rossyjskiego, w której oświadcza, że cesarzowa na prośbę naczelników konfederacyi targowickiej, dała rozkaz wojskom swoim wkroczenia w terytoryum rzeczypospolitej, celem obalenia konstytucyi 3. Maja i przywrócenia dawnego stanu. Sejm polecił kommissyi wojskowej przyspieszenie czynności, ale iż poprzednio nie dość gorliwie nad umontowaniem armii pracowano, okazało się niepodobieństwo podniesienia jej do 100000 i ograniczono się na 60 tysięcy. Na wiadomość zbliżającego się niebezpieczeństwa zabłysnął w narodzie dawny zapał; sejm na potrzeby wojny przeznaczył 30 milionów, na wydatki królewskie w obozie 2 miliony, upoważnił też kommissyą wojskową brać wszystko, czego dla wojska potrzeba, od obywateli na koszt skarbu rzpltej. Mieszkańcy prześcigali się w ofiarach, znoszono gotówkę, kosztowności, płótno, sukno, oddawano konie i wozy za darmo, młodzież licznie garnęła się do wojska. — Wówczas też i Tyszkiewicz przeniesiony na chorążego do brygady pińskiej czyli petyhorskiej, widząc pułk ten jeszcze nieuszytytowany, co miał gotowych pieniędzy oddał, składając w ofierze 120000 złtp. dla dokompletowania chorągwi. Król nagradzając tę piękną ofiarę 18letniego młodzieńca, z chorążego posunął go na rotmistrza w teje brygadzie.

Sejm odpowiedział na notę Bułhakowa i w odpo-

13

wiedzi tej wezwawszy naród do obrony, 29. Maja zalimitował się, oddawszy wedle konstytucyi najwyższą, władzę nad wojskiem królowi, i zaprosiwszy króla pruskiego aby dostarczył pomocy przyrzeczonej wedle traktatu. Wysłany do Berlina Ignacy Potocki, tę od króla Wilhelma przywiózł odpowiedź, iż późniejsze traktaty inaczej go zobowiązują. Pokazało się więc, że rzeczpospolita tylko na siebie samą powinna liczyć. Przy rozbudżonym patriotyzmie, przy żądzy walczenia, którą pałał naród i armia, skutek walki

byłby niewątpliwy, gdyby na czele narodu stał mąż energiczny. Ale król znękany wiekiem, zniewieściały, bez energii i stałego charakteru, utworzył radę wojenną z ludzi nieznających się na wojnie, choć ks. Józefowi Poniatowskiemu najwyższą oddał

kommendę, z Warszawy postanowił kierować kampanią. W tem leżała przyczyna wszystkiego złego; walka odbywała się nie tam gdzie stała armia polska, ale w Warszawie, nie jednego wojska z drugim, ale intryg rezydenta rossyjskiego z małodusznością królewską. Bo i to było rzeczą osobliwą, że mimo toczącej się między Rosyją a Polską wojny, poseł rossyjski Bułhakow w Warszawie pozostał.

Aczkolwiek Targowiczanie wmawiali w Katarzynę, że naród przyjmie jej wojsko i konfederacyą z otwartemi rękoma, cesarzowa lepiej przez swego posła uwiadomiona, zgromadziła na tę wojnę siły tak znaczne, jakich dotąd Rosyja w żadnej kampanii nie użyła. Dwie armie powołano: Kochowski z 50000 wojska z kampanii tureckiej wracającego, wkraczał od ściany wołoskiej dwoma kolumnami przez Bałtę i Mohilow, a trzecią od Kijowa ze świeżem wojskiem. Z drugiej strony Kreczetników z 30000 wojska z kampanii szwedzkiej wchodził przez Białą Ruś i Inflanty.

14

Oprócz tego przy obu armiach użyto 20000 kozactwa, tak, że całkowita siła rossyjska do 100000 wynosiła. Z naszej strony przy zaczęciu kampanii ogólna siła zbrojna składała się z 55639 ludzi. Z tych do 20000 było pod bezpośrednią komendą ks. J. Poniatowskiego w województwie Braclawskim i Kijowskim pod Tulczynem i Braclawiem. W Dubnie korpus 12000 pod komendą ks. Marcina Lubomirskiego czekał na przybycie króla, gdzie tenże miejsce zjazdu pospolitego ruszenia naznaczył.

Z drugiej strony komendę nad wojskiem litewskim oddano księciu wirtemberskiemu, to zaś składało się z korpusu siedmiotysięcznego pod Indyckim, z korpusu trzytysięcznego konsystującego w Wilnie; w Grodnie stało do 5000 wojska i artylerya, dokąd oddziały z Korony przybywać miały. Armia więc nasza początkowo na linii bojowej dochodziła 47000, po garnizonach i pod Warszawą inne jeszcze oddziały wojska czekały rozkazu wymarszu. Zresztą przy powszechnym do wojny zapale, łatwo było w kraju zasłoniętym od nieprzyjaciela nowe formować korpusa i w miarę formacyi wysyłać na linię bojową. Ale na to trzeba było w naczelnikach ducha wojennego, energii i znajomości sztuki wojskowej. Tymczasem rada wojenna z królem na czele z tak bezprzykładną obojętnością kierowała przygotowaniami, że oddziały na linii bojowej nie miały podostatkiem amunicyi i że tę dopiero na usilne żądanie ks. Józefa w czasie kampanii pocztą wyprawiano.

Naczelny wódz ks. Józef Poniatowski był człowiekiem najlepszej chęci, ale nie dość w siebie ufający ani doświadczony, paraliżowany nieustannie rozkazami króla, w podkomendnych ks. Lubomirskim i wirtemberskim nie znajdujący posłuszeństwa, miał do walczenia z nieprzyjacielem

15

i ze swoimi. Kiedy korpus w Dubnie a drugi pod Warszawą leżał beczynnie, ks. Józef ze swoim musiał się zastawiać całej potędze Kochowskiego, a że ten, jak powiedzieliśmy, trzema kolumnami wkraczał, więc i ks. Józef korpus swój na trzy podzielił. Sam dowodził jednemu, drugi wysłał z Kościuszką ku Kijowowi, trzeci z Wielhorskim ku Czeczetnikom. Przy tak rozdrobnionych i tyłu nieużytecznie leżących siłach nie śmiano początkowo oprzeć się, toczyły się żwawe utarczki, do stanowczego spotkania nie przyszło. Nakoniec ostatnich dni Maja złączyły się trzy dywizye polskie w Pikowie, a widząc dwie kolumny nieprzyjacielskie skupione, trzecią zaś wojsku polskiemu tył zabierającą, cofnięto się do Lubaru i tam rozłożono obozem, czekając na Lubomirskiego. Lubomirski nie przychodził, tymczasem spostrzeżono, że Lewanidow zamierza opanować magazyny w Połonnem. Ruszył na ich obronę Poniatowski ze swoim oddziałem, kazawszy Kościuszcze zatrzymać Lewanidowa, a Wielhorskiemu przez Czartoryą podążyć do Połonny. Kościuszko pozrzucał mosty i wstrzymał Rossyanów, Wielhorski zgubiwszy szlak, wszedł w ciasną i błotnistą groblę pod Boruszkowicami. Tu go niespodzianie zaskoczyli Moskale, stawili się Wielhorski, ale gdy przeprawiano wozy i działa, most się zawalił. To zwiększyło zamieszanie, krwawa i nieporządna nastąpiła walka, mimo to Wielhorski przebił się i połączył z Poniatowskim nie bez straty w ludziach, bagażach i działach, których siedm zatopiono.

Miano początkowo zamiar ufortyfikować Połonnę, w chwili wojny fortyfikacye nie były skończone. Ledwo nasi złączyli się w Połonnem, już nieprzyjaciel ukazał się. Tymczasem w mieście wszczął się pożar. Zabrał więc Poniatowski magazyny, i gdy z nimi się cofał, Kościuszko dowodząc tyl-

16

nej straży, zatrzymywał Moskale, a gdy ci go atakować nie śmieli, ruszył za armią. Za nią nieprzyjaciel nadciągał gromadnie, nie mógł mu nastarczyć wódz naczelny, nie mógł doczekać się pomocy od swoich, lecz że w Zasławiu z korpusu Lubomirskiego stało 3000 pod jenerałem Trokin, dał mu Poniatowski wychodząc z Połonnego rozkaz, aby się złączył z nim w Szepetówce, a gdy przybywszy tam, znalazł pozycyą niewygodną, odwołał rozkaz pierwszy, wyznaczając na miejsce spotkania się Zieleńce. Trokin ruszył natychmiast i w nocy nadszedł pod Zieleńce, gdzie nieprzyjaciel z silnym stał oddziałem. Obóz Poniatowskiego oddzielnym był przez las. Podobno ani Polacy o Moskalach, a Moskale o Polakach nie wiedzieli, dopiero Trokin i Zajacek o świtanu przebiegłszy okolicę, spostrzegli nieprzyjaciela. Uwiadomiono Poniatowskiego, ten pospieszył z brygadą Mokronowskiego i 12 działami przez las, a już też na wzgórzu uszykowało się 2800 piechoty i 800 jazdy. Rossyanie pod dowództwem Markowa z 8000 piechoty i jazdą, uszykowawszy się w cztery kolumny, postępowali pod ogniem naszych dział. Wkrótce zaczęły odpowiadać rossyjskie, trwał ogień od 5. z rana do 12. w południe. Ucierpiała od niego jazda Poniatowskiego i chwiać się zaczęła, co widząc Markow, natarł na nią i zmusił do odwrotu, ale zatrzymał się na widok drugiej linii. W tej chwili Mokronowski uderza na jazdę moskiewską całą brygadą, łamie ją i wielką rzeź sprawia. Ale piechota rossyjska postępuje — batalion polski nie może wytrzymać natarcia. Wówczas Poniatowski staje na czele dwóch batalionów z drugiej linii, prowadzi je na piechotę rossyjską i odpiera. Współcześnie daje rozkaz Czapskiemu aby poparł zwycięzki atak Mokronowskiego, Czapski nie słucha rozkazu. To dało czas

17

Markowowi, iż widząc cofającą się w nieładzie piechotę, a jazdę swą w puch rozbitą, formuje się w czworobok i spiesznie z placu boju oddala. Stracili Moskale do 4000, to jest blisko połowę walczących, z naszych padło 800. Zwycięztwo było świetne, ale nie korzystano z niego. Wojsko polskie przez sześć godzin zostawało na placu boju, patrząc jak Markow uchodzi, nareszcie wrócono się do systemu cofania.

Kłęska zadana Rossyanom 18. Czerwca, która mogła ich pozbawić całego oddziału, tyle tylko przyniosła dobrego, że przez 10 dni nie atakowali Polaków. Na wieść zwycięztwa nadszedł Lubomirski, armia była już silna, nabyła ufności w siebie; cofanie się można było zmienić na system zaczepny. Niezgoda wodzów stanęła temu na przeszkodzie. Lubomirski słuchać nie chciał i

odciągnął pod Lachowce, Poniatowski z dawnymi siłami cofał się z Zasławia do Ostroga. Pozycja była wyborna, amunicji nie było. Z Ostroga cofano się do Dubna, tymczasem Mokronowski, który dowodził tylną strażą, silnie odpierał atakujących. Było w pierwsiastkowym planie założyć wielki magazyn w Dubnie, skład broni, amunicji, płócien, namiotów, sukna i innych potrzeb wojskowych. Pokazało się natomiast, iż nie tylko amunicji nie było dosyć, ale Lubomirski nie chcąc, aby mu miasta w razie oporu niszczone, kazał ukryć żywność. Nie było czym żołnierza strudzonego marszem nakarmić, wreszcie od króla przychodziły rozkazy, aby się cofnąć za Bug i tutaj przeprawy bronić nieprzyjacielowi. Opuszczono Dubno, Rosyjanie zajęli je wkrótce i znaleźli schowaną żywność. W ciągu tego trzydziestomilowego cofania nieprzyjaciel napadł na Kościuszkę pod Włodzimierzem; porażony, dalszego atakowania zaniechał.

18

Dziwną, była tak kampania, wojsko polskie zwyciężkie cofało się, postępowali Rosyjanie, choć kilkakrotnie pobici; obie armie w pierwszych dniach Lipca stanęły nad Bugiem. Ale kiedy w tych stronach tak niedołączny był rezultat wojny, na Litwie szło jeszcze gorzej. W wojsku koronnym znajdowało się przynajmniej kilku znających służbę oficerów; najdoświadczeńszy z nich Kościuszko utrzymywał armię w pewnym porządku; nie zbywało ochoty ks. Poniatowskiemu, byli też zdolni podkomendni, ja Mokronowski i inni. Na Litwie wszystkiego naraz zabrakło; tu zdrada lub niedołączność na przemian armii dowodząc, wydały owoce tak bolesne, że o nich przykro wspominać.¹⁾

Kiedy Krecztnikow wkraczał w granice Rzpltej, wojska litewskie leżały rozrzucone lub nieprzygotowane jakoby w czasie najgłębszego pokoju. Ich naczelnikiem był książę Wirtemberski, który jako znający służbę kawalerji, mógł nie źle komenderować pułkiem jazdy, ale do komendy zwierzchniej był zupełnie niezdatny. Zbyt długo zasiedział się w Warszawie, którą opuścił dobrze po rocznicy 3. Maja. Dał Bielakowi rozkazy, aby ścigał wojsko, sam zaś pojechał do Wołczyna i tam czas tracił na próżno, nie troszcząc się ani o swoje, ani o nieprzyjacielskie wojsko. Ubiegały dnie niepowrotne, nieprzyjaciel posuwał się, nie nie mogło wyrwać ks. Wirtemberskiego z gorszącej nieczynności. Aż przejęto kuryera jego, który biegł z listami do Berlina; w nich znaleziono oczywisty dowód zdrady.

^{*)} Szczegóły które nas doszły w dziełach drukowanych o kampanii litewskiej z r. 1792. są albo niedokładne, albo mylne. Te co tutaj podaję winienem uprzejmości naocznego świadka, którego długi i wielkimi zasługami odznaczony żywot publiczny rozpoczął się od służby wojskowej w tej kampanii.

19

Skoro o tem wieść rozeszła się w Warszawie, powstał rozruch niezmierny; żona księcia, z domu Czartoryska, wydała mężowi pozwy rozwodowe i zamknęła się w klasztorze Wizytek. Książę uciekł do Prus, król zamianował dowódcą Judyckiego.

Była to nominacja wedle starszeństwa. Skutkiem dawnego nieładu tak w wojsku jak w innych sprawach Rzpltej, weszło za Augustów w zwyczaj, że dzieci jeszcze w kolebce będące zapisywano do chorągwi. Wojsko w rozprzężeniu figurowało nie raz tylko na liście i zdarzało się, że taki, co nigdy nie był w boju, co do chorągwi ledwie na uroczystości zjeżdżał, na imieniny p. hetmana lub swego rotmistrza, mając tyle lat służby ile wieku, najstarszym bywał żołnierzem i pierwsze miewał prawo do awansu. Jednym z takich oficerów był właśnie Judycki. Głowa mniej niż mierna, bo ograniczona zupełnie, próżności dużo śmiesznej i drobnej. W czasie kampanii nie przypuszczał do siebie nikogo, w czasie utarczki tracił głowę i jedyną było jego zabawą po bitwie stawać po karczmach, a zebrawszy w koło siebie żydów, rozpowiadać im swoje boje, straszac ich kanonadą! Takiemu to jenerałowi oddano komendę nad dwudziestu kilkoma tysiącami wojska.

Byłoby zbyt cennym niemal uprzedzać czytelnika, w jakim stanie znajdowało się wojsko i operacje wojenne pod wodzem tego rodzaju. Nie było w armii porządku, karności, brakowało zapasów i żadnych wiadomości nie miano o nieprzyjacielu. Ale co dziwniejsza, że niemal z takim samem niedbalstwem wojnę tę prowadził Krecztnikow. Obie armie miały po kilkakroć sposobność zniesienia przeciwnika ze szczerem, wzajemna niezdolność oszczędziła obie. Różnica wypadku wojny poszła nieledwie ztąd, że z Peters-

20

burga, nadsyłało swoim rozkazy, aby postępować, nasi z Warszawy równie często odbierali, aby się cofać.

Judycki rozłożył się z główną kwaterą w Mirze, zajmawszy niezłą pozycją pod zamkiem, o Rosyjanach słyhać było, że nadchodzą z pod Mohilowa. Stefan Grabowski wzięwszy dwa bataliony piechoty, dwie armaty i kilka chorągwi kawalerji narodowej, wyszedł na kilka mil ku Mińskowi na rekonesans. Przyszedłszy na wzgórze, ujrzał w dolinie Rosyjanów, którzy właśnie mieli wstępować. Zdziwienie było z obu stron nie małe, zmieszał się nieprzyjaciel, nasi w zgraję nieporządną dali parę razy ognia, i po tej nieszkodliwej kanonadzie cofnęli się do korpusu, przynosząc wiadomość, że Rosyjanie idą za nimi.

W rzeczy samej nadeszli. Judycki liczył wówczas przeszło 10000 wojska, Rosyjanie nie tyle ludźmi ile artylerją nad nami górowali, mieli bowiem działa ciężkie i liczne, nasi zaś ledwo trzyfuntowe armatki. Do tego przydać potrzeba, iż komenda artylerji należała do Stanisława Potockiego, późniejszego ministra, który po Szczęsnym Potockim objął jeneralstwo artylerji koronnej, nie znajdując się ani razu poprzednio w wojsku ani w wojnie. Z rozpoczęciem kampanii przyjechał do korpusu i był właśnie pod Mirem, kiedy Rosyjanie zaczęli atakować. Pierwszy strzał armatni takim przejął go strachem, że nie wiele dbając o swoją komendę, puścił konia galopem i zatrzymał się dopiero w Grodnie.

Jak nad artylerją tak i nad całym wojskiem nie było żadnej komendy. Niektórzy oficerowie jak Grabowski, Wawrzecki, Wedelstedt, czynili swoją powinność, lecz ich staranie braku wodza zastąpić nie mogło. Rosyjanie poczęli oskrzydlać baterie, piechota nasza zachwiała się, kawalerja

21

pierzchała, jeden tylko Wedelstedt, uformowawszy czworobok pod zamkiem, bronił się długo, i następnie objawwszy aryergardę, zasłaniał cofający się w nieładzie korpus. Ale i jego nawet sprawność nie zdołała naprawić w wojsku ducha nadwątlonego gorszącym przykładem wodzów.

Korpus polski cofał się do Grodna na Szczuczyn i Skidel. Doszła do Warszawy wieść o porażce pod Mirem, król odwołał Judyckiego, a Zabiełło został zamianowany. Był ten Zabiełło niegdyś kapitanem w wojsku francuzkiem i raz tylko znajdował się w ogniu w bitwie z Anglikami. Nie przyniósł z sobą doświadczenia, za mało miał ducha, aby tyle złego, które dwaj wodzowie zrzadzili, naprawić. W Grodnie znaleziono pułki Wodzickiego, Działyńskiego, ks. Wirtemberskiego, brygadę kawalerji J. Potockiego, które

zebrane z korpusem uczyniły dość liczną armią 24 do 25 tysięcy wojska. Rozpuszczono wieść, że korpus zmierza do Wilna, gdzie się zebrali obywatele, poczęto się wszelako cofać w kierunku odwrotnym. Armia brzegiem lewym Niemna, wielkim traktem, cofała się do Zelwy.

Dla braku żywności tak nieprzyjacielskie jak i nasze wojsko rozdzieliło się na korpusy, armia rosyjska na trzy, polska na dwa, z których pierwszy pod dowództwem naczelnego komendanta Zabieli, drugi pod komendą brata jego Szymona Zabieli. Obaj byli od siebie nie daleko. Przeszedłszy Zelwę, dowiedziano się, że lewe skrzydło moskiewskie, czyli korpus Fersena nieopodal znajduje się. Było to spotkanie tak szczęśliwe, że lepszego ani wojsko, ani wodzowie życzyć sobie nie mogli. Oba polskie korpusy dwa razy przenosiły korpus Fersena, który ani domyślał się, w jakie wpaść może niebezpieczeństwo.

Wysłano z naszej strony awangardę, która otrzymała

22

rozkaz dotrzeć aż do nieprzyjaciela, rozpowiadać wszędzie, że jest odcięta i uchodzić do armii. Udał się podstęp. Fersen przysunął się za uciekającą awangardą niemal tuż pod armią polską i zdawało się, że do szczytu będzie zniesiony. Ale pora była słotna, deszcz przez trzy dni wciąż padał, a to niepowodzenie, któreby biegłszemu wodzowi mogło stać się przeszkodą, Zabieli w zupełną wprawiło nieczynność. Miał on zwyczaj mówić co chwila *un instant, un instant*, i wierny swemu przysłowiu, na nic się zdecydować

nie mógł. Po trzydniowej beczynnym wyczekiwaniu armia nasza zaczęła się cofać na Izabelin, Fersen patrzył na nią, nie atakując bynajmniej.

Z Izabelina szło wojsko, zostawiając na prawo Wołkowysk, tu znowu spotkano drugą kolumnę rosyjską Melina. Rosyjanie stali na wzgórzu, nasi dołem przechodzili, a przejście to było nierozważne i wielce niebezpieczne. Widziano z armii polskiej, jak oficerowie rosyjscy ze wzgórza lornetowali nasze szeregi, lecz ani razu wystrzelić nie kazali. Wkrótce też armia opuściła nizinę i stanęła na przeciwnym wzgórzu.

Oba korpusy nie atakowane dostały się do Swisłoczy. Co było powodem tego nieustającego cofania — ile że armia była dość silna, pozycyji wybornych mnóstwo, drogi zepsute i rzeczki bagniste utrudniały pochód nieprzyjacielowi — wytłumaczyćby zaprawdę było trudno, gdyby nie owa niepraktykowana bezdusność i nieudolność polskich dowódców. Przeszedłszy Swisłocz, rozdzielono się znowu na dwa korpusy, jeden pod naczelnym komendantem miał iść na Bielsk dla zasłonięcia Warszawy, drugi z Szymonem Zabielią przez puszcę Białowieżską do Brześcia.

Szymon Zabieli w istocie przyszedł do Brześcia. Miał

23

on przy sobie Jasińskiego, jako szefa sztabu. Jasiński krótkiego czasu, który oddzielał od ataku Kreczetnikowa, użył na oszańcowanie miasta. Lecz już było za późno, Rosyjanie uderzyli z siłą przeważną, walka była zacięta, w końcu Zabieli z Jasińskim wyparci.

Tymczasem druga połowa wojska litewskiego cofała się spokojnie w kierunku do Warszawy i zbliżała się do Narwi. Pod Grannem zbudowano most na Narwi, którą wojsko przeszło i rozłożyło się na lewej stronie; na prawej zaś Sułkowski pozostał w aryergardzie z strzelcami pułku Działyńskiego. Zabieli ubezpieczony rzeką, nie myślał o żadnych wojskowych ostrożnościach, tymczasem nadsuwała się główna siła nieprzyjacielska. Kiedy się tego najmniej spodziewano i obóz polski na lewym brzegu w głębokim pograżony był śnie, na prawym przednia straż rosyjska pod wodzą Denissowa napadła ze świtem na Sułkowskiego. Denissow oprócz kozactwa miał 3 bataliony piechoty i dwa szwadrony kawalerii, uderzywszy więc na Sułkowskiego, łatwo wyparł go z prawego brzegu, wpędził na most i kiedy w obozie zaczęto się przebudzać, już Rosyjanie byli na lewym brzegu.

Na widok nieprzyjaciela major Lipiński, który z baterią stał na wzgórzu, ucieka z armatami na dół i omal nie przyszło do tego, że cały obóz polski przed garstką Rosyjan nie pierzchnął. Przestrzeżono Lipińskiego, wrócił na dawną pozycyją i działa odezwały się. Już też i wojsko polskie stanęło pod bronią. Denissow z zaczepiającego znalazł się naraz w najprzykrzejszym położeniu, odgradzony z jednej strony rzeką, z drugiej otoczony armatami i siłą daleko przeważniejszą, ujrzał, że uniósł się zbyt czynnym zapalem i że ani jedna noga rosyjska na prawy brzeg Narwi

24

wrócić nie powinna. Ale zanim Zabieli zabrał się z posłania, zanim rozpatrzył się, wojsko tymczasem bez komendy stało na miejscu lub wymieniało strzały, a Denissow uciekał przez most bezpiecznie.

Kiedy nieprzyjaciel był już swobodny, Zabieli posłał rapport do Warszawy, że go Rosyjanie napadli pod Grannem, lecz ze stratą zostali odparci. Jenerał rosyjski wywdzięczając się Zabieli za tak koleżeńskie obejście się, posłał mu na śniadanie wyborne przyprawioną rybę, wszakże nieraz w późniejszym życiu powtarzał, że nigdy tak wielkiego jak w owym dniu nie doznał strachu i że nigdy mu lepiej szczęście nie służyło.

Ta była ostatnia w tej kampanii potyczka armii litewskiej. Już głośno rozchodziły się w obozie wieści, że wojna na nic się nie przyda, bo potęgi rosyjskiej nie przełamiemy i lepiej uciec się do wspałości dostojeństwa monarchini. Nikczemne te opinie dochodząc z Warszawy, do reszty demoralizowały wojsko i usprawiedliwiać zdawały się gnuśność dowódców. Spójrzmy co się działo w wojsku koronnym.

Tu także cofano się, lubo z większym porządkiem i częste z nieprzyjacielem staczając potyczki. Ponieważ oba korpusy armii litewskiej zciągnęły już nad Bug, kazał król ks. Józefowi, aby kombinując swoje operacje z Zabielią, przeszedł tę rzekę i przeprawę bronił. Wprawdzie plan był niestosowny, bo Bug rzeka płytka, a dla długości swej trudną do obronienia na wszystkich punktach, lecz już to było dobrem, że wszystkie korpusy polskie zbliżyły się do siebie. Wynosiły one razem do 60 tysięcy wojska, oddane jenerałom siły koronnej, mogły być postawić armią poważną. W połowie Lipca Kościuszko stanął z korpusem od

25

granic galicyjskich aż do Dubienki, Poniatowski w Drohobusku, Wielhorski od Opalina do Włodawy, wyżej zaś stała armia litewska.

Rosyjanie w dwóch punktach uderzyli. Kreczetnikow, jakśmy wspomnieli, atakował Szymona Zabieli i wyparł go z Brześcia, Kochowski zaś z 20000 przeszedł Bug dnia 18. Lipca naprzeciw Kościuszki, który mu przeprawę nie bronił, lecz cofnąwszy się od rzeki o dwa strzały, lewe skrzydło oparł o las, prawe o granicę galicyjską. Ufny, że Kochowski nie odważy się przejść granicy Galicji, pewien był Kościuszko, że go tu artylerją swoją zatrzyma. Jakoż pozycya Kościuszki była tak wyborna, że Kochowski z wojskiem trzy razy liczniejszym nie mógł go odeprzeć. Artylerją polską służyła doskonale, straszne czyniąc w

szeregach rosyjskich spustoszenie. Zacięta bitwa trwała od pięciu godzin, już noc zapadała, kiedy Kochowski przekonany, że Kościuszki wyparować nie może, przeszedł granicę galicyjską i z boku go oskrzydlać począł. Tego się Kościuszko nie spodziewał, dał znak do odwrotu i wśród ciemnej nocy do Kumowa cofnął się. Mimo to była ta bitwa jedną z najświetniejszych z tej kampanii. Dzięki wybornej artylerii i bieglej komendzie, nasi wielką stratę zadali Rossyanom, sami ledwo 98 ludzi straciwszy. Moskali poległo 2000.

Lecz za długo zatrzymaliśmy się nad opisem tych ruchów, zwłaszcza potem, cośmy na początku powiedzieli, że właściwa kampania nie na placu boju odbywała się. Zostawmy więc wojska polskie, walnej bitwy czekające, nad Bugiem, Moskali zdziwionych niespodziewanym i tak walecznym (ile razy do niego przyszło) oporem, a zajrzyjmy, co się działo w Warszawie. Tutaj inne staczały się boje.

26

Już samo pozostanie Bułhakowa w Warszawie wbrew powszechnemu zwyczajowi, złą dla mieszkańców było wróżbą. Poseł rosyjski, w ścisłych związkach z Chreptowiczem, szeptał mu wciąż w ucho, a ten królowi, że nie należy drażnić imperatorowej zbyt dzielnym oporem, że raczej zdawszy się na jej łaskę i wspaniałomyślność, można będzie rzeczy po przyjaznemu ułożyć. Nie dość na tem. Trafił Bułhakow do kobiet, które ucho miały u króla. Siostry królewskie, pani krakowska Branicka, pani podolska Zamojska, dawały wiarę zwodniczemu Rossyan namowom i te trwożyły króla w bojaźni Moskwy wychowanego. Księżna Radziwiłłowa wojewodzina wileńska, pani Sewerynowa Potocka, z domu Sapieżanka, straszone przez posła rosyjskiego, odejmowały królowi resztę odwagi. Panią Grabowską, metresę królewską, ujął Bułhakow, podarowawszy jej w imieniu Katarzyny wspaniałe zausznicze z dużych szafirów otoczonych dyamentami, a tak zapewniwszy sobie czynnego w niej sprzymierzeńca, nie dawał Stanisławowi Augustowi pokoju nawet w jego sypialni. Z innej strony Kossakowski i Massalski, biskupi, nocami chodzili do posła rosyjskiego, Raczyński, Dziekoński, Ankwicz, podobnie pensjonowani od Rossyan, radami swemi na króla wpływali. Nie lepszym od nich był Małachowski, kanclerz, niegodny brat marszałka, prymas Poniatowski i inni.

Wśród tej zgrai potrożonych kobiet i przewrotnych doradców Stanisław August chwiał się, niepokoił, mieszał, szybko decyzje zmieniając. Kiedy w czasie obchodu konstytucji w dn. 3. Maja 1792. przedstawiano dramat Kazimierz i Esterka, Stanisław słysząc z ust królewskich na scenie słowa: *w potrzebie stanę na czele narodu*, wychylił się z łoża, z której przyglądał się widowisku i rzekł do pu-

27

bliczności: *stanę i wystawię się*. Okryto go poklaskami, a gdy mieszkańcy niecierpliwie domagali się uiszczenia obietnicy, a zatem wyjazdu królewskiego do obozu, on zwlekał z jednego dnia na drugi, nareszcie wyruszył do korpusu Byszewskiego na Pragę i z kwaśną miną odbył przegląd. — Wojsko, naród wołały: *do obozu! do obozu!* Stanisław zachęcając go do wyjazdu odpowiedział: *tak też myślę uczynić*, aż wsiadłszy do kocz, pojechał na kolacyą do pani Grabowskiej. Na usilne naleganie Potockiego Ign., Małachowskiego marszałka, Ostrowskiego podskarbiego, ogłosił w dniu 2. Czerwca pospolite ruszenie, obiecując, że sam stanie na jego czele, lecz wkrótce zmienił myśl. Co dzień posyłał do wojska rozkazy, aby się cofano, aby nie narażano armii w stanowczej walce. Smutny, zgryziony, trapił się ciągle, trapił się, gdy niepomysłne od wojska odbierał wiadomości, trapił się, gdy posłyszał o porażce Moskali, bo go kobiety płoszyły gniewem imperatorowej. Kiedy Ogiński przywiózł mu z sobą protestacyą Litwinów zebranych w Grodnie przeciw konfederacyi, zamyślił się Stanisław i rzekł smutnie: *a jak to oni nie boją się narażać!* Jednego dnia doniesiono mu, że w którejś porażce litewskiej zginął Zubow, brat faworyta cesarzowej (co się okazało nieprawdą). Tupnął z gniewem król polski i w. ks. litewski, jakby największe zło wydarzyło się. Następca Stefana Batorego truchlał na wspomnienie gniewu cesarzowej, a nie zadrżał przed wyrokiem narodu i potomności, przed losem pohąbnionej przez siebie ojczyzny. Łaską Katarzyny wsadzony na tron, utratę tej łaski uważał za najwyższe nieszczęście. Nareszcie po tylu długich harcach w niespokojnem

sumieniu, Stanisław August jako jelenń uszczwany, psami obkoczony zewsząd, nie wiedząc gdzie się rzucić,

28

pchany to w jedną to w drugą stronę, przez partją moskiewską straszony, ośmielany przez mieszkańców Warszawy i kilku pocziwych ministrów, po długim wahanu zdecydował się, napisać list do cesarzowej w pierwszych dniach Lipca! Współcześnie dał rozkaz ks. Józefowi, starać się o rozejm, ale ten nie widział potrzeby słuchania takiego rozkazu. W dniu 21. Lipca nadeszła odpowiedź od cesarzowej, napisana groźnie, z wyrzutami, jakoby dawnemu kochankowi, niewdzięczności i zdrady — i z oświadczeniem, że wtedy znowu będzie dla niego *siostrą i dobrą sąsiadką*, jeżeli podpisze akces do Targowicy. Ostatni frazes dobił Stanisława Augusta. Zwołuje nazajutrz radę ministrów i w podług postanowieniu nieugięty, zapytuje o zdania. Książę Prymas, Kazimierz Poniatowski, podkomorzy, Hyac. Małachowski kanclerz, Chreptowicz podkanclerzy, Mniszech marszałek w. koronny, Tyszkiewicz hetman lit., błagają króla, aby przystąpił do konfederacyi. Dziekoński, rzuca się na kolana i zaklina go, aby usłuchał rozkazu Katarzyny. — Przeciwnie Małachowski i Sapieha, marszałkowie sejmowi, Potocki Ignacy, Sołtan, Ostrowski, podskarbi, Kołłątaj, jak najmocniej nakłaniają do wojny. „Nic jeszcze nie stracone, mówili, wojsko jest ściągnięte, zwycięstwami zdobyło zaufanie, naród powstanie w massie, tylko W. K. Mość jedź do obozu.“ — „Ależ kochany marszałku, rzecze król, obracając się do Małachowskiego, zkąd pieniędzy na wojnę weźmiemy, za co ja sam tę podróż do obozu odpowiem?“ — „Wojsko, zawołał Małachowski, opatrzone na trzy miesiące, a co do kosztów podróży, ja ofiaruję W. K. Mości 100000 dukatów, ale pozwól mi W. K. Mość włożyć je do pojazdu, w którym ruszysz do wojska!“ Zastanowił się król, milczeli wszyscy niespokojni decyzyi, nakoniec: „Muszę ulegać

29

większości zdań,“ rzecze i haniebny akces podpisuje Stanisław August. Rozeszli się ministrowie, jedni niosąc szczęśliwą wiadomość posłowi rosyjskiemu, drudzy bliscy rozpacz, szukający środka ratunku. Lecz trudno byłoby uwierzyć, jakie przerażenie, oburzenie, gniew i boleść zatrzęsły Warszawą. Złorzeczono królowi, nazywano go zdrajcą, zmiennikiem, odgrążano się; w ciężkiej boleści złych i dobrych winowano, a Stanisław August, widząc to rozjątrzenie ludu z okien zamkowych, wzruszył ramionami i poszedł do swego gabinetu cieszyć się czytaniem *Żywotów wielkich ludzi* Plutarcha.

A jakie uczucie obudził list królewski do wojska pisany! Żołnierze domagali się bitwy, ks. Józef proponował królowi, iż go wywiezie z Warszawy i stawia na czele wojska. Odrzucił tę propozycyą król i wojsku cofnąć się kazał. — Wówczas to Poniatowski, Kościuszko, Wielhorski, Zabiełło, Zajączek, Sierakowski, Strzałkowski, Gawroński, Chomentowski i wielu innych

podąło się do dymissyi. Porzucił i Tadeusz Tyszkiewicz stopień rotmistrzowski i z korpusu Sz. Zabieliły udał się na wieś do swoich dóbr. Rozpoczęło się panowanie Targowicy, ludzie uczciwi, kiedy przeciw niej walczyć nie mogli, chcieli być od niej jak najdalej.

Smutno upłynął Tyszkiewiczowi koniec r. 1792. i 1793. Nie miał Tadeusz nic wspólnego z tem, co się naówczas w Polsce działo, więc i my w tej krótkiej wiadomości o jego życiu na wypadki ówczesne rzucimy zasłonę, tam tylko nieco się rozszerzając, gdzie Tyszkiewicz do dzieła należał. Rozpoczęło się panowanie konfederacyi: konfiskaty dóbr, zabory na patryotach, grad godności na bohaterów Targo-

30

wicy, w końcu sejm grodzieński, smutny obraz rozpaczliwej niemocy i nowy rejestr zdrajców ojczyzny. Polska obdarta z połowy ziem; na reszcie pozostałej ciążył wyrzut sromotny, iż bez walki zwyciężeni, haniebne zgody warunki podpisali. Takie to dobrodziejstwa przyniosła rzpltej opieka imperatorowej, tej starej rozpustnicy, którą marszałkowie konfederacyi nie wstydzieli się publicznie nazywać: *Boską Katarzyną* !

Król, którego omdlała ręką podpisano drugi rozbiór Polski, pędził życie pełne boleści. Za późno przekonał się, ile podłości było w jego dezercyi od konstytucyi 3. Maja. Dnie trawił smutne na podpisywaniu moskiewskich rozkazów; stroskany i milczący odpychał od siebie zabawy, a kiedy owe damy, co go do Targowicy nakłoniły, pocieszać chciały, ofuknął się, mówiąc: „*Wyście mię w to błoto wciągnęły!*“ — „Ileż nieodwróconych nieszczęść, słowa są jego do Ogińskiego, sprowadziła na nas ta przeklęta Targowica! Jakżeby Polska była szczęśliwą, gdyby pod konstytucyą 3. Maja mogła przez lat kilka cieszyć się dobrym rządem! Ale takie jest moje przeznaczenie, zawsze chciałem robić jak najlepiej dla kraju, zrobiłem zawsze najgorzej.“ Potem z ciężkiem westchnieniem dodał: „Ach! po cóż przyjąłem tę cierniową koronę, która mi wszystkie zgryzoty, a żadnej pociechy tronu nie przyniosła. Raz tylko w mojem życiu byłem szczęśliwy, w dniu 3. Maja. Wówczas myślałem, że Opatrzność położyła koniec naszym prześladowaniom, wysłuchawszy moich próśb i próśb moich rodaków. Wtedy miano we mnie ufność i ja czułem wewnątrz, że na nią zasługuję. Była to chwila najrozkoszniejsza w mem życiu, której wspomnienie towarzyszyć mi będzie do grobu!“

Te ciężkie zgryzoty odejęły mu resztę decyzyi, przewi-

31

dywał ostateczny upadek Polski, lękał się nowego wybuchu. Wkrótce też, kiedy wojsko, któremu nawet krzyże z kampanii 1792. r. odebrano, powzięło myśl walki rozpaczliwej, a Byszewski z Dąbrowskim uchodząc przed Prusakami, zamierzali z Warszawy rugować Moskali i dać hasło boju, dowiedział się o tem król i ostrzegł Igielstroma. Lecz nietylko wojsko, i obywatele nie mogli znieść hańby, jaką okrył kraj cały drugi podział Polski. Rozpacz doradzała powstanie, na wszystkich punktach oczekiwano hasła. Porozrywane korpusy wojska polskiego znosiły się między sobą i udecydowały wybrać za naczelnika Kościuszkę, który w ostatniej kampanii najpiękniej się odznaczył. W Dreźnie toczyły się namowy, Zajączek służył za pośrednika między Kościuszką, Potockim i Kołłątajem, a naczelnikami korpusów polskich. Lecz znając siły domowe, nie łudził się co do sposobów walki z tak przemożnym nieprzyjacielem i nie radził się spieszyć.

Wypadki niezawisłe od patryotów przyspieszyły wybuch. Igielstrom nalegał na ukończenie redukcji wojska, której ostateczny termin dla Litwy miał być 20. Marca. Dla jej ułatwienia dozwolono oficerom i żołnierzom wstępować w szeregi rosyjskie. W rzeczy samej aż do Lutego z litewskiego wojska odciągnięto przeszło 1200 ludzi, Kopcia, Łażnińskiego objęto kordonami rosyjskiemi. W Warszawie pod strażą wojsk rosyjskich redukcya odbywała się spokojnie, bo Igielstrom pilnował i dawał po całym kraju rozkazy, aby, dopóki nie będzie skończoną, wojska rosyjskie utrzymywały się w potrzebnej ilości i zawsze gotowe do marszu.

Na początku Marca zawezwano Madalińskiego, aby się stawił do Warszawy z brygadą po odebranie pieniędzy, w istocie dla rozpuszczenia oddziału, ale on zamiast do

32

Warszawy, poszedł do Pułtusza, potem do Ostrołki. Ztąd nadesłał raport królowi i kommissyi, że przymuszony od podkomendnych, nie celem rewolucyi, rabunku albo wywracania rządu, jedynie z desperacyi, nie mogąc znieść hańby wojska, chce z nią szukać obcej służby, i że wszyscy poprzysięgli sobie obowiązek nieodstępstwa i bronienia się do ostatniego.“ Z Ostrołki zabrawszy szwadron księcia Wirtemberskiego, ruszył ku granicy pruskiej, tam (na komorze solnej) wziął cztery armaty i udał się do Mławy. Pilnował go podpułkownik Obreskow, ze swej strony Prusacy, ale wszędzie szczęśliwie się wykręcał. W Szremsku spotkał 120 huzarów pruskich, z tych 8 zabił, resztę zabrał. Z Sochaczewa wyruszył do Rawy i szedł dalej ku Krakowu, wzmacniając się po drodze. Na wieść tych ruchów Igielstrom polecił królowi, aby wysłano za nim wojsko polskie, król tłumaczył się, że korpus polski mógłby się złączyć z Madalińskim. Wysłał więc Igielstrom generała Formasowa z dywizyą, aby rozproszył brygadę Madalińskiego.

Przyszły rzeczy do tego stopnia, że dalsza zwłoka była niepodobną. Madaliński daje znać Kościuszcze, sam się łączy z Wodzickim, który stał pod Krakowem. Kościuszko przybywa do Krakowa tego samego dnia, kiedy Rosyianie miasto opuścili i nazajutrz, w dniu 24. Marca, ogłasza powstanie. Składa jako naczelnik przysięgę narodowi i nawzajem ją odbiera.

Cały tydzień po ogłoszeniu powstania przepędził Kościuszko na urządzaniu siły wojskowej, ścigał z okolicy oddziały drobne, lud wiejski zachęcał do ujęcia za broń, dał mu w ręce kosy i ćwiczył w obrotach wojennych. Współcześnie pracował nad podniesieniem starych fortyfikacyi miasta i założeniem ludwisarni, a skoro oddział jego przyszedł

33

do pewnego porządku, wyruszył z nim do Krakowa 1. Kwietnia. Po pierwszym marszu rozłożył obóz pod Luboszycą, następnie pod Koniuszą, ztąd idąc ku Skalmierzowi i nieustannie ćwicząc w obrotach świeżych żołnierzy, przyszedł tamże 4. t. m. Nieprzyjaciel pokazał się na prawem skrzydle niedaleko drogi Działoszyckiej. Zajęto wzgórze sąsiednie, tymczasem Rosyianie przysunęli się pod Raclawice. Wkrótce piechota i artylerya rosyjska ruszyły przeciw naszemu prawemu skrzydłu, lecz w tejże chwili ukryte w lesie działa powitały go tak potężnie, że się cofnął i uderzył na środek. Tu znowu artylerya nasza z drugiego

skrzydła wstrzymała go, jak niemniej strzelcy i połowa batalionu 2. Pułku postawiona w lesie. Tymczasem na lewym skrzydle pokazała się druga kolumna rossyjska, złożona z strzelców, kawalerii i armat, a w odległości ujrano trzecią walącą się na nasze prawe skrzydło. Bitwa zaczynała być niebezpieczną. Kościuszko przebiegł szeregi, dodając ducha młodemu żołnierzowi, wojsko krzyknęło: *Niech żyje ojczyzna!* Ruszono naprzód z milicją uformowaną z rekrutów przybyłych dniem wprzód, z dwoma kompaniami 3. i dwoma 6. pułku. Nieprzyjaciel zaledwo dwa razy zdążył wystrzelić armatami, kosyniery, pikiniery i piechota z bagnetem w rękę rzuciła się na piechotę moskiewską, odparła ją, zabrała działa i rozproszyła tak, że nieprzyjaciel broń rzucał w beładnej ucieczce. Toż samo wydarzyło się na lewym skrzydle, gdzie mimo silniejszego oporu zmuszony był ustąpić męztwu Polaków. Porażka zupełna w środku i na lewym, nakazała prawemu jego skrzydłu cofnąć się z pospiechem. Walka trwała od 3. do 8. z wieczora, 1500 Moskali zostało na placu, zaledwo kilkunastu żołnierzy wzięto w niewolę, bo taka była zjadłość wojska polskiego, że nie brano jeńca,

34

ale rąbano na śmierć. 11 dział grubego i średniego kalibru z zaprzęgiem i amunicją dostało się zwycięzcom, którzy zaledwo 100 zabitych i tyleż rannych liczyli.

Zostawmy naczelnika zbierającego większe siły w okolicach Krakowa, a spojrzymy, co się działo w reszcie kraju. Akt powstania krakowskiego jako iskra elektryczna wstrząsnął Polską całą. Wszyscy czekali hasła, godzina wybiła, każdy miał chwycić za broń. Oto w jakich słowach Igielstrom maluje położenie swoje w liście do Bezborodka, ministra wojny: „Oprócz garnizonu warszawskiego, który liczy 4000, cała armia koronna (18000) powstała. Jedne województwa po drugich podnoszą się. Balon wzdyma się szybkim pędem; ja gonię ostatkiem, a cała nadzieja w Bogu i w słuszności mej monarchini. Litwa nie omieszkaj pójść

za przykładem. Na Boga, nie bierzcie lekko tej sprawy! Na Prusaków i Austriaków nie ma co rachować. Bóg wie co się stało z ich straszniemi siłami. Nie są to już owi Prusacy z czasów Fryderyka II., w ich batalionach ledwo po 200, w szwadronach po 50 ludzi. Sądź, w jakich jestem obrotach, z tak ogromną przestrzenią do uśmierzenia, co minuta otoczony wrogami i szpiegami; nigdzie pomocy i sprzymierzeńca.“

W istocie pozycja Igielstroma była krytyczna, mimo niespokojności umysłów w Warszawie musiał część wojska pod Chruszczewem wyprowadzić w pomoc Denisowowi, a żadnego kąta ziemi polskiej nie śmiał ogołocić z wojska.

Tymczasem na wieść powstania krakowskiego Żmudzini wzięli się za ręce pocziwie i pierwsi na Litwie podnieśli oręż. W Wielką Środę (16. Kwietnia) za poprzednim zniesieniem się, Niesiołowski, szef pułku 6., generał-major Gedroyc, Antoni Prozor, wojewoda witebski, Piotr Zawisza,

35

sędzia ziemski kowieński, przybyli do Szawel, gdzie Sulistrowski ze swoją brygadą konsystował, ale tam generała-majora Chlewińskiego zastali, który z rozkazu targowickiego hetmana Kossakowskiego przyjechał zredukować brygadę. Za ich namową Chlewiński przystąpił do powstania; więc razem ułożyli plan. Gedroyc, Niesiołowski i Chlewiński rozebrali między siebie brygadę i udali się każdy z osobna do posterunków polskich, które pozabierali wraz z działami, aresztując oficerów stawiających opór.

Nazajutrz po powstaniu ogłoszonym w Szawlach wybuchło pamiętne powstanie w Warszawie, które taką chwałą okryło zacnych Warszawiaków i cały niemal garnizon moskiewski w pień wycięło.

Jeszcze te błogie nowiny nie doszły do Tyszkiewicza, kiedy posłyszawszy o powstaniu krakowskim ruszył czem prędzej do Wilna. Tu stał załogą Arsenieff, mając dwa pułki, sztabs-oficerów, armaty, odwach i czynnego doradcę w Kossakowskim, kiedy wojska polskiego wraz z oficerami nie było, jak 611 z korpusu artylerii i inżynierów. Mimo to dla ubezpieczenia się Arsenieff aresztował i wywoził obywateli. Wywieziono Brzostowskiego starostę pińskiego, Radziszewskiego, chorążego starodubskiego, księdza Bohuna prałata, Grabowskiego Adw. jen. i innych. Ze swej strony Kossakowski nie zasypiał i aresztował sztabs-oficerów polskich, na których miał podejrzenie. Wydał także rozkaz uwięzienia Jasińskiego. Młody ten oficer, bo zaledwo 24 lat liczący, był pułkownikiem inżynierów. Człowiek wielkich zdolności, gorący patriota, pełen ducha poświęcenia, czynny, energiczny, przedsiębiorczy, nie mógł uniknąć nienawiści jednego z naczelników Targowicy. Ale dowiedziawszy się wcześniej o wydanym na siebie rozkazie, ukrył się. Ubó-

36

stwiany od podkomendnych i kolegów, jednomyślnie wybrany był za naczelnika przyszłego powstania. Ułożywszy onegoż plan, zakomunikował go małej liczbie oficerów i wybuch w nocy z 22. na 23- Kwietnia naznaczył. Do niego od razu zgłosił się Tyszkiewicz, a Jasiński, który w młodym Tadeuszu umiał oceniać odwagę, patriotyzm i gotowość do poświęceń, znając go wreszcie z kampanii 1792. r., użył go do wykonania planu, dawszy jeden oddział powstańczy.

Małemi częstkami żołnierzy urządzonemi dobrze, pod dowództwem oficerów determinowanych, z różnych ulic schodziły się oddziały w rynek. O 1. z północy wystrzał działowy dał znak. W tej chwili wszystkie oddziały pokazują się na rynku. Z nimi uderza Jasiński na odwach, kiedy współcześnie inne atakują generała, a rozesłani oficerowie polscy wpadają do sztabs-oficerów rossyjskich. Odwach wzięty, warty jeneralskie pobite, generał i oficerowie aresztowani. Napad był tak zręczny, że w ciągu dwóch godzin 300 ludzi wzięto do niewoli, a rozbrojoną załogę zamknięto w kościele św. Kazimierza; opanowali nasi armaty, chorągwie,

sztandary, amunicję, magazyny, kasę, zgola wszystko. — Generał Arsenieff, pułkownik Jazykow, podpułkownik Rebek, 5 majorów, placmajor, 4 kapitanów, 11 poruczników, 8 podporuczników, adjutant i 976 żołnierzy i podoficerów aresztowanych zostało. Kilkunastu zabitych i tyleż rannych, z polskiej strony jeden zabity. Ale za miastem na Pohulance stało kilkanaście armat rossyjskich, nie było sił przeciw nim, zajął je więc Tuczko i uprowadził ku Grodnowi, a nieco Moskali uciekając z miasta, zapaliło przedmieścia. Nie było komu ich gasić, ani nieprzyjaciela ścigać. Hetmana Kossakowskiego jeden tylko adjutant jego chciał bronić, więc go zabito, a hetmana w cekhausie zamknięto.

37

Po tak szczęśliwym wykonaniu powstania, Jasiński zostawszy komendantem Wilna, następnie generałem-lejtnantem wojsk rzpłtej i naczelnym wodzem wojsk litewskich, widząc z jaką precyzyą dopełnił Tyszkiewicz danych rozkazów, przybrał go sobie i w ciągu całej kampanii jako adjutanta używał. Jeżeli z wyboru tego rad był Tyszkiewicz, będąc zbliżony do człowieka, który jako

meteor promienny nagle zajaśniał i na nieszczęście zgasł zawczasie w naszych dziejach, to z drugiej strony Jasiński znajdował w Tyszkiewicz gorącą chęć służenia ojczyźnie, znajdował podkomendnego, który umiał nie tylko wykonywać rozkazy, ale oceniać i kochać wielkie jego przymioty żołnierza i obywatela.

Nazajutrz po rewolucji, Jasiński z Białopiotrowiczem na czele ludu schodzi na rynek. Tam złożono armaty i sztandary rosyjskie, odczytano wydrukowany już uniwersał i rotę przysięgi, którą z zapalem wykonali wszyscy. Ruszono ztamtąd do kościoła św. Jana, gdzie ks. biskup Toczyłowski, otoczony wielą innych biskupów i prałatów, odśpiewał *Te Deum* wpośród tak wielkiego nacisku wiernych, iż obszerny kościół wraz z dziedzińcem nie mogły ich pomieścić. Akt powstania (z dn. 24.) podpisany przez 2328 osób, ogłasza jako naczelną władzę tymczasową radę narodową prowincjonalną, pod prezydencją Niesiołowskiego, złożoną z Tyzenhauza, Morykoniego, Paca, Wołowicza Stan., Gedroyca i Chlewińskiego generałów, Jasińskiego pułkownika i Straszewicza Michała. Utworzono sąd kryminalny z 15 obywateli pod prez. wojewody Niesiołowskiego, któryby winowajców *ex crimine perduellionis* inkwirował i w ciągu 24 godzin wyrok ferował. Wyrok nie mógł być inny, jedno uniewinnienia albo kary śmierci, która natychmiast wykonaną być miała. Zajęto się naprzód sprawą hetmana Kossakowskiego,

38

ten osądzony i skazany na śmierć, 25. w mundurze rosyjskim powieszony został. Do spraw cywilnych i wojskowych, a głównie ku pomocy powstaniu utworzono trzy naczelne magistratury czyli deputacje: *deputacją opatrzenia* pod prezydencją Michała Grabowskiego, trudniącą się dostarczaniem rekwizytów wojennych; *deputacją bezpieczeństwa* pod prez. Morykoniego, dla usunięcia wewnętrznych zawał przeciw powstaniu; *deputacją skarbową* pod prez. ks. Radziwiłła, kasztelana, do zbierania funduszy. Wszystkie inne magistratury, o ile ich funkcje do powyższych odnosić się mogły, w czynności zawieszone; miasta i prowincje w. księstwa zawezwano, aby swych reprezentantów do rady narodowej przesyłały. Członkowie tych władz wyrzekają się pensyj, nagród i korzyści, a to do czasu, dopóki rzplta od żołnierza rosyjskiego oswobodzoną i od zdrajców ojczyzny oczyszczoną nie będzie.

29. przybywają Ogiński, Granowski, Pociąg, czynią akces do powstania. Ogiński składa podskarbiostwo, Kaz. ks. Sapieha, marszałek sejmowy litewski, wchodzi w służbę wojskową i przyjmuje rangę kapitana artylerii, własnym kosztem baterią formując. Zawezwano do składek na potrzebę Rzeczypospolitej, między wielą innymi stryj Tadeusza ks. Mikołaj Tyszkiewicz, kan. wileński, tysiąc dukatów oddaje w ofierze.

Nadciągały też z okolic oddziały: Gedroyc, generał-major, Niesiołowski, szef powstania żmudzkiego, Meyen i Rymiński, pułkownicy, Sulistrowski, Eydziatowicz, Guciewicz. Ci w ręce Jasińskiego wykonali przysięgę i rzecz szczególną, iż choć niektórzy byli starsi rangą, z chęcią poddawali się pod rozkazy młodego Jasińskiego — tak niepospolitą była jego energia i wpływ na ludzi, a przy tem tak widoczny talent

39

organizatorski. Jasiński nie daje dopiero co przybyłemu żołnierzowi odpoczynku, puszcza się za Moskalami, odpędza ich pod Jewlem, poraża i zabrawszy im 27 sztandarów i armatę, do Wilna powraca. Lud go przyjmuje z okrzykami radości.

Lecz należało myśleć o rozszerzeniu powstania, i tworzeniu nowych władz miejscowych, gdy dawne przez Targowicę narzucone, narodowi nieprzyjazne, przez sam fakt powstania istnieć przestały. Nakazano przywrócić władzę wedle konstytucji 3. Maja, powołując kommissarzy i urzędników cywilno-wojskowych, z tem ostrzeżeniem, że ktokolwiek do spisku targowickiego pośrednio lub bezpośrednio należał, w żadnym urzędzie udziału brać nie może. Wydana w tym celu odezwa na dn. 27. Kwietnia, kończy się słowami, w których znać ducha Jasińskiego: „Męstwo bracia wszystkiego przedsięwzięcia jest duszą. Ono jedno naród oswobodzi, nas uszczęśliwi. To jest potrzebne przeciw skłonnościom słabym i przeciw niebezpieczeństwom. To nas cierpliwymi w przypadkach, gorliwymi w ofiarach, światłymi w potrzebach czynić powinno. Pomnijcie, że i my sami, i wolność, i własności nasze, wszystko zginie, gdy ojczyzna zginie!”

Tymczasem Moskale zbierają siły i ściągają je zwolna ku Wilnowi. Cycyanow na wieść o powstaniu warszawskim nie czuł się pewnym w Grodnie i opuścił je, ściągnawszy resztę swych oddziałów ze Słonimia, Nowogródka i Kowna. W miarę jak ustępowały wojska rosyjskie, podnosili się obywatele. Cycyanow zebrawszy pułk Rewelski, Wierszynina, Ingiermolański i grenadierów st. petersburskich liczył 6639 ludzi i 20 armat. Była to część tak zwana grodzieńska. Z części wileńskiej, przez powstanie uszkodzonej, zostało

40

się 2007 ludzi i 8 armat. Temi silami i drobniejszemi w różnych miejscach rozrzuconemi, dowodzili Cycyanow, Beningsen, Zubow i Knoring.

Polacy zanadto małe mieli poczyty, aby działać zaczepnie. Stolica ściśnięta przez nieprzyjaciół, utrudniała komunikacje z powstaniami południowemi. Za to w mieście robiono co było można. Ogiński, Kazimierz i Franciszek Sapieha własnym kosztem tworzą, oddziały, założono ludwisarnię, rozkazano przyprowadzić z okolicy wszystkich strzelców puszczych. — Na d. 3. Maja rada odebrawszy z różnych stron przystąpienia, oddaje się pod rozporządzenia Tadeusza Kościuszki, tymczasem, zanim otworzoną będzie sposobność znoszenia się, Jakóba Jasińskiego komendantem naczelnym litewskim ustanawia. Nikt zapewne od Jasińskiego nie był zdolniejszym do pełnienia tego obowiązku, ale i sam Jasiński w ówczesnych okolicznościach nie wiele mógł zrobić. Powstanie litewskie mogło być ważną w ogólnej kampanii dywersją, ale mu brakowało dość mocnej podstawy. Liczba wojska drobna, rekruci niewprawni do boju, powstańcy nieuzbrojeni; w niektórych okolicach poczęto za przykładem Kościuszki uzbrajać się w kosy i piki. Potrzeba było posiłków z Korony, tych rada narodowa niecierpliwie wyglądała, nie wiedząc w jak trudnej pozycji jest Kościuszko. Znał to Jasiński, że im ciaśniejszy będzie okrąg powstańczy naokoło Wilna, tem słabsza nadzieja utrzymania powstania, dla tego założył kwaterę główną o mil 8 od stolicy, w Oszmianie. Wydał bitwę pod Niemenczynem, w której oficerowie i żołnierze okazali cuda waleczności i tej tylko przypisać należy, że od przeważnego nieprzyjaciela porażeni nie zostali. Jasiński tyle przez nią zyskał, iż śmiałością swą wzbudził uszanowanie dla po-

41

wstania u nieprzyjaciół; ci dużo liczniejsi atakować nie ważyli się. To dawało czas powstaniu. Nazajutrz, po swem zamianowaniu na komendanta, wydaje odezwę i nakazuje, aby się wszyscy uzbrajali, bo nadszedł czas, gdzie zwyciężyć potrzeba. Nakazuje

obywatelom w całej Litwie, aby bezzwłocznie zjeżdżali się do miast i wybierali naczelników, których on jenerałami powiatowymi potwierdzi. Taki jenerał ma natychmiast powołać lud wszelkiego stanu, aby w domach uzbroił się podług możliwości w strzelbę, szablę, piki, kosy, i aby czekał rozkazu do poruszenia. Bez ojczyzny, woła Jasiński, nie ma ołtarzów; niechaj więc duchowieństwo zachęca do walki. W każdej okolicy z pięciu dymów ma jeden człowiek jak najprędzej stanąć do miasta z bronią, jaką ma i żywnością na dni 15. Oficer konny ma natychmiast objąć jazdę, piechotny piechotę i pod zwierzchnictwem jenerała powiatowego ćwiczyć ją i zaprawiać do boju. — „Obywatele! w waszej jest mocy, kończy Jasiński, ocalić ojczyznę, byleście chcieli. Chciejcie więc, albo i wy w jej gruzach zagrzebani będziecie!”

Zrociły na chwilę rozkazy te pożądaný skutek, bo wyprowadziły mieszkańców z domu; ale Jasiński nie znalazł w obywatelach tęgości duszy i gotowości do poświęceń, których wymagał i które były nieodzowne. Oziębłejši zarzucali mu, że był człowiekiem nadto rewolucyjnym, że terroryzm francuski chciał na Litwie zaszcześcić. Wytykano różnicę między aktem powstania krakowskiego, a wileńskiego, z których ostatnie było daleko rewolucyjniejsze. Ztąd zamieszanie i niejedność. — Jedne powstania do aktu krakowskiego, inne do wileńskiego akces czyniły, nie wszystkie czuły się obowiązane do posłuszeństwa Jasińskiemu i radzie narodowej wileńskiej. Aby temu koniec położyć, należało,

42

izby władza szła od tego, który wówczas posiadał powszechną całego narodu ufność, i którego woli wszystko było posłuszne, to jest od Kościuszki. Wyprawiony Sulistrowski do naczelnika.

Kościusko znosi na dn. 21. Maja radę tak warszawską jak wileńską, w miejsce jej postanawia radę najwyższą dla całego kraju. Tymczasem, zanim imiona jej będą ogłoszone, mianuje trzech dla Litwy jenerałów: Chlewińskiego, Grabowskiego i Jasińskiego. Ci mają komenderować osobno lub razem.

Ten akt przywrócił niejaki porządek, bo przynajmniej nie mógł już nikt odwoływać się do Kościuszki i odmawiać posłuszeństwa władzom miejscowym. Dotychczasowa rada litewska oczekując rozwiązania, wydawała rozkazy w imieniu Kościuszki. Jenerałowie Grabowski i Chlewiński ustępują komendy Jasińskiemu, którego władzy wojskowej wszystkie oddziały ulegać powinny. Widząc Jasiński, że od Kościuszki nie może się spodziewać pomocy, powstania zaś okoliczne czy dla tego, że zanedo są bliskie domu powstańców, czy dla braku karności i rutyny nie czyniły dywersyi nieprzyjacielowi, postanowił rzucić pewną siłę w głąb kraju, aż do Rossyi, któraby, dawnym obyczajem Lissowczyków wojując, pustoszyła ziemie moskiewskie, psuła im komunikacye, a niepokojąc z tyłu, odciągała gromadzące się pod Wilnem korpusy. W odezwie datowanej z obozu 1. Czerwca w ten sposób śmiały ten projekt wypowiada.

Rotmistrze i jenerałowie powiatowi mają zbierać lud zbrojny i z nim wkroczyć do Moskwy. Ich poczty nie mogą być liczniejsze, pod rotmistrzami nad 300, pod jenerałami nad 800 ludzi. Lecz oprócz rotmistrzów lub jenerałów, każdy szlachcic, który zbierze 100 konnych, już jest na tę

43

wyprawę rotmistrzem. Wszystkie oddziały mają udać się w pochód, przyszedłszy do miast nie przybierać nowych, ale bądź sami, bądź przez plebanów zachęcać do utworzenia osobnego oddziału. W kraju swego kordonu wsie i chłopów jak najlepiej traktować; szlachty tej tylko majątek rabunkowi podpada, która w sądzie rewolucyjnym jest potępiona i tej, która obecnie na koń nie wsiada, nie będąc od tego wiekiem lub chorobą wstrzymana. Za wejściem w kordon przeszłego zaboru, wolno rabować majątki Moskali i tych cudzoziemców, którzy w wojsku rossyjskiem służą. Wszelkie nadto składy i dobra cesarskiego skarbu są rabunkowi podległe. Za wkroczeniem do Moskwy należy obchodzić się z tym krajem tak, jak Moskale z naszym, wszakże zabicie bezbronnego człowieka ma być karane śmiercią. Takowe postępowanie w ziemi nieprzyjacielskiej trwać ma, dopóki choć jeden zbrojny żołnierz w kraju naszym znajduje się. Komendanci oddziałów mają one utrzymywać w jak największej karności.

Chciał więc, jak widzimy, Jasiński odnowić pułki Lissowczyków, którzy w wojnach XVII. wieku z Moskwą tak wielkie klęski krajowi temu zadali: spodziewał się zaś, że jeżeli nie miłość ojczyzny, to przynajmniej chęć zysku skłoni odważniejszych z ludu do puszczania się na takie wyprawy. Był to jedyny sposób, aby wojska moskiewskie zmusić do odwrotu z pod Wilna, a przynajmniej do rozrzedzenia zebranych tu korpusów, przy czem odcięcie komunikacyi, utrudnienie dowozu żywności i ta naturalna obawa, która się rodzi w żołnierzu na widok nieprzyjaciela z tyłu choćby nawet słabego, kiedy mocniejszy stoi od frontu, byłyby nie pomалу demoralizowały wojska rossyjskie, żenowały ich ruchy. Naznaczył Jasiński 10 dni dla rotmistrzów, 20 dla je-

44

nerałów do wykonania tego rozkazu, ale skutek pokazał, że się zawiódł. Rozruszać narodu nie mógł; nie byli to Polacy XVII. wieku, którzy na wieść nieprzyjaciela zrywali się na koń i do upadłego wroga ścigali.

Kiedy nie udało się z tyłu wojsk rossyjskich zbrojne potworzyć oddziały i przerzucić je w Rossyą, umyślił Jasiński część szczupłych sił, które posiadał, na ten cel użyć. Ofiarował Ogiński przedrzeć się do Mińska, tam w dobrach swoich zebrać do 10000 chłopów i wojnę powstańczą zapalić. Jasiński dał mu 500 ludzi i majora do pomocy. Ale Ogiński więcej w obrotach dworskich, niżli partyzanckich biegły, doszedł zaledwie do Iwieniec, tam dowiedziawszy się, że gubernator miński zebrał chłopstwo dla obrony miasta, zająwszy bagaże, zwrócił się do obozu. W drodze napadnięty, stracił własne i zdobyte bagaże, przynajmniej ludzi powrócił.

Lepiej szło wyprawom żmudzkim. Pod Janszkielami, Birzami, Janiszkami, powstańcy szczęśliwie odbyli potyczki i do 1000 nieprzyjaciela ubili. Tutaj Wawrzecki rozwijał niepospolity talent wodza partyzantów. Gedroyc i Grabowski równie szczęśliwie w Kurlandyi i aż w Inflantach wojowali. Wkrótce też okazały się pożądané skutki tych wypraw odległych. Rossyanie utrzymywani nieustannie w szachu, zmuszeni rozrywać swe siły, wbrew początkowemu zamiarowi skoncentrowania ich, przewagą swą zdusić szczupłej armii litewskiej nie mogli. Kościusko, któremu o tem doniósł Jasiński, acz źle uprzedzony względem naczelnika, pochwalił ten sposób wojowania i jak mówił do Ogińskiego, temu tylko przypisać należało, że armia litewska tak długo pod Wilnem utrzymywała się. Toż samo zalecał później Wielhorskiemu, przedstawiając mu potrzebę odciągnięcia sił rossyjskich do Kurlandyi i Inflant.

45

W istocie dziwić się należy, iż Rossyanie, czterokroć od naszych liczniejsi, nie zdobyli się teraz na krok decydujący. Umiął ich wszędzie zajmować Jasiński, a szybkością ruchów nagradzał szczupłość sił. Ale bolało go to, iż zapął rewolucyjny, który w końcu

Kwietnia tak świetnym błysnął płomieniem, przygasał, wtedy właśnie, kiedy należało z siebie wydobyć wszystką energią i kraj niejako w gorączkowym nieustannie trzymać usposobieniu. Widział, iż obecność jego była wszędzie potrzebną przy wojsku, którem

szczęśliwie manewrował, w stolicy, gdzie zawiedzione nadzieje pomocy od korony, do własnych sił budziły nieufność. Strofował członków rady, wyrzucał obywatelom ich oziębłość, chciał na nich przymusem, postrachem wydobyć to, do czego nie byli zdolni przez patriotyzm. Ztąd zrodziła się przeciw niemu partya niechętnych w mieście i w radzie. Nie pojmowano, że tylko nadzwyczajnem wyężeniem można było wydobyć się z tak krytycznego położenia, chciano, aby rzeczy szły spokojnie, z wolna, systematycznie, jakby siły litewskie mogły się mierzyć na równo z rosyjskimi. Z rozerwania umysłów korzystali Moskale, rozsiewali w Wilnie nieufność przez emissaryuszów, lud był niespokojny i nowych kłopotów w utrzymaniu porządku przysparzał. W tak krytycznym razie rada odwołała się do Kościuszki; wysłany od niej delegowany Kocięł, Jasińskiemu nieprzychylny, przedstawił tegoż jako terrorystę, rewolucjonistę francuskiego, a ten obraz poparł Wyssogierd listownie. Kościuszko, którego zacna dusza wzdrygała się na myśl okrucieństw zwykłych w rozruchach pospółstwa, który później kilkakrotnie dał się słyszeć, że wolałby dwie bitwy przegrać, niżli dowiedzieć się o rozruchu warszawskim z dn. 28. Czerwca, na nieszczęście zbyt łatwo zawierzył Kocięłowi i Jasiń-

46

skiego postanowił odwołać. Z obozu pod Jędrzejowem dnia 4. Czerwca doniósł radzie litewskiej, że „odebrawszy od Kocięła i Wyssogierda objaśnienie co do stanu rzeczy w prowincyi litewskiej, mianuje generała Wielhorskiego naczelnym komendantem wojsk litewskich, ufając cnocie i gorliwości generała Jasińskiego, iż terażniejszemu komendantowi talentem i odwagą swoją pomocnym będzie, mniej dla własnej sławy, na którą tak pięknie zasługuje, jak dla dobra ojczyzny, która nawet nad samą sławę droższą być powinna.”

Zasmuciła ta wiadomość Jasińskiego, bo w niej ujrzał przewagę tych, którzy powstanie, groźnemi otoczone niebezpieczeństwami,

bez ofiar i wygodnie prowadzić chcieli. Zasmuciła go tem więcej, bo wiedział, że niezadługo otrzyma rozkaz opuszczenia Litwy, ale ani sam żadnych naczelnikowi nie czynił przedstawień, ani ich nikomu robić nie pozwalał. Bolał nad tem nie mało Tyszkiewicz, który aczkolwiek opinij umiarkowanych, widział z bliska, iż całe niemal powstanie na osobie Jasińskiego spoczywa, a chcąc mu dać dowód, iż nie podziela sądu jego nieprzyjaciół, postanowił przy nim pozostać, i dzielić z nim niebezpieczeństwa na Litwie i w Koronie. Lecz i na mieszkańcach Wilna zła ta nominacya zrobiła wrażenie, chociaż taką była naówczas wiara w Kościuszkę, że nikt głośno opinii swych wypowiedzieć się nie ważył.

Tymczasem Kościuszko zajął się urządzeniem władz najwyższych. Ustanowiwszy radę najwyższą narodową dla Korony i Litwy w Warszawie, złożoną z Ign. Potockiego, Mostowskiego, Wawrzeckiego, Hugona Kołłątaja i Zakrzewskiego, wyznaczył dla Litwy deputacyą centralną, która się składała z wydziałów: porządku, bezpieczeństwa, sprawiedliwości, skarbu, żywności, potrzeb wojskowych, instrukcyi

47

narodowej. Członkowie tych wydziałów byli ludzie znani z patriotyzmu i zacnych przymiotów duszy. Na prezesa porządku powołał Kościuszko Jerzego Tyszkiewicza (starszego brata Tadeusza), który acz wówczas miody, znanym był już z czasów poselstwa na sejmie czteroletnim z biegłości w sprawach publicznych i gorącej miłości kraju.

Na dniu 15. Czerwca przyjechał do Wilna Wielhorski. Był to generał wychowany w służbie austriackiej, z niej przyjął powolność i zbytnią systematyczność. Nie miał w sobie energii ani rewolucyjnego ducha; wyćwiczonemi szeregami umiał kierować, do przewodnictwa powstaniu i źle uzbrojonemu wojsku był niezdolny. Przeraził się, odczytawszy skład armii, przeraził się więcej, kiedy posterunki nasze obejrzał i przekonał się o małej liczbie żołnierzy regularnych, braku artylerji i amunicji. Nie chodziło mu o pozycyę, ale o wycofanie się z niej, i to go dręczyło, że z pod Wilna trudno było wydobyć się. Nie mógł zrozumieć, jakim sposobem Jasiński tak długo utrzymywał się przeciw Moskalom, i widząc, jak mówił, że tu nie ma co robić, wysłał Ogińskiego do Kościuszki z prośbą, aby go uwolnił od naczelnej na Litwie komendy. Kościuszko kazał mu zostać.

Zatrzymał się Wielhorski w Wilnie, Jasiński pilnował obozu. Kazano wzmocnić szanćami okolice Wilna; na rozkaz wodza rzucili się mieszkańcy bez różnicy płci i stanu do sypania okopów. Sulistrowskiego z pułkiem 6. Wysłał na pomoc do Żmudzi. Ale powolność i ociężałość komendanta, szkodliwie na miasto i armię wpływała. Ogiński, który znał obóz Kościuszki i Wielhorskiego, czyni niekorzystne dla tego ostatniego porównania. W obozie Kościuszki panował porządek, spokój i dobry humor. Postawa marsowa żołnierza mówiła o jego ochocie do boju, o jego

48

pewności zwycięstwa, walcząc pod naczelnikiem, który okrył się sławą i posiadał miłość i zaufanie wszystkich. Nigdy, wśród najgłębszego pokoju, nie mogło być w obozie tyle bezpieczeństwa, jak u Kościuszki, gdzie wszystkiego podostatkiem, artylerji, kawalerji i piechoty wybornie umontowane. Kościuszko w szarej kapocie, skromy i prosty w swem życiu, wywierał na żołnierzy urok do niewypowiedzenia. Przeciwnie u Wielhorskiego. W kwaterze głównej oficerowie sztabowi zgrywali się w karty, stół komendanta wykwinny, a żołnierze cierpieli głód, konie paszy nie miały. Duch nieładu i zwątpienia wkradł się.

Spostrzegł to od razu Jasiński, i chcąc armię uchronić od zgubnego wpływu naczelnika, który nie miał wiary, zostawił go na czas w Wilnie, sam zaś pojechał do obozu, chcąc zatrudnić Moskali. 25. Czerwca wyruszył z Równego Pola do Oszmiany, gdzie za rzeką tegoż imienia stał Beningsen z 6000 ludzi i 23 armat, z tej strony zaś Sół stał drugi oddział moskiewski z 4000 ludzi i 16 armat. Jasiński nie wiele więcej mógł wystawić naprzeciw, jak połowę, ale bojąc się demoralizacyi w wojsku, przy dłuższem unikaniu bitwy, z największą ostrożnością wziął się do kroków zaczepnych. Kazał Grabowskiemu generałowi z 8. Pułkiem kosynierów, 200 jazdy i 2 armatami uderzyć na obóz pierwszy, sam zaś postanowił atakować drugi. Ale Moskale przeszli rzekę, zaczęła się kanonada. Nasza linia awansowała ciągle na Soły, i już lewe skrzydło podstępowało pod miasteczko. Tymczasem artylerja moskiewska zmieszała kosynierów, którzy cofać się poczęli; co widząc Jasiński, wyprawił podpułkownika Grabowskiego i baterję z Kaz. Sapiehy. Ci zasłaniają odwrót kosynierów, ścierając się dzielnie z Moskalami. Nieprzyjacieli musiał zaprzestać ataku, i po

pięciogodzinnej walce obie strony odступują. Rosssyanie ponieśli stratę z kilku set ludzi. Jasiński tylko 15 z wojska liniowego, ale do 200 kosynierów, którzy zbyt wczesnym cofnięciem się rezultat bitwy osłabili. Za to żołnierz regularny nabrał ufności w siebie i w dzielność swoich dowódców. Moskale jeszcze z większą ogłębnością wszystkie ruchy czynili.

Ta była ostatnia sprawa Jasińskiego na Litwie. Wkrótce powołał go do siebie Kościuszko. Jasiński opuszczając z żalem Litwę i smutny powstania stołecznego przewidując koniec, nie chciał się rozstać z Tyszkiewiczem, nieodstępnym towarzyszem broni od pierwszej nocy powstańczej. Obadwa pojechali do Warszawy. Z odjazdem Jasińskiego opuściła Litwinów śmiałość, Rosssyanom przybyło ochoty. Poczęli oni coraz mocniej przysuwać się do stolicy, wojsko nasze nieczynnie leżało. Dnia 19. Lipca Wielhorski dał dowód dziwnej obojętności o los stolicy, która przez 10,000 Moskali napadnięta, już w części przez nich zajęta, tylko rozpaczliwą obroną gwardyi miejskiej, przez Jasińskiego utworzonej, ocalała. Nie na długo! 12. Sierpnia Moskale opanowali ją ostatecznie, Wielhorski uszedł z armią. Zapóźno postrzegł się na nim naczelnik, zapóźno go Mokronowskim zastąpił.

Jasiński z Tyszkiewiczem przybyli do Warszawy właśnie wtedy, kiedy siły nieprzyjacielskie, t. j. króla praskiego i Fersena, licząc 50,000 wojska i nie mało dział, zdążyły pod Warszawę. Kościuszko zapobiegając upadkowi stolicy, ściągnął swoje oddziały. Sam odsunawszy się od Falent dn. 9. Lipca, stanął pod Mokotowem; Mokronowski, który na czele dwóch brygad korzystnie przeciw Prusakom czynił wycieczki, zasłaniał Warszawę od Marymontu; Zajączek ustawiony pod Czystem. Armia tak zebrana wynosiła 17,000

50

piechoty i 5000 jazdy. Byli pomiędzy nimi ochotnicy uzbrojeni w kosy i piki, ale większa część składała się z żołnierza regularnego, doskonale uzbrojonego i przewybornie wyćwiczonego. Oprócz tego działania linii popierała gwardya narodowa złożona z mieszkańców, którzy na pierwszy znak biegli na okopy. Trzecia część gwardyi zostawała ciągle pod bronią. Służono ochotnie, wszystko odbywało się w porządku, zaufanie w naczelniku nieograniczone.

Z przeciwnej strony 10,000 Rosssyan zajęło prawe skrzydło, Prusacy rozłożyli się pod Wolą i Marymontem, król pruski, dowodzący naczelnie, stał w środku. Kroki nieprzyjacielskie rozpoczęły się 27. Lipca. Huzary pruskie atakowały Zajączka choć bezskutecznie. 30. i 31. Lipca jak niemniej 1. i 3. Sierpnia, Prusacy z ciężkich dział bombardowali Warszawę, żadnego jednak domu nie uszkodzili. Natarcie ich na Mokronowskiego nie przyniosło im rezultatu. 2. Sierpnia Dąbrowski stojący pod Czerniakowem uderzył na Rosssyan, wyparł ich z dwóch mocnych pozycji; Prusacy podszedłszy naszych, zajęli baterie od Młocin.

Niezmordowana czynność naczelnika, dobra otucha panująca w wojsku i ład, który jak gdyby wśród pokoju na chwilę nie był przerwany, tak dalece ośmieliły mieszkańców Warszawy, że nie tylko gwardyacy, cywilni nawet wybiegali z fuzyami na linią bojową, i jakoby na polowaniu strzelali na wyścigi do Prusaków. Było kilka krwawych utarczek; 16. Sierpnia Dąbrowski bił się z Moskalami; 28. przez całą noc dzielnie się odpierał; Zajączek napadł niespodzianie na armię pruską; Zeferim, oficer artylerji polskiej, wpadł nocą do Woli, 9 dział zagwoździł i jeńca przyprowadził. W tych częstych utarczkach zarówno Jasiński jak Tyszkiewicz nieprzerwano brali udział, Poniatowski, Jabłonowski, Kopec,

51

Poniński, Kołysko, Dunikowski, oprócz powyżej wspomnianych, okryli się sławą. Powszechna wesołość wśród zaciętego boju nie opuszczała naszych. Opowiada Niemcewicz, że kiedy stał z Kościuszką na Czystem, a kule już bezsilne padały pod ich nogi, huk i łoskot od strzałów nieustannych tak był wielki, że blisko stojący słyszeć się nie mogli. W tem ktoś Niemcewiczowi krzyczy nad uchem: „A będziesz Waćpan u mnie na wieczery?” Ogląda się, a to Zakrzewski, prezydent Warszawy, który wybiegł z miasta dzielić niebezpieczeństwa wojenne.

Dnia 5. Sierpnia Prusacy przypuścili atak generalny, całe wojsko, część gwardyi były pod bronią. Kościuszko wszędzie obecny, chociaż rozochocona wiara raczej wstrzymywania niż podniety potrzebowała. Kiedy walka trwa zacięcie, wbiega do namiotu Kościuszki szlachcic, zmordowany tak, że słowa wymówić nie może i pada zemdlony. Ocuony, oddaje Kościuszcze list od Mniewskiego, kasztelana kujawskiego, który donosi, że zebrawszy 30 koni, ogłosił w Wielkopolsce powstanie, kilka garnizonów pruskich rozbroił i ogromne transportu ammunicyi pruskiej, dążące pod Warszawę, zabrał lub zatopił. Ta wieść napełniła Kościuszkę radością; powstanie z tyłu Prusaków czyniło ich pozycję niebezpieczną, dalsze obleganie niepodobnem. Jakoż z 6. na 7. Prusacy raz jeszcze choć napróżno starając się pozyskać miasto przez kapitulację, odstąpili od stolicy. Fersen ruszył w Lubelskie, król pruski na Wielkopolskę. Wysłany Madaliński dla niepokojenia jego odwrotu.

Lecz chociaż powstanie Wielkopolskie czyniło znaczne postępy, mianowicie po wysłaniu Dąbrowskiego, który załogi pruskie poznośli i niemal całe Poznańskie oczyścił, nie brakowało zkądinąd groźnych wiadomości. Austrya prze-

52

widując smutny koniec naszej walki, a nie chcąc, by ją tą razą ominęła sposobność z bogaceniem się kosztem Polski, wysłała korpus pod generałem d'Harnoncourt w Sandomirskie i Chełmskie. Ze swej strony Katarzyna niezadowolniona przewlokłością kampanii, kazała odstąpić od granic tureckich Suwarowowi i ruszyć na Warszawę. Ścieśniał się obręb kraju niezajętego przez nieprzyjaciół, ubywało z każdym dniem żywiołów rewolucyi, już też i prowincye ostygły w zapale. Nietylko niedostarczały rekruta, mepląciły nawet podatków ostatnim sejmem uchwalonych; armia słabo wzmagała się, a na Litwie, po upadku Wilna, powstania upadły i do trzech szczupłych oddziałów zredukowały się. W skarbie pustki, nie było czem pokryć potrzeb wojennych. Ogłoszono sprzedaż starostw, tymczasem na rachunek summ przyplłynąć ztąd mających, wybito banknoty. Mimo to kassy publiczne powoli się zasilają.

Wśród tylu przeciwności nie tracił nadziei Kościuszko; im mocniej nacierali nieprzyjaciele, im groźniejsze niebezpieczeństwa, tem dzielniej im się zastawał. Energią, patryotyzmem, niezmordowaną czynnością i bacznie okiem wynagradzał stygnący zapal w narodzie. Chciał widzieć, co się dzieje na Litwie; pojechał do Mokronowskiego, zkąd wróciwszy, wysłał Sierakowskiego, aby zatrzymać Suwarowa. Ten mimo nieporównanie przeważającej siły nieprzyjaciela, stoczył bitwę pod Krupczycami z niemalą dla

Moskali stratą. Ale cofnął się do Brześcia i wołał o posiłki. Kościuszko wysłał Kniaziewiczza, nazajutrz (6. Października) oddawszy komendę Zajączkowi, wsiada na koń z Niemcewiczem i bieży do Sierakowskiego. Sierakowski na grobli Terespolskiej pobity, stracił działa i cofnął się.

Niebezpieczeństwo rosło. Suwarow zamierzał połączyć

53

się z Fersenem i wspólnie i siły ruszyć na Warszawę. Kościuszko wraca do obozu, postanawia przeszkodzić połączeniu. Korpus Sierakowskiego wzmocnia dwoma pułkami piechoty i artylerią sprowadza z Warszawy. Zostawia dowództwo pod Warszawą Poniatowskiemu, sam obejmuje komendę nad korpusem Sierakowskiego już 5600 ludzi i 21 dział mocnym. Było to 9. Października, wojsko zajęło wzgórze Maciejowickie, z których położenia naczelnik wiele sobie obiecywał. Pod wieczór spostrzeżono rozległe szeregi nieprzyjaciela, mimo to Kościuszko miał nadzieję, że odeprze Fersena i w wiliu bitwy rozmawiał długo z Niemcewiczem o trudnościach, jakie nieprzyjaciół spotka w atakowaniu nas. Jeszcze noc jedna dzieliła od bitwy. Kościuszko zajęty jutrzejszą bitwą, nie może spocząć, w nocy o godzinie 2. budzi Niemcewicza i zleca mu napisać rozkaz do Ponińskiego, aby z korpusem 4000 przybywał natychmiast. Niestety rozkaz wydany za późno!

Dzień 10. Października jest ciężką w dziejach naszych żałobą. Była to ostatnia godzina dawnej Polski, ostatni grom, który do reszty rozwalil dziewięciowiekową budowę. Polska straciła w nim bohatera, jednego z najzaciejszych obywateli, najgorliwszych patriotów. Już on nigdy na czele wojsk polskich, którym tak dzielnie przywoził, które go tak kochały, nie stanął. Kościuszko ranami okryty, z wielą innymi dostał się do niewoli.

Straszną była ta wiadomość o klęsce Maciejowickiej dla całej Polski, a szczególnie dla Warszawy. Na każdej ulicy w każdym domu, w każdym kółku rodzinnym nie słyszano nic, tylko: *nie ma Kościuszki*, a tym słowem towarzyszyły łkania milionów w całym kraju. W pierwszej chwili rozpacz o około 20,000 ludu zebrało się na placu Warszawy,

54

postanawiając puścić się w pogoń za Moskalami uwodzącymi Kościuszkę w głąb Rosyi, odbić go i powrócić ojczyźnie. W zapale nie zważano na przeszkody, na liczne wojska rosyjskie, które Warszawę od ukochanego naczelnika a dzieliły. Oględniejsi poczęli reflektować lud, przedstawiać mu, że Moskale z Kościuszką nie dogoni, że ich Fersen z Suwarowem rozbije. Choć z niechęcią, pozostał lud zatrzymany w Warszawie. Po co go było wstrzymywać! Dla niego Kościuszko był uosobieniem ojczyzny, po jego stracie nie było już nic do stracenia.

Po upadku Kościuszki zaczęli podnosić głowy niechętni powstaniu. Rodziny dygnitarские, bogatsi mieszkańcy znużeni w mieście nieustanną służbą do gwardyi, do której albo sami iść, albo ogołacać się z ludzi domowych byli obowiązani. Na prowincyi niemało szlachty nawykłej do spokojnego życia, na wojnę patrzyła ze wstrętem; więcej ich bolała chwilowa ruina majątku, niżli ostateczny upadek ojczyzny. Byli i tacy niegodni, co życzyli szybkiego końca powstaniu, bo jego zwycięstwo zapowiadało im rząd

republikancki, ofiar i trudów wiele; korzyści, zaszczytów żadnych. Tak to złość zaślepiła ludzi. Egoizm widzi krótko i na małą skalę; jest to najszkodliwszy dla każdego doradca.

Józef Poniatowski oddał radzie poruczoną sobie przez Kościuszkę komendę. Rada 12. Października uczyniła na naczelnika wybór nieszczęśliwy w osobie Tomasza Wawrzeckiego, który choć charakteru nieposzlakowanego, nie miał ani tęgości duszy, ani zdolności wojennych Kościuszki. Z resztą rzeczy wzięły już taki obrót, że zaradzić było trudno, może niepodobna. Rozpaczliwie tylko wysilenie mogło skutecznie walkę przedłużyć.

Warszawa znajdowała się w wielkim niebezpieczeństwie.

55

Przywołano Mokronowskiego z Gedroycem z Litwy, Dąbrowskiego z Wielkopolski. Wawrzecki ustanowił radę wojenną. Kazano wzmocnić szańce Pragi i w tym celu wszystkich mieszkańców stolicy użyto. Lecz w armii rosło zniechęcenie, w mieszkańcach zwątpienie; ludzie źli odzywali się głośnie, twierdząc, że próżno narażać stolicę i mieszkańców na zgubę oporem niewczesnym. Ci co nigdy serca nie mieli, podnieśli głowę. Tylko lud warszawski chciał się bić naprawdę, nie przypuszczał transakcyi z zaprzysiężonym obowiązkiem bronięcia się do upadłego.

Ciężkie to były chwile dla Jasińskiego i nieodstępne mu Tyszkiewicza. Jasiński, którego dusza gorąca pałała poświęceniem, którego umysł szlachetny nie pojmował, jak można, mając broń w ręku, chwiać się i wolnieć w obowiązku, widział z boleścią tych niecnych magnatów, którzy bez dostojęństw dla siebie nie rozumiejąc Polski, wyglądali protekcyi ambassadora Katarzyny. Gardził on i tą szlachtą, która tak nisko upadła i tak się od przodków swoich wyrodziła. Wszędzie widział egoizm, małoduszność, thórzostwo. Wobec strasznej demoralizacyi narodu zdawało mu się, że wszystko, co było wyższe majątkiem i imieniem, to poniżone na duszy — powinno zginąć. Kiedy ci, którym tradycya, pamięć przodków, obowiązki nakazują bronić ojczyzny, tak haniebnie dezertują, to widno podpisują dla siebie wyrok śmierci; przestali być narodem — narodu trzeba szukać gdzieindziej. Tą myślą opanowany, należał do klubu zwanego naówczas jakobińskim, i zdecydował się dać mu pomoc zbrojną, jeżeli w nim ujrzy zbawienie dla ojczyzny. Ale i tam szlachetna duma jego zawiodła się. W miejsce patriotyzmu obaczył intrygi i osobistą ambicyą. Wtedy zdawało mu się, że skoro naród cały wyrzeka się dobrowol-

56

nie swej godności i obowiązków, to i niewarto bronić go od zagłady. Tak usposobiony, ponury i bliski ostatniej rozpacz, przyszedł do Ogińskiego, z którym był w ścisłych stosunkach, powiadając mu, że pójdzie piechotą do Paryża, bo w Polsce nie ma już co robić. „Tu są tylko zdrajcy, rzecze, albo ludzie bez duszy.” „Jeśli tak jest, odpowiada Ogiński, to o swoim losie myśleć nie warto, lepiej zginąć.” „Masz słuszność,” rzecze Jasiński, i nie dodawszy słowa, wychodzi. W tydzień potem zginął na Pradze z bronią w ręku!

Suwarow szybko posunął się do Warszawy na czele 40,000 wojska, pod świeżo usypane szańce Pragi, gdzie miał jenerałą komendę Zajączek z 8000 piechoty i 2000 jazdy. Pod jego rozkazami na osobnym stanowisku dowodził Jasiński, a przy nim Tyszkiewicz. Reszta wojska broniła z innych stron stolicy od Rossyan i Prusaków, lub ściagała żywność, gdyż się zanosilo na długie oblężenie. Suwarow z wściekłością uderzył na Pragę; nasi odważnie bronili. Walka trwała przez kilka godzin, wspierana straszną z obu stron kanonadą, kiedy Zajączek poczynił wątpić o możliwości dalszego odporu, twierdząc, że gdy Suwarow musi

zdobyć Pragę, lepiej armią ocalić i cofnąć się do stolicy. „Po co rozpaczać w tej chwili, krzyknął Jasiński, kiedy jeszcze nas tylu gotowych do walki. Hańba z bitwy uchodzić.” Zajączek odpowiada, że byłoby dzieciństwem opierać się dłużej przy Pradze, lecz jeśli chcesz umrzeć, rzuć się do Jasińskiego, zostań tutaj.” To mówiąc, zwrócił konia i ruszył ku Warszawie, dając znak do odwrotu, zostawiając Jasińskiego z własnymi siłami. Lecz jeśli trudna była obrona poprzednio, to po odstąpieniu znacznej części wojska już niepodobna. Jasiński wraz z Tyszkiewiczem, Pociem i Ostro-

57

rogiem nie ustępują mimo to na krok; słowem, przykładem pokrzepiają zmordowanego żołnierza. Lecz jeszcze raz Jasiński próbować chce Zajączka, daje Tyszkiewiczowi rozkaz, aby żądał sukursu. Tyszkiewicz bieży z rozkazem, w drodze otrzymuje postrzał z karabinu, mimo to trzyma się na koniu. Lecz już Moskale przedarli się — z jednej i z drugiej strony krwawa walka. Tyszkiewicz chce wrócić do Jasińskiego, już niepodobna, już go nie widzi. Bitwa ustaje; w jej miejsce okropna, straszliwa rzeź. Żołdactwo rozwścieklone wykluwszy żołnierzy, wpada do domów. Rąbie, morduje; dzieci, niewiasty, starców pałaszami siecze, bagnietami kłuje, kolbami dobija. Nieszczęśliwi mieszkańcy bronią się każdy w swoim domu. Napróżno. Z grzotem dział i strzelb łączą się wściekłe wrzaski i przekleństwa morderców, przeraźliwe jęki rannych, rozpaczliwe krzyki mordowanych. Tyszkiewicz odcięty ze wszystkich stron, upływem krwi osłabiony, już ma się dostać w ręce nieprzyjaciela, więc z pałaszem w ręku rzuca się w Wisłę w towarzystwie swego ordynansa. Kilka posianych za nim strzałów nie dosięgło go. Szczęśliwie dostaje się do drugiego brzegu.

Wkrótce zawarto zawieszenie broni. Tyszkiewicz choć ranny, mniej baczny na siebie, niespokojny o ukochanego wodza, o kolegów i broni towarzyszków. Otrzymuje wstęp do króla, przez niego zyskuje nazajutrz od Suwarowa wolność udania się na Pragę. Tam szuka Jasińskiego. Ale go nie znalazł ani między zabitymi, ani między rannymi lub jeńcami. Młody bohater wileński zabity, zwłoki jego wrzucono podczas walki do Wisły i już ich nigdy nie odszukano. Było to nowym ciosem dla Tyszkiewicza. Utracił wodza, przyjaciela, którego czcił i kochał. Ale w tym żalu

58

nie zapomniał o swych kolegach i rannego ciężko Pocię przywiózł do Warszawy.

Rana niepozwalala mu wziąć oręża do ręki, wreszcie nie było już po co. Odrzucono projekt Dąbrowskiego, który radził, aby uwięzić króla, skarb, archiwum i z całym wojskiem ruszyć przez Prusy do Francji. Warszawa kapitulowała. A gdy mimo zaręczenia, że nikt niepokojonym nie będzie, celniejsze osoby więzić i do Petersburga odsyłać poczęto; Tyszkiewicz choć mocno cierpiący, opuszcza Warszawę i nie bez trudów do Galicji, do brata swego dostaje się. Tak skończył się powtórny jego udział w walce o niepodległość ojczyzny.

Z bitwą Maciejowicką zamknął się historyczny cykl starożytnej Polski. Po raz ostatni pozwolono było szlachcie bronić rzpltej, ale już jak dawniej nie stanęła. Z tych kroców, co niegdy wici królewskie ściągały na pospolite ruszenie, nie zebrało się dwudziestu tysięcy pod chorągwią ostatniego Piasta, Kościuszki. Runął do reszty wspinały gmach, z gruzami zwały się ze ścian portrety antenatów, popękały szlacheckie tarcze. Dawny herbarz polski zapadł się.

Z upadkiem ojczyzny wybiła godzina expiacji dla jednych, wkupienia się dla drugich; dla wszystkich nadszedł czas próby. I smac poczuli się do tego Polacy, bo historia nie zna narodu, któryby tyle zniósł ciosów, tyle podjął ofiar, tylu doznał zawodów, co nasz w tym czasie, a wszystkie przyjął w pokorze, z rezygnacją. Już się nie odezwały swawolne pienia tych wieszczów, co chylące się do grobu ojczyźnie nucili, jeden tylko śpiewał Woronicz, jeden

59

tylko lutnia jego miała dźwięk, dźwięk żałoby i pokuty. Wśród nieszczęść i boleści naród powtarzał starą modlitwę:

Niech mi wprzód język przyschnie do wargi,
Połóż straż Boże mym ustom,
Bym go miał kiedy targnąć na skargi,
Przeciwko Twoim dopustom!

W takiej ciszy, jaka panuje w chwili kiedy trumnę spuszcza do grobu, świetne niegdyś stare rzpltej dzieje umilkły, rozerwały się na historję indywiduów i płynęły tak cicho jak łza nieszczęśliwego. Zeszły w głąb więzień, przeniosły się na Sybir, tylko nieco swobodniej polatywały nad Tybrem i Dunajem. Ale czy więzień w Kamczatce, czy legionista padający pod kartaczami Suwarowa na polach Lombardji, łkania swe i ostatnie westchnienia łączyli oni na szali ojczyzny i zasług jej przed Bogiem.

Tymczasem jak w mieszkaniu nieboszczyka, uwijała się po kraju szarańcza obcych urzędników. Zaborcy pełną garścią sypali ziarno swojej cywilizacji. Wykorzeniali ducha obywatelskiego w narodzie, jednych przeciwko drugim podburzali, domy otoczyli szpiegami i nieufność pomiędzy brabią roznieśli. Z religii zrobili narzędzie despotyzmu, z sprawiedliwości środek zrujnowania obywateli, z administracji szkołę przedajności i demoralizacji. Jedne po drugich szły wyroki konfiskaty, jedne po drugich otwierały się więzienia.

W takim czasie i pod takim rządem przebył Tyszkiewicz lat kilka w Galicji, gdzie u brata swego w miasteczku Kolbuszowie się schronił. Jeszcze rana jego nie była się zgoiła, a już chciał jechać za innymi, szukać drogi służenia ojczyźnie za granicą. Ale zatrzymano go. Ci co go wyprzedzili w emigracji, czynnie zaprzatali się sprawą ojczystą w Paryżu, w Wenecji, w Konstantynopolu. Nawet do dworu szwedzkiego pukali. Zdawało się, że mocarstwa,

60

które obojętnie przyglądały się rzezi pragskiej, postrzegały teraz, jak dalece był szkodliwym dla równowagi politycznej w Europie brak Polski. Patryotom polskim dawały ucho przychylne dyrektoryat francuski i porta, a lubo obiecywały pomoc, radziły głównie na własnych polegać siłach. Ztąd zaszczepiła się myśl o nowem powstaniu. Wychodźcy porozumiewali się z Galicją i rzeczy okazywały się już tak bliskie, rozwiązania, że w dniu 6. Stycznia 1796. Zjechali się w Krakowie obywatele Galicji i tam podpisali akt konfederacji. Współcześnie generał Gedroyc nieszczędził starań na Litwie i o gotowości mieszkańców dobrą czynił otuchę.

Dla ułatwienia wybuchu zaproponowano rządowi francuskiemu, aby z wychodźców i dezterów wojska austriackiego, Polaków, utworzyć korpus, któryby zbierał się w Mołdawii i Wołoszczyźnie, będący gotowym za danym znakiem wkroczyć do

Rossyi. Rząd rzpltej propozycją tę przyjął, i tak pod opieką jej ambassadora zbierał się w Mołdawii zawiązek przyszłego wojska polskiego pod dowództwem Liberadzkiego, Kołyski i Domeyki. Aby zaś portę przekonać, że o powstaniu nie sami tylko zamyślają wychodźcy, ale że gotując je, wyrażają myśl kraju, skłonili oni obywateli Galicyi, że ci, porozumiewszy się między sobą, wysłali jako delegowanych do Carogrodu Rymkiewicza i Jabłonowskiego Władysława. Ale na nic nie przydały się przedstawienia delegowanych, na nic energiczne usiłowania Ogińskiego; nic z uśpienia portę przebudzić nie mogło.

Już Tyszkiewicz tracił nadzieję o bliskiej walce, kiedy nowe wiadomości ze Stambułu pokrzepiły patryotów w Galicyi. Ambassador francuski Verninac odwołany, w miejsce jego przybył do Konstantynopola Aubert du Bayet. Ten

61

miął rozkaz oświadczyć porcie, że Francya chce jej dopomódz w odebraniu Moskałom Krymu i w tym celu 30,000 wojska przysła. Na wiadomość bliskiej wojny, korpus powstańczy przysunął się do Galicyi, lecz to Ogiński i inni roztropni patryoci surowo naganili. I słusznie, bo ostrożność Austryaków podwoiła się, a ciągle wahanie się porty i spóźniona pora roku wniwecz obróciły początkowe nadzieje.

Odłożono na czas dalszy powstanie, tymczasem Dąbrowski począł tworzyć legiony. Wszyscy Polacy, co byli za krajem, spieszyli pod wzniesiony sztandar polski, nie mało także przeciskało się z kraju, lubo większa ich część w drodze pochwyciona, patryotyzm swój odpokutowała w więzieniu. Rzpłta francuska toczyła wojnę z Austryą, oddziały polskie wraz z francuskimi posuwały się do Lintz; było podobieństwo, że Bonaparte pójdzie aż do Wiednia. Rząd francuski proponuje Polakom, aby w tej chwili zrobić powstanie w Galicyi; wahają się przez chwilę w obawie, czy ich Francya nie używa jedynie w celu zrobienia dywersyi nieprzyjacielowi, ale upewnieni przez ministra spraw zagranicznych, przygotowują odezwę do Galicyi, a z Dąbrowskim porozumiewają się, aby wkroczył do Węgier i Siedmiogrodu. Dąbrowski podaje plan wielkiego powstania w Słowiańszczyźnie południowej. Znowu zabłyśła nadzieja, lecz wkrótce znów zgasła. Kurjer od głównej armii przyniósł wiadomość o zawieszeniu broni w Lauben zawartem.

Legiony szybko wzrastają, do dnia 3. Lipca ogół Polaków pod Dąbrowskim wynosił już 6000 głów. To daje myśl wychodźcom w Paryżu, aby za tą armią ojczystą przenieść Polskę legalną i przy wojsku polskiem sejm dawny zebrać. Byłby on oficjalnym potwierdzeniem tego, czego

62

moralnem świadectwem były legiony, że z ostatnim rozbiorem Polski nie skończyła się jej egzystencya. Dyrektoryat francuski uznaje projekt za dobry, ułożono okólnik do posłów czteroletniego sejmu, Narbutt i Kochanowski wyprawieni do Polski dla sprowadzenia posłów. Już Dąbrowski najmuje w Medyolanie pałac Serbelloniego na przyjęcie narodowej reprezentacyi, gdy rzecz za wcześniej objawiona nie udała się. Na granicach Polski uwięzieni Narbutt i Kochanowski; Małachowski przez Austryaków w kraju przytrzymany, reszta posłów, a z nimi i brat Tadeusza Jerzy Tyszkiewicz, pod ścisłą oddani kontrolę. Współcześnie pod karą ciężkiego więzienia wydany zakaz łączenia się z legionistami i granice pilnie strzeżone.

Nowy zawód, nowa boleść dla Tadeusza, który pod okiem policyi austriackiej, bezczynne na wsi wieść musi życie. Młody, gorący patryota, on, który dla służenia ojczyźnie, nie wrócił do majątku swego w gubernii Mińskiej, dobrowolnie poddał się jego konfiskacie, byle być bliżej teatru wypadków i samemu do nich należeć, naraz widzi się pozbawionym tej nadziei. Ciężko mu schodziły dnie w niepewności, tęsknocie, oczekiwaniu; były to, jak sam powiadał, najdłuższe w życiu jego godziny.

Wkrótce też, i nie było już po co się spieszyć. Z rozbiciem projektu o zwołaniu sejmu, emigracya paryzka popadła w stan rozprzężenia. Wielu tak dalece straciło nadzieję, iż podawali się do amnestyi, inni łączyli się z legionami. Wybuchła wojna neapolitańska, legiony zmuszone walczyć w Rzymie i Neapolu i tłumić powstania wolnego narodu. W dalszej wojnie z Austryą legia Wielhorskiego dostała się do niewoli, legia Dąbrowskiego wysłana znowu do Włoch środkowych. Mimo wielu klęsk i nieustannych

63

bitew, wojska polskie doszły już do 15,000, a choć wielkie armii francuskiej oddały przysługi, choć się przeważnie przyczyniły do zwycięstwa pod Hohenlinden i wielu innych we Włoszech, widno było, iż je Bonaparte jakby za przyszłą swą gwardyą uważa, o Polsce bynajmniej nie myśląc. I w istocie, kiedy w negocyacyach o pokój (zawarty w Lunewil 25. Stycznia 1801.) Austrya zażądała rozwiązania legionów, Bonaparte na warunek ten przystał, wojsko polskie częścią w kadry francuskie wcielił, częścią do St. Domingo wyprawił. Taka spotkała nagroda Polaków, którzy przez pięć lat w ataku pierwsi, w odwrocie ostatni, nad Dunajem, Padem, Adygą i Tybrem krwią swą zwycięstwa Francuzów okupywali.

Kiedy Tyszkiewicz dowiedział się, że pokój, ten nieprzyjaciół Polaków, na czas długi stosunki europejskie ustalić się zdawał, kiedy rozproszenie legionów okazało, jakie były Bonapartego zamiary względem Polski, kiedy z upadkiem nadziei za granicą upadła i w kraju nadzieja przyszłego powstania, porzuca on w r. 1801. Galicyą i do Paryża pospiesza. Tam mało wprawdzie znalazł Polaków, ale zastał Kościuszkę, którego rzplta udarowała zaszczytem obywatela francuskiego, a później Napoleon ofiarował mu, choć napróżno miejsce w francuskim senacie. Gorąca chęć służenia ojczyźnie i piękne zdolności Tadeusza zwróciły nań uwagę Kościuszki. Polubił go i częstym w domu swoim gościem rad widywał. Bystry znawca ludzi i politycznych obrotów świadomy, przedstawił otwarcie Tyszkiewiczowi, iż Polacy po Napoleonie niczego spodziewać się nie mają, że Napoleon rad będzie posługiwał się ich walecznością, ale dla ojczyzny naszej nic stanowczego uczynić nie zamierza. Wszakże z drugiej strony, dodał, nie trzeba się

64

ludzić trwałością pokoju; jest to zawieszenie broni, po którem Europa pochwyci znowu za oręż. Mogą zdarzyć się okoliczności, które Napoleona zmuszą podać nam rękę dla poniżenia nieprzyjaciół. Dla tego nie należy tracić czasu, ale raczej do nowej usługi ojczyźnie sposobić się. Na te słowa Tyszkiewicz oznajmił mu, że odbywszy dwie kampanie i dosłużywszy się od prostego żołnierza rangi kapitana, chce pozostać w karyerze wojskowej. Pochwalił to naczelnik i poradził, aby Tadeusz korzystał z pobytu swego w Paryżu i sztuki wojskowej w zakładach francuskich uczył się. Jakoż w ciągu trzech lat zamieszkania w stolicy Francyi, Tyszkiewicz odbył z wielką korzyścią szkołę inżynierii i artyleryi.

Tymczasem wkrótce po ogłoszeniu cesarstwa, kiedy Napoleon utworzone przez siebie republiki w monarchie zmieniał i królem włoskim się ogłosił, wybuchła wojna. Dnia 11. Kwietnia 1805. r. podpisano traktat przymierza między Anglią i Rossyą,

do którego Austria 9. Sierpnia t. r. przystąpiła. Nadzieja dla Polaków zabłysła, bo Napoleon walcząc z ich wrogami, chcąc nie chcąc brał na siebie rolę mściciela ich krzywdy. To mu u Polaków, tak łatwo dla geniuszu exaltujących się, najwyższy zjednało entuzjazm. Wojska i jenerałowie polscy stanęli w szeregach cesarza, Tyszkiewicz zaś w nadziei, że wojna prowadzona z Austryą i Rosyją bez ochyby na ziemię polską przeniesioną będzie, wyjechał wnet do Warszawy. Ale kampania zakończyła się prędzej niżeli się spodziewano. Napoleon w pierwszych dniach Października wszedł do Monachium, przymusił jenerała austriackiego Mack do kapitulowania w Ulm, 13. Listopada zajął Wiedeń i 2. Grudnia 1805. pobił na głowę połączonych monarchów. Poczem zawieszenie broni uchwalone,

65

a następnie 26. Grudnia podpisany pokój w Preszburgu, mocą, którego Austria Napoleona królem włoskim, protektorem ligi nadreńskiej uznała i odstąpiła mu Wenecyi, Dalmacyi i części Albanii. O Polsce znowu ani słowa!

Lecz jeszcze zwyciężkie wojsko francuskie nie wróciło za Ren, kiedy do nowych bojów musiało się gotować. Dwuznaczne postępowanie Prus w czasie ostatniej kampanii, obraziło Napoleona. Z drugiej strony Prusy łatwemi zdobyczami na Polsce, zaborem Hanoweru i dziesięcioletnią neutralnością wzmogły się. Stronnictwo wojny zyskało pomoc na dworze berlińskim w pięknej królowej, król pruski wielki mundurów i oznak wojskowych miłośnik, pomocą Anglii złudzony, łatwo zaufał w dzielność swojej armii. Wojnę wypowiedziano.

Napoleon wsiadając do karety w Paryżu na wyprawę pruską, rzekł, iż czuje, że całe Prusy ma w swoim ręku. Dnia 14. Października 1806. na polach Jeny rozstrzygnęły się losy monarchii pruskiej. Wojsko tak wyćwiczone, tak pięknie umundurowane, podawało wszędzie tył, dostawało się w niewolę; fortece, arsenały niepojętą rażone niemocą, otwierały bramy swe zwycięzcy. W dniu 19. Listopada cesarz przyjmował deputacyą polską w Berlinie; król pruski wyjechał do Królewca szukać ratunku w sentymentalnych cesarza Alexandra objęciach. Ale kiedy wojska rosyjskie spieszyły na pomoc pobitym na głowę Prusakom, Napoleon szukał sprzymierzeńca czynnego w Polakach. Poleciał Fouchemu z początkiem wojny, aby Kościuszkę starał się wciągnąć do czynnego udziału. Naczelnik zapytał ministra, czy cesarz powróci Polakom niepodległość, Fouché odpowiedział, że Napoleon nie omieszka wziąć Polaków pod swoją protekcyą. „Będzie to despotyzm nowy, rzecze Kościuszek,

66

w miejsce despotyzmu starego, Polacy mają go dosyć u siebie i tak daleko nie potrzebują zdobywać go krwią własną.” Ta odpowiedź zacnego naczelnika obraziła wszechwładnego cesarza, kazał Fouchemu wydać odezwę z dnia 6. Listopada do Polaków, jakoby przez Kościuszkę napisaną, a 3. t. m. przybycie jego do Polski zapowiedział.

Lecz nie trzeba było tych fałszywych proklamacyj, aby obudzić w Polsce nieopisany entuzjazm. Równy z wieścią o bitwie pod Jeną władze pruskie straciły w Warszawie głowę; rosła otucha Polaków, nie pomogły proklamacye pruskie grożące karą śmierci w razie powstania. Zbierali się obywatele, gromadzili broń, tak w stolicy jak i na prowincyach. Dnia 14. Listopada 1806. Poniatowskiemu oddano dowództwo nad obywatelską milicyą w Warszawie, współcześnie też Tadeusz Tyszkiewicz począł z młodzieży zamożniejszej formować oddział konny.

Z równym zapałem porywano się w Wielkopolsce do broni; Dąbrowski i Wybicki wydali na dniu 3. Listopada odezwę do narodu, 7. tegoż miesiąca wojska francuskie weszły do Poznania. Radość była niezmierna. Wybiła godzina walczenia za ojczyznę.

W braku króla i prymasa najstarszy senator w Wielkopolsce, stary wojewoda Radziwiński, obesał wici na pospolite ruszenie. Wszystko, wszystko garnęło się do broni. Nie upłynęło pięć dni, już Dąbrowski zebrał cztery pułki, tak gorącą była ochota w Polakach pomszczenia krzywd ojczyzny. Miasta Kalisz, Częstochowa, Łęczyca powstają, rozbrajają Prusaków, iskra elektryczna wstrząsła całą Polskę aż po Niemen, Dniepr i Dniestr. Czekano hasła Napoleona.

Dnia 19. Listopada Napoleon przyjmował deputacyą polską

67

w Berlinie i oświadczył jej, że skoro Polacy wystawią 30 do 40 tysięcy pod broń, ogłosi w Warszawie niepodległość Polski. „Skoro ja ją ogłoszę, dodał, nikt jej wzruszyć nie zdoła.“ Słowa te zapaliły cały naród, na wszystkich miejscach dawnej Polski gotowano się do walki. Cesarz Alexander ujrzał straszliwe niebezpieczeństwo grożące jego głowie. Przypuszczając, że połączonemi wojskami potrafi wstrzymać postępek zwyciężkich Francuzów, drżał na myśl powstania na Litwie, któreby mu tył jego armii zajęło. Więc jak to było jego zwyczajem, schlebiać Polakom w chwili niebezpieczeństwa, ucieka się do obłudnych karesów. Powołuje do siebie Kniaziewiczza, zwierza mu się z myślą odbudowania Polski, proponuje formacyą wojska polskiego i dowództwo mu onegoż ofiaruje. Ale Kniaziewicz odpowiada, że co przed rokiem chętnie byłby uczynił, to dziś, kiedy część narodu polskiego chwyciła za broń na pomoc Francuzom, którzy mu niepodległość przynoszą, nikt Polaków przeciw Polakom uzbrajać nie zechce. Na to trzebaby, aby tamci do szczytu wyginęli. Zamilkł Alexander, ale nie przestał przez poufałych swych studiować zapału Polaków na Litwie.

Dnia 27. Listopada, kiedy Napoleon wjeżdżał do Poznania przyjmowany z okrzykami radości, przybyła do Warszawy przednia straż francuzka pod jen. Milhaud z 1000 ludzi. Stanął on na Czystem, sto konnych strzelców wyprawił do miasta. Powitano ich dobrowolną illuminacyą, całe miasto wybiegło na ulicę, całowano konie żołnierzy francuzkich, znoszono jadła i napoje, zapraszano do domów. Jakżeż się dziwić temu entuzjazmowi. Polacy mniemali, że im Francuzi przynoszą sposobność wywalczenia ojczyzny! Nazajutrz przybliżył się Murat, Poniatowski wy-

68

ślał na jego powitanie adjutantów, przepraszając, że sam jako naczelnik milicyi miejskiej z miasta wydalić się nie może. Murat mianował gubernatorem miasta jenerała Gouvion i utworzył izbę wojennej administracyi pod opieką cesarza Francuzów. Zraziła ta magistratura umysły; nie polski rząd, ale wojenne dykasterye ustanawiano. Zapytywano Murata o byt polityczny kraju, on pytających odsyłał do cesarza. Nierozumiano tej ostrożności; jakże daleko wybiegli za nią w entuzjazmie swoim Polacy. Wkrótce sroższe miały spotkać ich zawody.

W słotną porę nachodzili do Polski Francuzi. Złe drogi i błota jesienne utrudniały im pochód, Moskale i Prusacy powywozili lub poniszczyli wszystkie zapasy. W ich braku wojsko francuskie obchodziło się z Polakami jak z nieprzyjaciołmi, gdzie im od razu, czego żądali, nie dawano, przemocą wydzielali, rabowali; gdzie im ochotnie służono, domagali się czego w kraju nie było, wybredzali. Trzeba było dogadzać ich potrzebom często najgrymasniejszym, często rozpustnym. Współcześnie należało co żywo

organizować powstania, ubierać, uzbrajać, ćwiczyć i wysyłać na linię bojową, bo Napoleon rozkazał, aby w dniu 25. Grudnia wojska polskie zebrały się w Łowiczu. Lecz czegoż nie przemoże patriotyzm Polaków, do jak ich ofiar ich nie skłoni nadzieja oswobodzenia ojczyzny?

Obok tego gotowano się w Warszawie na przyjęcie Napoleona. Wśród burzy i zawieruchy przybył on do stolicy w nocy z 18. na 19. Grudnia, dniem pierwszej nim go się spodziewano, i wysiadł, w zamku królewskim. Ze świtem znaleźli się u niego na pokojach członkowie izby administracyjnej, przyjął ich cierpko, poczynając od łajania, iż wojsko jego cierpiało brak: „Donosi mi marszałek Davoust,

69

mówił, iż moi żołnierze dostają, po 4 kartofle na dzień, a błota po uszy. Niedobry to kraj ta wasza Polska, nic w niej nie ma. Wasi patryoci namówili mnie, bym tu przyszedł, zachciało się tego i marszałkowi Davoust. Jestem więc, ale mi trzeba chleba i żołnierzy, na dziś zaś, jeszcze na dziś potrzebuję 200,000 butelek wina i w odpowiedniej ilości ryżu i mięsa, chleba i jarzyn.“ Na to Kochanowski zaczął tłumaczyć niemożność dostarczenia tak wielkich ilości i w tak krótkim czasie. Przerwał mu Napoleon: „Żadnych wymówek moi panowie, inaczej porzucam was, podkładam ogień i zostawiam was knutowi rossyjskiemu.“ Udobruchawszy się, kazał zawezwać Małachowskiego jako marszałka sejmu czteroletniego i posłów z owej epoki, poczem oświadczył, że wieczorami będzie przyjmował urzędników i obywateli.

Wkrótce przybył do niego ks. Józef Poniatowski, a za nim gwardya honorowa polska pod dowództwem Tyszkiewicza w piękne mundury kawalerii narodowej ubrana. Kilka dni pierwszego pobytu Napoleona w Warszawie zeszło na rewia, audyencyach i zgromadzeniach wieczornych, w których się chętnie znakomitszym mieszkańcom udzielał i z pięknymi i przedziwnie wychowanymi Warszawiankami rad rozmawiał. Tymczasem nadciągały korpusy francuskie, stolica coraz to większe ponosiła ciężary. Izba administracyjna mianowała kommissarzy do brania wszystkiego, czego potrzeba dla armii w rekwizycy, tym kommissarzom byli przydani do pomocy wojskowi. Nie płacono gotówką, ale bonami, był to formalny zabór, aczkolwiek pewnym ładem urzędniczym uporzędowany. Wszystko to chętnie ponosili Warszawianie i mieszkańcy okoliczni, bo się spodziewali usłyszeć od Napoleona słowo niepodległości ojczyzny. Napoleon wy-

70

mażał coraz to nowych ofiar, we wszystkim jasno się tłumaczył, tylko w tym jednym punkcie, restauracyi Polski, milczał.

Pod komendą Poniatowskiego, Dąbrowskiego i Zajączka formowały się pospiesznie wojska narodowe, ćwiczyły w ruchach wojennych i na linię bojową wraz występowały. W ciągu kilku tygodni, to jest do 1. Stycznia 1807. Stanęło 14,000 piechoty i 4000 jazdy polskiej. Napoleon oświadczył ks. Poniatowskiemu, że gwardyą honorową bierze do swoich usług, a przez generała Caulincourt, W. koniuszego dworu, Tyszkiewiczowi oznajmić kazał, że go przyłącza do swego sztabu, gdzie ma pełnić służbę przy samym cesarzu. Od pierwszej więc chwili przyjazdu Napoleona do Warszawy, aż do ostatniego dnia pobytu jego na ziemi polskiej,

Tyszkiewicz znajdował się ciągle przy osobie cesarza a we wszystkich bitwach, i do oddawania rozkazów ustnych komendantom korpusów i oddziałów stale był używany.

Na ziemi polskiej wojna toczyła się acz przerywana chwilowymi spoczynkami z powodu zimowej pory. Wojsko francuskie przeszło Bug pod komendą marszałków Ney, Bessieres i Davoust. Moskale mieli początkowo zamiar cofania się w głąb Rosyi dla wciągnięcia nieprzyjaciela w pustynię, lecz namowy naczelnie komenderującego Kameńskiego i nalegania królowej pruskiej skłoniły Alexandra do dania odporu. Tak więc mimo najszkaradniejszej pory wojna odnowiła się, Napoleon 23. Grudnia opuszcza Warszawę i tegoż dnia z rana przebywa Narew. 23., 24. i 25. Toczyły się żwawe utarczki, po których Moskale ustępowali z pozycyi,

26. przyszło do walnej bitwy pod Pułtuskim. Moskale, mimo silnego odporu, porażeni cofnęli się do Ostro-

71

łęki. Współcześnie Davoust, Augereau i ks. Bergski atakowali nieprzyjaciela pod Gołyminem, marszałek Soult postępował ku Makowu. Ze wszystkich stron Francuzi nacierali, i jedynie słoty i bezdroża uratowały od ostatecznej zguby armię rossyjską. Nie mniej jednakże w ciągu tych kilku dni straciła ona 80 dział i do 25 tysięcy żołnierza.

Kiedy w tych stronach oręż francuski zwyciężko się posuwa, w Szląsku jedna po drugiej forteca poddają się bratu Napoleona Hieronimowi, podobnież na Pomorzu marszałkowi Mortier. Sposobiono się do oblężenia Gdańska, do czego wojska polskie głównie miały być użyte; król pruski nie sądząc się w Królewcu dosyć bezpiecznym, z skarbami swemi wyjeżdża do Kłajpedy. Mimo tych tryumfów, Napoleon przezorny i doświadczony wódz, przez cały Styczeń kazał fortyfikować ważniejsze punkta nad Wisłą od Pragi

aż do Torunia, kazał sypać szańce nad Bugiem i Narwią, gdzie się rozłożyła wielka armia francuska. Podczas chwilowego spoczynku armii, Napoleon wrócił do Warszawy i ustanowił kommissyą rządzącą pod prezydencją Małachowskiego, pięciu dyrektorów do kierunku wydziałami ministeryalnemi i prowincye polskie zdobyte na Prusiech podzielił na 6 departamentów. Wprawdzie od nowo kreowanego rządu mianowany był przy Napoleonie kommissarz polski, niejako ambassador, co było pewną wskazówką niepodległości kraju, lecz zresztą niepodległości tej nigdzie śladu nie było. Jeżli Napoleon, jak to leżało w jego charakterze, we wszystkich sprawach polskich arbitralnie postępował, to świeży rząd nieśmiałość swoją posunął tak daleko, iż nic bez wiedzy Francuzów decydować nie ważył się. Każdy z Polaków oswobodzenie kraju mając na myśli, dla Napoleona poświęcał wszystko, nawet obowiązki patryoty, bo nad uczucie

72

niepodległości silniejszym był entuzjazm dla Napoleona i ślepa uległość jego woli. W jego ręce oddawano się z całą ufnością, składano los ojczyzny i życie własne, w mocnym przekonaniu, że zaufania tego nie zdradzi i wzajemnie czuć będzie obowiązek dla sprawy polskiej.

Kiedy świeże pułki polskie zdobywały wieńce sławy pod Tczewem, Gniewem, Grudziądem i w oblężeniu Gdańska, Poniatowski z największą energią organizował nowe kadry, gotował magazyny i zapasy. Kraj cały był w niesłychanym ruchu; z jednej strony ożywiał wszystkich duch Napoleona, z drugiej patriotyzm dodawał siły.

W dniu 7. i 8. Lutego 1807. stoczono wielką batalię pod pruską Hławą. Wieczorem 7. Moskale ustąpili nieco z pozycyi, lecz przez całą noc gotowano się do jutrzejszego boju. O świcie armia moskiewska, 80,000 licząca, wystawiła liczną artylerję i

straszna rozpoczęła kanonadę. Napoleon odpowiadał jej z 60 armat ze wzgórz przy świeżo zdobytym kościółku. Już krwawy bój toczył się na całej linii, kiedy spadł śnieg, a za nim mgła tak gęsta, że korpusy pomyliły drogi, a niektóre znalazły się w rezerwach nieprzyjacielskich. Skoro się nieco rozwidniło, Napoleon z nową energią walkę rozpoczął. Murat przełamał prawe skrzydło, sam zaś cesarz wysławszy gwardyę, zniósł sześciotysięczną kolumnę, która szła ku jego pozycji. Davoust na lewym skrzydle ucierał się zajadłe z przeważnymi siłami, które Beningsen zgromadził. Tu najdłużej chwiała się zwycięstwo. Tymczasem nadciągnął Ney, choć nie otrzymał rozkazu, jedynie zapędziwszy się za Prusakami i ten zwycięstwo stanowcze na stronę Francuzów przechylił. Po jego przybyciu Moskale dłużej opierać się nie mogli, już ze zmrokiem ustępować zaczęli i tylko noc uratowała ich od dal-

73

szej Francuzów pogoni. Walka to była zacięta, Moskale padło około 30,000, Francuzi stracili 16 generałów i żołnierza przeszło 16 tysięcy. Nazajutrz Napoleon objeżdżał pole batalii, rozdawał awanse i krzyże. Nie przepominał o Tyszkiewiczu, który przez cały czas boju, wśród najzaciętszej walki roznosił marszałkom rozkazy, dawszy dowód nieustraszonej odwagi. Uznał ją Napoleon i krzyżem legii honorowej młodego oficera ozdobił.

Po tej krwawej batalii przez 10 dni zostawano w pozycji, lecz brak żywności i słońca zmusiły Napoleona do powtórnego zajęcia zimowych leż, a gdy Oudinot pod Ostrołęką poraził Moskale, cała armia odpoczęła na chwilę. Lecz nie długo trwał ten spoczynek. Moskale od 24. Lutego atakowali Francuzów, stoczono kilka pomniejszych bitew, odpędzono Kameńskiego, który szedł na pomoc Gdańska, 16. Maja zajęty Gdańsk, a tymczasem wielka armia do najlepszego przyprowadzona była porządku. Wprawdzie chciano

wziąć Napoleona we dwa ognie, łącząc na tyłach wielkiej armii 40,000 wojska angielskiego, 20,000 szwedzkiego i rozbitki Prusaków, lecz cesarz i tę kombinacją przewidział i rozkazał marszałkowi Brune zebrać w Magdeburgu ośmdziesięcioletnią armię z korpusu obserwacyjnego nadreńskiego, z Hiszpanów i Holendrów. Nie udał się plan sprzymierzeńców, z tem większą przeto zaciętością od frontu wojować poczęto. Ostatnie dni Maja i pierwsze Czerwca zeszły na codziennych utarczkach, w ciągu których Francuzi posuwali się coraz dalej, zajmując ostatnie niegdy króla pruskiego posiadłości. 14. Czerwca obie armie zatrzymały się pod Friedlandem.

Obu stronom chodziło o miasto. Nieprzyjaciel zajął parowy przed Friedlandem i z nich obiecywał sobie zadać

74

klęskę Francuzom. Ale nie się nie mogło oprzeć geniuszowi Napoleona, który był pewnym zwycięstwa, zanim bitwę zaczęto. „Dzisiaj rocznica bitwy pod Marengo, zawołał, szczęśliwym będzie ten dzień.“ Wódz rosyjski wymierzył przeważne siły na oddziały Lannesa i Mortiera, te poparte przez dywizyj Grouchego i kirasyerów Nansoutego utrzymały się. Gwardyę rosyjską zasadzone w parowach, ogromne Neyowi czyniły szkody; rzuciła się na nie dywizja Duponta, zdobyła parowy i ciężką klęskę temu najprędniejszemu z rosyjskich wojsku zadała. Z drugiej strony Marchaud (*tak w oryginalu, powinno być: Marchand*) uderzył na kolumnę stojącą nad rzeczką Alli, i to z takim impetem, że wielką część nieprzyjaciela do wody wepchnął. Mordercza kanonada dopomagała mężstwu francuskich żołnierzy. Wódz rosyjski czynił wszystko co mógł, aby się utrzymać w mieście. Bagnetami zdobywali Francuzi ulice, artylerją oczyszczali z nieprzyjaciela. Po stosach trupów postępowali naprzód, Moskale walczyli z wielką

energiją, oficerowie i żołnierze czynili jak należy służbę, lecz wszystko na próżno. Na godzinę przed północą Moskale już na głowę pobici, w nieładzie cofać się zaczęli. Stracili 70 armat, mnóstwo wozów amunicyjnych i kilka tysięcy niewolnika, a 15,000 żołnierza rosyjskiego leżało na placu obok 25 generałów. Strata Francuzów dochodziła 6000.

Napoleon zaraz nazajutrz ruszył naprzód. Moskale do rozpacz przywiedzeni cofali się ku swoim granicom, paląc mosty, niszcząc magazyny. Ostatnie miasto Królewiec poddało się dnia 16. Czerwca, nie było już pruskiej ziemi na świecie!

Jedna armia cofając się, druga postępując, zwodziły nieustanne utarczki, nakoniec 19. Napoleon stanął nad granicą rosyjską w Tyłży. Cesarz Alexander lękając się wojny

75

w prowincjach rosyjskich, któraby wnet powstanie polskie wywołała, proponuje zawieszenie broni. Napoleon przystaje, 24. Czerwca dwaj cesarze spotykają się na rzece Niemnie i ściskają się serdecznie jakby najlepsi przyjaciele.

Rozpoczęto negocjacje w celu zawarcia pokoju, który miał koniec położyć dwuletniej kampanii a patriotyczne ofiary Polaków wynagrodzić. Ale wielki geniusz świata dał się schwycić w sidła zręczności Alexandra. Napoleon zadowolniony, iż go Alexander uznał cesarzem, że w nim (jak sądził) znalazł sprzymierzeńca i przyjaciela, pomyślny dla Rossyi zawiera pokój. Wydziera Polakom część ziemi przez nich wywalczoną, obwód Białostocki, i tę Alexandrowi zwyciężonemu, zwycięzca wspinałomyślny podarowuje.¹⁾ Nie dość na tem, nie chcąc obrażać Rossyi i Austrii, nie śmie przywrócić Polakom niepodległości, tej części odzyskanej nie chce nadać imienia Polski, nazywa ją księstwem Warszawskiem i królowi saskiemu oddaje. A kiedy w ciągu negocjacji wypadł dzień urodzin królowej pruskiej, grzeczny monarcha Francuzów ofiaruje jej bukiet róż, w nim część ziemi polskiej, księstwo Warmińskie, poprzednio już na rzecz księstwa Warszawskiego zapisaną. Wszyscy monarchowie rozeszli się z Tyłży uradowani, Napoleon świetną kampaniją i poniżeniem Prus, które, jak mówił, egzystencją swą winny jedynie zawdzięczyć przyjaźni potężnego cesarza północy. Rad był król pruski, że choć i tyle,

¹⁾ Ogiński (Memoires II. 344.) umieszcza jako wiadomość niezawodną, przy autentyczności której ob staje mimo zaprzeczeń Francuzów, że Napoleon ofiarował Alexandrowi *wszystkie prowincje polskie na Prusach zdobyte*, pod tym warunkiem, aby Rosssa przyjęła system kontynentalny. Cesarz Alexander ofiary tej nie przyjął. W roku 1813. Napoleon za pierwszy warunek pokoju proponowali „*il n'y aura pas de duché de Varsovie.*“

76

co mu dozwolono, z ostatniej toni wyratował. Cieszył się prawdziwy tryumfator tej sceny Alexander, pisząc do pani Naryszkinowej (z domu Czetwertyńskiej), ówczesnej swojej kochanki: „*au moins il n'y aura pas de Pologne, mais un ridicule duché de Varsovie.*“

Ale z czego radował się cesarz rosyjski, to musiało być i było bolesnym ciosem dla Polaków. I w istocie wiadomość o pokoju tyłżyckim ciężkim smutkiem pokryła Polskę, choć ogół nieświadomy negocjacji, pocieszał się myślą, że skoro przyjdzie do

wojny z innymi zaborcami, to reszta prowincyj połączy się z ks. Warszawskiem. Inni baczniejsi źle poczęli tuszyć o sprawiedliwości Napoleona i po trochu przewidywali jego dla nas usposobienie, które dobrze określił w parę lat potem Tayleyrand, mówiąc o życzliwości cesarza ku nam: „Il vous regardait comme une bonne pepinière de soldats, voilà tout!”

Jednym z lepiej rzecz widzących był Tyszkiewicz. Nie chciał zostać dłużej przy monarsze, który z patriotyzmu Polaków tylko dla siebie umiał ciągnąć zyski. Prosił o uwolnienie od służby. Napoleon, który lubił się otaczać ludźmi historycznych imion, nie życzył sobie oddalać Tyszkiewicza i kazał mu proponować stopień majora w gwardii przybocznej. Jakkolwiek propozycja ta była świetną, nie zmieniła decyzji Tyszkiewicza, ponowił prośbę o dymisję i audyencją pożegnalną u cesarza. Otrzymał ją. Cesarz przyjął go łaskawie, i żegnając, powiedział: „Je suis content de vous, vous en trouverez la preuve dans la lettre qui vous sera remise par le Major-Général. Vous avez le noyau du Royaume. Retournez dans votre capitale.” Tegoż samego dnia doręczył mu książę Berthier ekspedycją do ks. Poniatowskiego, w której cesarz poleca temuż jako ministrowi

77

wojny, aby dowództwo pułku jazdy, jak i pierwszy wakować lub formować się będzie, Tyszkiewiczowi oddanem było. Z tą ekspedycją pojechał Tyszkiewicz do Warszawy i objął dowództwo 4. pułku strzelców konnych, niebawnie przeniesiony na dowódzcę 2. pułku ułanów.

Od czasu zawarcia pokoju tylżyckiego nic tak bardzo nie trwożyło Alexandra jak restauracja Polski, której niebezpieczny związek widział w ks. Warszawskiem. Z jednej strony na drodze dyplomatycznych korespondencji odwoził Napoleona od Polaków, grożąc mu, że wcześniej czy później zdradzą go, nierozsądkiem więc byłoby ze strony cesarza Francuzów poświęcać dla Polaków alians z Rosją. „Polacy, mówił on do ambassadora francuzkiego, czekają, rychło li przyjdą do stotysięcznego wojska, a wtedy i kodex Napoleona i opiekę jego zrzucą.” Z drugiej strony przedstawiał Alexander Polakom na Litwie niewdzięczność względem nich Napoleona i z Ogińskim, Lubeckim i innymi nad restauracją Polski, a tymczasem nad przywróceniem w. ks. Litewskiego niby poufnie naradzał się. Całe życie tego monarchy pełne jest dwuznaczności i obłudy względem Polaków, zamaskowanej złości i uprzejmością, którą wiele dobrych głów umiał oszukać. Niepokoił go szybki wzrost armii w ks. Warszawskiem i sprężysty onego zarząd. Napoleon w r. 1807. zabrał z ks. Warszawskiego 4 pułki i te wcielił do wojska francuskiego pod nazwą legii nadwiślańskiej, miał zaś oprócz tego do 1500 polsk. chevauxlegerów, które do gwardii jego liczyły się. Alexander podsunął mu myśl aby jeszcze więcej wojska polskiego użył do rozpoczynającej się kampanii hiszpańskiej. Usłuchał tej rady

78

Napoleon, w tym celu zawarł z królem saskim umowę o 8000 Polaków, o czym na dniu 16. Marca i 17. Kwietnia (1808.) w ten sposób pisze do Davoust: „Biorąc Polaków w moją służbę, szedłem za ich interesem. Nie będą oni kraju kosztowali, a mogą powrócić w każdej potrzebie do kraju. Mam żołnierzy we Francji ile chcę.” Wszelako dodawał: „Pisz do Warszawy, aby przyspieszono odejście tych wojsk, i aby nie puszczano żadnej kompanii, któraby nie miała 140 ludzi.”

Mimo przyrzeczenia, że wojska polskie będą mogły wrócić w każdej potrzebie do kraju, nie wróciły one, kiedy największe niebezpieczeństwo groziło ks. Warszawskiemu. Trzy pułki najlepiej uorganizowane i najkompletniejsze Felixa Potockiego, Sobolewskiego i Sułkowskiego, liczące razem 7965 ludzi wyruszyły do Hiszpanii, inne oddziały rozłożone były garnizonem z francuskimi po fortecach pruskich, tak że w kraju nie zostało więcej jak 17,397 polskiego a 3447 saskiego wojska. To ostatnie otrzymało rozkaz wymarszu do Saxonii.

Taki był stan obronny księstwa Warszawskiego, kiedy Austria, nie mogąc znieść warunków traktatu preszburskiego i zasilona znaczną pomocą pieniężną od Anglii, wystawiła do 330,000 wojska i 100,000 landwerów; z temi siłami postanowiła uderzyć na Napoleona, kiedy ten zajęty był wojną hiszpańską. W chwili wojny Francji z Austrią ks. Warszawskie nie mogło być neutralnem; Napoleon, który wcześniej wiedział o uzbrajaniu się cesarstwa w mniemaniu, że Austria wyruszy wszystkie siły przeciw niemu, chciał Polaków użyć dla zrobienia dywersji. W d. 4. Marca (1809.) pisał do marszałka Davoust, aby wszystkie wojska polskie zebrały się w trzech dywizjach pod Warszawą.

79

Rzecz potrzebna, mówi on, aby wojska te były tu ustawione na 20. Marca. Będące na załodze w twierdzach nadodrzańskich mają tam pozostać. Praga, Sierock i Modlin będą zajęte prawem skrzydłem tych wojsk, a jeżeli Austriacy opuszczą Galicyą, korpus ten złożony z 15,000 ludzi piechoty i kawalerii, uda się na Kraków.”

Wszakże pomylił się w tem przypuszczeniu Napoleon. Austriacy nie tylko że nie opuścili Galicji, ale postanowili wkroczyć w ks. Warszawskie. Arcyksięcia Ferdynanda przeznaczono na tę wyprawę, dozwolono mu wybrać korpusa i żołnierzy najbitniejszych. Z Węgrów, Polaków i Niemców zebrana siła jego, składała się z awangardy pod dowództwem Mohra i centrum armii pod dowództwem Mondeta i Schaurotha, jak niemniej brygady Bronowackiego. Razem 33,000 wojska, t. j. 30,000 piechoty i 3000 jazdy, dział 94. Za rezerwę służyć miało 7400 ludzi pod komendą księcia Hohenzollern w obu Galicyach rozrzucone, a zaś w ciągu

kampanii miało przybyć nowego rekruta 20,000, którego pobór już ogłoszono. Instrukcja dana arcyks. Ferdynandowi nakazywała mu pójść na Warszawę, zająć Częstochowę i szybkimi ruchy, rozbroiwszy wcześniej ks. Warszawskie, czekać w gotowości dalszych rozkazów.

Taki z góry określony plan wymagał sił potężniejszych niżeli te, które miał do rozporządzenia arcyks. Ferdynand. Opierał się na przypuszczeniu nieustających zwycięstw, a przy tem na takiej metodzie prowadzenia kampanii, któraby narodowej wojny nie wywołała. Kampania miała być prowadzona z jak największą względnością dla mieszkańców. — I w istocie, do takiej wojny wybór wodza nie mógł być stosowniejszy, jak w osobie arcyksięcia Ferdynanda. Łagodny, pełen wspaniałomyślności i uczuć rycerskich, już z pię-

knego swego charakteru nadawał on się do roli, której od niego wymagała polityka. Mimo szerzących się powstań, korpusa jego nie raz zarywających, nie dozwolił nigdy pustoszyć kraju, który zbrojną ręką nawiedzał, a kilka wypadków dewastacji, które się podczas wojny zdarzyły, na karb jego generałów Polakom nienawistnych policzyć należy.

Cóżkolwiek bądź, wojna nie zastała Polaków przygotowanych. Wprawdzie sejm wyznaczył na nią 30 milionów, lecz w kraju zniszczonym, wycieńczonym ofiarami, niełatwo summe tak znaczną wydobyć w podatkach. Prosił król saski cesarza Napoleona o pożyczkę, prośba została bezskuteczną. Polacy własnym siłom pozostawieni, mieli przed sobą w czwórnasób liczniejszego nieprzyjaciela. Wszystko, co w tej chwili Poniatowski mógł wyprowadzić na pole bitwy, składało się z 6 pułków piechoty: Małachowskiego, St. Potockiego, Żółtowskiego, Sierawskiego, Godebskiego i Weissenhofs, czyli 9259 ludzi; z pięciu pułków kawalerii: Przebendowskiego, Tyszkiewicza, Łączyńskiego, Turny i Dziewanowskiego, czyli 3504 koni, trzech kompanii artylerii pieszej, dwóch konnej. Trzy bataliony piechoty saskiej, dwa szwadrony huzarów i dwanaście dział saskich jedynie na chwilę, i to na odpowiedzialność ks. Józefa zostać przyrzekły. Tak połączone oddziały wynosiły 15,518 ludzi i 39 dział. Walka otwierała się, jak widzimy, całę nierówną.

Arcyksiążę Ferdynand na dniu 14. Kwietnia uwiadomił ks. Poniatowskiego, iż otrzymał rozkaz od swego cesarza wkroczenia w ks. Warszawskie, o czem doniósł mieszkańcom proklamacyą datowaną z Odrzywołu na d. 12. Kwietnia, wydaną czterema dniami później, t. j. po przejściu granicy. W niej oświadcza, że cesarz Austrii prowadzi wojnę

81

jedynie z cesarzem Napoleonem, z którym Polacy po tylu zmarnowanych ofiarach i zawodach nic wspólnego mieć nie mogą.

Arcyksiążę Ferdynand przeszedł granicę pod Nowem miastem. Książę Józef wyprawił naprzeciw niemu oddziały kawalerii, sam zaś postanowił zająć pozycyą Raszyna. Pierwszemu Tyszkiewiczowi przypadł zaszczyt spotkania się z nieprzyjacielem. Jazda polska pod komendą Roźnieckiego 16., 17. i 18. Kwietnia zmierzyła się po kilkakroć z Austryakami, 19. przyszło do silniejszej utarczki pod Nadarzynem, w której Tyszkiewicz na czele swego pułku (drugiego ułanów) odbył dzielną szarżę. W tych potyczkach

nieprzyjaciel stracił 200 ludzi w zabitych i jeńcach. Tegoż dnia ks. Józef dowiedziawszy się, że nieprzyjaciel rusza na Warszawę drogą Tarczyńską, zatrzymał pozycyą pod Raszynem, gdzie front armii zakryty był bagnami niedostępnymi dla jazdy. Trzeci pułk piechoty postawił w Michałowicach z 4 armatami; 2. batalion ósmego i 2. Pierwszego pułku piechoty z 6 działami, pod rozkazami jen. Kamińskiego w Jaworowie, tworzyły skrzydło lewe. Drugi piechoty i Sasi z 12 działami, pod jen. saskim Dyhern, tworzyły w Raszynie środek. Przednia straż z 1. batal. ósmego i 1. batalionu pierwszego pułku piechoty z 4 działami, pod jen. Sokolnickim, zajmowała Falenty. Na drodze do Nadarzyna przed Raszynem stał batalion z 2 działami. Na lewo i na prawo linii bojowej rzucone oddziały obserwowały nieprzyjaciela. Tyszkiewicz z swoim pułkiem i cała jazda pod Roźnieckim stali przed frontem dla maskowania naszej pozycyi, poparci 4 działami artylerii konnej.

O 2. po południu (19. Kwietnia) pokazały się kolumny piechoty nieprzyjacielskiej. Pod Falentami rozpoczęła się

82

kanonada, artyleria kierowana przez Pelletier bardzo Austryakom szkodziła. Usunęła się nasza jazda, 3000 piechoty nieprzyjacielskiej uderza na las Fałęcki i odpiera nasze baterie z batalionem ósmego, który wolnym krokiem cofa się, odpowiadając na ogień nieprzyjacielski. To widząc ks. Józef, bierze batalion 1. pułku, i zapaliwszy fajkę, z najzimniejszą krwią prowadzi go na bagnety. Wypycha nieprzyjaciela. Austriacy po raz drugi wysyłają kolumnę, która znów odbiera las, raz jeszcze pułkownik Godebski usiłuje wyparować nieprzjaciela, lecz pada zabity.

Wtedy Austriacy wszystkimi siłami uderzają na centrum, chcąc zająć Raszyn. Tu Sasi i nasz batalion razem z 12 działami przyjmują go. Z jednej i drugiej strony bój trwa tutaj zacięcie, kiedy oba skrzydła słabo atakowane. Po czterogodzinnej walce nieprzyjaciel około 10. wieczorem cofa się.

Bitwa ta była zapowiedzią świetnej kampanii. Straciliśmy 450 w zabitych, 32 w jeńcach, 800 do 900 rannych. Strata nieprzyjaciela wynosiła 2500 ludzi. Ale co było większym zyskiem, to podziwienie, że niepowiem przerażenie dowódców austriackich na widok tak dzielnego odporu. Lekce oni cenili wojsko polskie, brali je za niewyćwiczone poczty rekrutów. Tymczasem spotkały się mężnie i wytrzymały atak kilkakrotnie silniejszego przeciwnika. Ze zbytecznego lekceważenia popadli Austriacy w zbyteczną ostrożność, a to niemałe korzyści wojsku polskiemu przyniosło.

Ledwo się bitwa skończyła, Sasi odeszli do Warszawy, kierując się z tamtąd na Toruń i Poznań do Saxonii. Poniatowski mając przez to znacznie osłabione szyki, zwołuje na placu bitwy radę wojenną, i lękając się, aby mu nieprzyjaciel nie przeciął drogi do Warszawy, postanawia co-

83

fnąć się do stolicy, nie tracąc czasu. Wysła Sokolnickiego z Tyszkiewiczem i jego pułkiem dla pilnowania drogi, którądy nieprzyjaciel mógłby ruszyć ku Warszawie, sam zaś z całą armią w ciągu nocy skutecznie odwrót. Nieprzyjaciel zmęczony nie myślał niepokoić naszych; Tyszkiewicz po całonocnej obserwacji podążył do Warszawy.

Arcyksiążę z wielką postępował ostrożnością. Dopiero o 2. z południa nazajutrz (20. Kwietnia) jazda nieprzyjacielska ukazała się w niejkiej odległości od Warszawy, której 45 dział i całe wojsko polskie z gwardyą i mieszkańcami broniło. Ale mimo to stolica trudną była do utrzymania, ścieśniała pole wojny, a upieranie się przy jej obronie wstrzymywałoby wszelki wzrost sił narodowego wojska. Po 24godzinnem zawieszeniu broni arcyksiążę Ferdynand przekładał ks. Józefowi nieużyteczność dalszej walki przy tak nierównych siłach i proponował oddanie stolicy, a z nią księstwa pod opiekę cesarza Austrii. „Na co wam się przydała protekcja Napoleona, zapytał, wasze pułki biją się nad Tagiem! — „Przynajmniej to winniśmy cesarzowi Napoleonowi, odpowiedział ks. Józef, iż mamy zaszczyt walczyć z W. Ks. Mością.“ W ciągu rozmowy arcyksiążę Ferdynand ujrzał kilku powstańców; ich widok przeraził go, bo właśnie najbardziej unikać chciał wojny narodowej. Zaraz się więc powolniejszym na warunki Poniatowskiego okazał. Armia nasza w ciągu 48 godzin miała opuścić Warszawę ze wszystkimi zasobami wojennymi, a na wyjazd urzędników i wszystkich, coby chcieli wyjechać z stolicy, umówiono się o 5 dni. Chorzy po wyzdrowieniu mieli wolność powrócić do armii polskiej.

Kapitulacya ta najgorsze w stolicy sprawiła wrażenie. Z boleścią żegnano wojsko, żałowano, że wódz Polski nie

dozwoił miastu okazać gotowości do obrony. Byli i tacy, co wołali: *zdrada*, bo w narodzie znękanym nieszczęściami podejrzenie łatwo wciska się do umysłu. Poniatowski na widok tego oburzenia począł żałować swego kroku i rzekł do jen. Pelletier: „lękam się, czym dzisiaj nie podpisał mojej hańby!“ — „Bądź książę spokojny, odpowiedział Pelletier, zajęcie Warszawy stanie się źródłem niepowodzeń dla Austryaków.“ W rzeczy samej, kiedy 23. Kwietnia cała nasza armia znajdowała się za Bugiem w Modlinie i Sierocku, i miała na wszystkie strony ruchy wolne, nieprzyjaciół zajmujący stolicę, uczuł się przygnieciony ogromnym ciężarem. Zaraz w pierwszej chwili spostrzegł się na swojej pomyłce, iż Polacy nie uważają Pragi jako objętą warunkami kapitulacji. Arcyksiążę chciał ją wziąć siłą, co od strony Warszawy nie jest trudno, gdy jak wiadomo położenie Pragi jest niskie. Mniemał on, że Polacy broniąc się z Pragi, nie będą chcieli niszczyć własnej stolicy. Ale w tem się pomylił. Poniatowski pierwsze strzały kazał rzucić na swój pałac. Te pociski niepokoiły mieszkańców, lud się obudzał, groził porwaniem za broń. Tkwiła naówczas pamięć powstania Kilińskiego i los, jaki spotkał wojska Igielstroma, nieustannie w myśli Austryaków był przytomny. Wojsko, choć na polu bitwy waleczne, prowadzić wojnę między domami, w ulicach, nie miało odwagi. Z resztą arcyksiążę chciał przywiązać do siebie mieszkańców. Zawiera zatem z komendantem Pragi umowę, że ani Warszawy z Pragi, ani Pragi od strony Warszawy atakować nie wolno.

Ta obawa nieustanna powstania w Warszawie paraliżowała ruchy Austryaków, których 6 do 10 tysięcy prawie ciągle stać musiało pod bronią w stolicy. O tyle mniej

było ich na linii bojowej. Przytem ciągle, choć tajemne komunikacje z Pragą, utrzymywały w Warszawie najlepszego ducha, którego nieprzyjaciół wyłomaczyć sobie nie umiał. Szukał arcyksiążę partyzantów w Warszawie, ogłosił formację korpusu saskiego, formacją pułku kozaków, i do nich ochotników przyzywał, lecz napróżno. Zapraszał do siebie na wieczory i festyny — nikt nie przychodził, mianowicie żadna z kobiet. „Niechże ja obaczę te sławne piękności, mówił Ferdynand o Warszawiankach, niechże pokażą się przynajmniej w teatrze. Porozyszał bilety i inwitacje — tylko cztery podeszłego wieku przyszły na widowisko, reszta pozostała w domu. Wszystkie damy nosiły strój żałobny. Przekonał się Ferdynand, że ducha mieszkańców nie przerobi, i że tylko od jego umiarkowania zależeć będzie, aby wojna narodowa, powstańcza, nie stała się tak zaciętą, jak współcześnie prowadzona w Hiszpanii. Temu umiarkowaniu i szlachetności umysłu arcyksięcia wszyscy historycy najchlubniejsze oddają świadectwo.

Skoro Praga nie mogła być atakowaną od Warszawy, umyślił ją Ferdynand zdobyć ze strony przeciwnej i w tym celu na prawy brzeg Wisły wyprawił swoją awangardę z jen. Mohrem. Dnia 24. korpus ten, liczący do 6000, przepłynął Wisłę pod Karczowem na statkach i posunął się naprzód; 25. stanął pod Pragą i zawezwał komendanta Hornowskiego do poddania się, a gdy ten odmówił, generał opasał fortecę. Poniatowski dowiedziawszy się o tym ruchu, nie mógł przypuścić, iżby Mohr tak nieroztropnie przeprawił się na drugi brzeg Wisły wobec całej armii polskiej, nie mając mostu zapewnionego albo silnej pomocy. Ta obawa kazała Poniatowskiemu działać z wszelką ostrożnością. Wysłał przez Jabłonnę do Karczowa Sokolnickiego z pułkami

Tyszkiewicza i Turny i 2 działami. Generała Kamińskiego wyprawia do Nieparent i Okuniewa z pułkami Przebendowskiego i Łączyńskiego, a generał Dąbrowski udał się współcześnie do Radzymina z 5. i 6. pułkiem kawalerii, batalionem piechoty i 2 działami. Dla poparcia tych ruchów Poniatowski z resztą armii posuwa się do Nieparent. Sokolnicki po całonocnym marszu odpoczął godzinę w Jabłonie i wyprawił szefa szwadronu Fredrę z szwadronem pułku Tyszkiewicza i kompanią wołyżerów na trakt uboczny Radziwiłłowski dla wpadnięcia w tył nieprzyjacielowi, kiedy sam z frontu miał go atakować. Stanąwszy 26. pod Pragą, chociaż z wojskiem zmęczonym, uderzył na pozycję Mohra. Ten cofnął się czym prędzej do Grochowa. Sokolnicki uwolniwszy Pragę, wziął z niej kompanię wołyżerów i w 2000 stanął pod Grochowem. Aczkolwiek oddział Mohra wynosił tu 4000, Polacy rzucili się zapalczywie. Piechota wypchnęła nieprzyjaciela z pozycji, Tyszkiewicz z Weyssenhoffem dzielnie na niego szarżowali. Gdyby Fredro w tej chwili był nadszedł, oddział Mohra, w niewygodnej będący pozycji, zostałby zniesiony, ale Fredro tłómaczył się, że piechota jego nie mogła nastarczyć marszowi szwadronu i dla tego się spóźnił. Przybył dopiero nad ranem, kiedy nieprzyjaciół

stanął w pozycji obronnej. Na widok przybywającego cofnął się Mohr do Karczowa, straciwszy 116 jeńców i do 100 zabitych. Z drugiej strony pułkownik Sierawski, z oddziału Dąbrowskiego, napadł na inną kolumnę Mohra, zabił jej 60 ludzi i 200 wziął w niewolę. Generał Kamiński także go niepokoił. Nieprzyjaciół atakowany z wielu punktów, nie mogąc się na lewy brzeg przeprawić, ani żadnej nie spodziewając się pomocy, cofał się w nieładzie, straciwszy w ciągu tego dnia do 1000 ludzi. Gdyby był Ponia-

towski szybkim ruchem całą siłą uderzył na ten korpus zdemoralizowany i nadwątłony, byłby go zniósł do szczytu, ale uczucie własnej słabości, niepewność, czyli Austriacy mieli most lub nie, obawa oddalenia się od fortecy, nie doszły do niego, nie dokompletował chlubnego dnia. Przeniósł się z kwaterą do Zegrza, Mohr zaś widząc, iż nie jest ścigany, odpoczął w Karczowie, i tam, aby być w pogotowiu, przysposobił statki i bronił budowy szanca przedmostowego pod Górą, sypanego czym prędzej dla wystawienia mostu.

Widocznem było, iż Austriacy chcą się przeprawić na prawy brzeg Wisły, armia polska zostawała pod Sierockiem. Wypadało obmyślić plan dalszej kampanii. Aczkolwiek tworzące się powstania obiecywały wzrost siły wojennej, przewaga nieprzyjaciela była zbyt wielką. To uczucie, obok obojętności jaką Napoleon okazywał dla księstwa Warszawskiego, zostawiwszy je niemal bez obrony, odbiegało odwagę dowódców. Poniatowski zwołał radę wojenną i co czynić, zapytał. Różne były głosy: Zajączek proponował aby pójść za przykładem korpusu saskiego, udać się do Torunia a zamtąd do Saxonii, gdzie się otwiera nadzieja połączenia się z Napoleonem. Inni przeciwnie mniemali, aby przysunąć się ku granicom litewskim i tam czekać na Rosyjanów, którzy wedle konwencji erfurtskiej mieli przybyć w pomoc przeciw Austryakom. Kiedy tak rozerwane były opinie, Dąbrowski dotąd milczący odezwał się: „Mości książę, mojem zdaniem oni do nas a my do nich. Ja wsiądę na bryczkę i pojedę w Wielkopolskę, zkąd W. Ks. Mości 20,000 wojska przyprowadzę.“ Ten śmiały pomysł dzielnego wodza, który jak był

wielbicielem Czarneckiego, tak sam jeden z generałów polskich wielkiego wojownika przypominał i nigdy nadziei ani głowy nie tracił, w jednej chwili po-

88

godził wszystkich. Poniatowski przyjmuje plan, zezwala na odjazd Dąbrowskiego, Zajączkowi oddaje w komendę Modlin, Sierock i Pragę i tam z rezerwami każe formować nowe pułki, sam postanawia wkroczyć do Galicji.

Dotąd nie oceniono dosyć pomysłu Dąbrowskiego, chociaż jemu tylko przypisać należy świetny rezultat kampanii. W jednej chwili zmieniło się położenie obu stron wojujących. Armii polskiej otwierało się szerokie pole łatwych zwycięstw i zdobyczy, a co ważniejsza, prędkiego wzrostu. Armia austriacka osłabiona przez zajęcie Warszawy, zamknięta Wisłą, której dotąd nie przeszła, skazana została na nieczynność, i kiedy Polacy coraz to nowe zbierają tryumfy, jej poruszenia są bezskuteczne, a najczęściej porażką

się kończą. Ale aby ten plan mógł się udać, potrzeba było przynajmniej w pierwszej chwili nie przepuścić Austryaków na prawy brzeg Wisły. Chwała tego wypadku, który, że tak powiemy, sankcjonował pomysł Dąbrowskiego, należy się Sokolnickiemu.

Sokolnicki wspierany przez Roźnieckiego, który z pułkiem Tyszkiewicza i 5. kawalerii stanął w Wiązownie, przeszedł 1. Maja Świder i podsunął się pod Karczow, co skłoniło Mohra do opuszczenia miasta. Turno z pułkiem 5. Kawalerii przystąpiwszy pod Górę, ujrzał, że Austriacy pracują nad mostem, ale że jeszcze nie skończony i że jeden pułk austriacki z trzema działami broni szanica przedmostowego, któremu brakuje palisady. Uwiadomił o tem Sokolnickiego, który 2. Maja doniósł ks. Józefowi, że idzie na Górę, przyłączwszy do dwóch pułków piechoty i sześciu dział które miał, pułk 5. kawalerii. Wieczorem 2. Przybył z kwatery głównej Pelletier, przynosząc Sokolnickiemu rozkaz oczyszczenia prawego brzegu. Sokolnicki wysłał ka-

89

pitana Siemiontkowskiego do oddziału Austryaków z zawezwaniem, aby ustąpili z szanica. Siemiontkowski przybywszy do austriackiego pułkownika Czerwonki, udaje jakoby nie umiał po niemiecku i po francusku z nim rozmawia. Ten zatrzymuje go przez sześć godzin, tymczasem z oficerami swymi naradza się głośno w języku niemieckim i wysłał po rozkazy do jen. Schauruth, znajdującego się w Górze na drugiej stronie Wisły. Ta rozmowa uwiadomiła Siemiontkowskiego, że most nieskończony i jakie są siły Austryaków. Nareszcie o 11. wieczorem (2. Maja) wraca do obozu Sokolnickiego z odmowną odpowiedzią Czerwonki i szczegółową zdaje sprawę.

Natychmiast Sokolnicki gotuje się do boju, rozdziela wojsko na trzy kolumny pod dowództwem Suchodolskiego, Bogusławskiego i Blumera, i w energicznych słowach przypomina żołnierzom, że mają walczyć w dniu 3. Maja, w rocznicę ogłoszenia konstytucji. O godzinie 1. z północy Bogusławski z żołnierzem pełnym zapału rozpoczyna walkę, idąc na bagnety; Austriacy nie mający odwrotu, bronią się zapalczywie, Sierawski z kolumną Blumera wdziera się na szaniec, Suchodolski wspiera Bogusławskiego. Zacięta walka trwa przez kilka godzin, наконец pułk (Latour-Baillet) poddaje się. 1500 ludzi, 50 oficerów i 3 armaty wzięto do niewoli. Chorąży pułku rzucają się w Wisłę z sztandarem, podoficer polski wskakuje za nim, i walcząc w nurtach, wydziera mu sztandar. 300 żołnierzy austriackich chce się uchronić na statku, lecz ten pod strzałami polskimi utonął.

Jeszcze się nie rozwidniło, a już się walka skończyła. Nieprzyjaciół z przeważną siłą na przeciwnym brzegu stojący słyszał strzały, ale swoim na pomoc iść nie mógł. Również ze świtem zatoczył 14 dział i z nich walił kulami

90

i kartaczami, odpowiadały mu nasze. Kanonada trwała przez cały dzień; Austriacy stracili w niej 500 ludzi, Polacy ogółem 300.

Po tem świetnym zwycięstwie Poniatowski przenosi kwaterę do Galicji zachodniej i wydaje odezwę do mieszkańców tej prowincji, aby się z wojskiem narodowym łączyli. Odtąd aż do końca kampanii jedno zwycięstwo snuło się za drugim niemal nieprzerwanie. Dodawały też otuchy wojsku polskiemu wiadomości o tryumfach Napoleona, które oddziały Austryaków, przyznać trzeba, jeszcze bardziej niż niepowodzenia w ks. Warszawskim demoralizowały, a Ferdynandowi do reszty kazały zwątpić o pomyślnym skutku kampanii.

Od chwili rozłączenia się trzech generałów dywizji, na trzech punktach toczyła się wojna. Prowadził ją szczęśliwie nieporównany Dąbrowski z Kosińskim pod nim służącym i Woyczyńskim broniącym Torunia, mniej pomyślnie wiodł ją Zajączek, chociaż odważny i uczony generał. — Wszakżeż w tym krótkim opisie musimy pominąć bitwy i ruchy dwóch pierwszych, a idąc za człowiekiem, którego żywot opisujemy, ograniczyć się na ogółowem skreśleniu działań Poniatowskiego i jego podkomendnych.

Ks. Poniatowski doniósł ks. Berthyer na dniu 5. Maja, iż wkracza do Galicji z armią 12,000 liczącą; formuje przednią straż pod dowództwem Sokolnickiego i Roźnieckiego, którym oddaje pułk i Sierakowskiego i Weissenhofs piechoty, Tyszkiewicza i Turny jazdy i cztery działa. Z temi siłami nakazuje iść aż do ujścia Sanu, sam z resztą armii 11. Maja przychodzi do Lubartowa, gdzie go czekało mnóstwo obywateli obu Galicji. Ks. Konstanty Czartoryski wstępuje do wojska, za tym przykładem idą mieszkańcy wszelkiego stanu,

91

ochotnicy nadciągają ze wszystkich stron. W Lublinie ks. Józef tworzy rząd tymczasowy Galicji, wydaje odezwę do żołnierzy, w której oznajmia, że otwiera im się sposobność oswobodzenia prowincji. Generała Kamińskiego wysłał na Zamość. Cesarzowi Napoleonowi donosi, że jedno słowo powiedziane Galicyanom o niepodległości ojczyzny, powiększyłoby armię o 20,000 żołnierza, współcześnie posyła mu przejęty list wodza rosyjskiego Gorczakowa, który wina Ferdynandowi jego zwycięstw i ma nadzieję, że wkrótce przeciw Polakom połączy się z Austryakami. W ciągu marszu do Lubartowa pułkownik Dziewanowski napadł na transport austriacki, konwojowany przez 1000 piechoty, zabrał w niewolę 700 ludzi, transport sukna i trzewików wartości miliona złotych i 2000 prowadzonych rekrutów rozpuścił.

Tymczasem korpus przedniej straży Sokolnickiego i Roźnieckiego stanął pod Sandomierzem. W tej fortecy był na załodze generał Engerman z 4000 ludzi. Obrona miasta składała się z fortecy i szanica przedmostowego, umocnionego piętnastu działami. Sokolnicki bierze na siebie fortecę, Roźnieckiemu porucza szaniec. W nocy z 16. na 17. Tyszkiewicz i Turno z nieco piechoty i

dwoma działami na statkach przepływają San, Sokolnicki pod Zawichostem przechodzi Wisłę. Umówiono się, że atak ma być współczesny w nocy z 17. na 18. Maja.

Sokolnicki 17. o godzinie 5. z wieczora zgromadził siły swoje pod Sandomierzem, pułk 12. rzuca się na bramę Opatowską, gdzie go morderczy ogień przyjmuje; od kuli ugodzony, z wielu innymi pada ks. Marceł Lubomirski. Polacy tracą 100 ludzi. Sokolnicki zciąga 12. pułk w rezerwę, wysyła Sierawskiego z szwadronem kawalerii i wołyżerami

92

do szukania przystępniejszego punktu. Była już noc ciemna, garnizon wypuszczał race; przy ich świetle Sierawski przybywszy na przedmieście Krakowskie, ujrzał, że tutaj mur zaledwo na 3 lub 4 stopy jest wysoki, a fossa prawie zasypana. Rzuca się naprzód, przebywa fossę, z wołyżerami wskakuje na mur i wysyła do Sokolnickiego o posiłki. Sokolnicki spieszy. Sierawski wsparty posiłkami, szturmem wdziera się aż do bramy Opatowskiej.

Spojrzymy, co się działo podówczas od strony Roźnieckiego. Zrekognoskowawszy przez kapitana Strzeleckiego pozycją szanca, wysyła Bogusławskiego z batalionem na lunetę Nr. 2. 3., Włodzimierza Potockiego na lunetę N r. 1., Tyszkiewicz i Turno stanęli pod fortyfikacją w gotowości dania pomocy. Walka wśród nocy zacięta. Austriacy biją z dziewięciu dział, piechota polska wdziera się na bagnety, Bogusławski, Potocki na czele. Tyszkiewicz i Turno dzielnie nacierają. Zapal żołnierzy był tak wielki, że nie pozwolili bronić się długo załodze; zaledwo 500 Austryaków ucieka do fortecy przez bramę Sandomirską, 1000 dostaje się w niewolę. Roźniecki zajmuje szaniec.

W ten sposób Engerman pozbaiony szanca, atakowany z drugiej strony przez Sokolnickiego, proponuje kapitulację. Nim dzień zajaśniał, już forteca była w naszym ręku. 800 żołnierzy austriackich przechodzi na stronę polską. Engermanowi zostało zaledwo 2000, z którymi wedle warunków kapitulacji usunął się z miasta.

Kiedy pod Sandomierzem rycerstwo polskie zdobywało tryumfy, Pelletier razem z jen. Kamińskim podsunęli się pod Zamość, zdobyli go szturmem i całą załogę, wynoszącą 3000, wzięli w niewolę lub położyli na placu, nie straciwszy więcej nad 30 ludzi. Zabrano kasę przeszło milion

93

złotych reńskich, 46 dział, amunicje i znaczne zapasy żywności.

Po zdobyciu tych dwóch miejsc obronnych, Poniatowski znalazłszy się panem całej wschodniej Galicji, ściga siły swoje nad Sanem, Kamińskiego z trzema szwadronami wysyła do Lwowa, Roźnieckiego z pułkami Tyszkiewicza i Turny i czterema kompaniami piechoty do Jarosławia. Aż do wkroczenia w to miasto korpus Roźnieckiego nie spotkał na nieprzyjaciela; pod Jarosławiem, na drodze Przeworskiej, znalazł tysiąc piechoty, gotującej się do obrony. Kilka strzałów armatnich z naszej strony odjęło im odwagę; piechota austriacka ucieka; puszcza się za nią kawaleria; 900 ludzi, 20 oficerów i pułkownika chwytą i prowadzi w niewolę. Ogromne zapasy żywności i mundurów dostaje się w ręce naszych; wielki trakt idący ze Lwowa zajęty w punkcie najważniejszym.

Niepowodzeniami temi arcyksiążę przekonawszy się, że kampania tyle odmiennym od pierwiastkowego planu musi iść trybem, nie mogąc przeszkodzić Poniatowskiemu zająć Galicji, umyślił wyprawę na Toruń. Chciał zająć tę ważną fortecę; tam przeniósłszy środek operacji wojennych, zamyślał wciągnąć Prusy do koalicji z Austryą. Z przeważnemi siłami wysłany jen. Mohr, odparty ze stratą przez jen. Woyczyńskiego, a już Dąbrowski, zebrawszy do 7500 żołnierza, posuwał się zwycięsko w Wielkiej Polsce. Siły Zajączka wzrosły także do 9000 ludzi, nimi bronił on przeprawy przez Wisłę, oddziały jego pod Wychowem, Wyszogrodem, Dobrzynem, Nieszawą, Wrocławkiem i Płockiem szczęśliwie spotykały się z Austryakami. Jak pierwszą razą Bronowacki, tak następnie Grammont napróżno silił się o pochwylenie Częstochowy, przytomność umysłu i męstwo kom-

94

mandanta Stuart ocaliły tę forteczkę. Arcyksiążę na wszystkich stronach znajdując dzielny odpór, jednocześnie dowiedziawszy się o tylu niepowodzeniach, wysyła Schaurotha z 8000 ludźmi na Sandomierz, Mohrowi każe się skoncentrować nad Bzurą. Schauroth 27. pod Sandomierzem odparty, Dąbrowski atakuje i znosi drobniejsze oddziały Mohra.

Po raz ostatni z nocy 27. na 28. Austriacy chcą przeprawić się, przez Wisłę pod Modlinem, odpiera ich tutaj Krukowiecki. W tym stanie rzeczy arcyksiążę nie sądzi się być dłużej bezpiecznym w Warszawie, rozerwane jego oddziały, aczkolwiek zasilone 5000 świeżego wojska, w ciągłych bojach dotkliwe ponoszą uszczerbki. 29. Maja opuszcza Warszawę, 13,000 wojska pod jen. Mondet, zostawia dla wstrzymywania postępów Zajączka i Dąbrowskiego, z resztą sił udaje się na Sandomierz, dokąd go poprzedził jen. Grammont z kolumną sześciotysięczną.

Tymczasem Poniatowski stał pod Warszawą i ztąd kierował formacją nowych pułków piechoty i kawalerii, które francusko-galicyskimi wedle rozkazu Napoleona zwać się miały. Jenerał Fiszer, wyleczywszy się z rany odniesionej na początku kampanii, objął napowrót szefostwo sztabu. Umysł jego ścisły i do porządku przywykły, przeląkł się kampanii z tak rozrzuconemi siłami prowadzonej. Ganił on wyprawę do Galicji i skłonił ks. Józefa do koncentrowania sił swoich nad Sanem. Wysłany rozkaz do Roźnieckiego, aby Tyszkiewicza i Turnę odesłał natychmiast; Roźniecki pozostawiony z dwoma szwadronami i nieco piechoty, wyprowadza magazyny do Lublina, sam udaje się do Lwowa, zkąd już poprzednio na wieść przybycia jen. Kamińskiego spiesźnie ku Stanisławowi wycofał się ks. Hohenzollern. — Ustanawia rząd, formacją nowych pułków obwołuje; wojna

95

częstkowa, z wielkiem szczęściem prowadzona, toczy się aż do granic Bukowiny. Tymczasem na widok szerzącego się powstania w całej Galicji, Moskale jakoby z korpusem posiłkowym wkraczają. Pierwszy to i ostatni raz Moskale byli nam sprzymierzeńcami, ale ich pomoc mało co różniła się od otwartej nieprzyjaźni. Po opuszczeniu Galicji przez wojsko polskie, jedno miasto zajmowali po drugim, obalali orły francuskie, które Polacy z rozkazu Napoleona stawiali, podnosili austriackie, przywracali urzędników niemieckich, powstania utrudniali, tłumili. Ich to pomocy przyznać należy, że Polacy nie mogli rozbroić reszty niedobitków w Galicji wschodniej, i że w ciągu kampanii prowincja ta nie mogła uorganizować się w prowincję polską. Przez ciąg wojny, świadkami są liczne raporta Poniatowskiego do Napoleona, wódz polski nie mniej miał kłopotu z korpusem posiłkowym rossyjskim, jak z armią nieprzyjacielską arcyksięcia Ferdynanda. Galicyn, komendant rossyjski, nie tylko że ani

razu Polakom nie pomógł, ale jego ruchy i postępowanie dwuznaczne kazały się mieć nieustannie na baczności ks. Józefowi, aby niespodzianie nie wzięli go we dwa ognie Austriacy i Rosssyanie, i ze szczętem nie znieśli. Wtedy byłoby po księstwie Warszawskim.

Arcyksiążę Ferdynand 4. Czerwca przybył pod Sandomierz i odbył rewią wojska, wynoszącego tutaj 13,000 ludzi. Wyszedł naprzeciw nim z fortecy Sokolnicki, nie mając jak 6000, i w kilku dzielnych szarżach ubił Austriakom do 500 ludzi. Poniatowski stał na przeciwnej stronie Wisły. Ku niemu zmierza wódz austriacki jen. Schauroth, z 9000 przeszedłszy Wisłę, podsunął się do Dembicy; jen. Grammont z 4000 stanął nad linią Dunajca; jen. Geringer z 3000 zajął pozycją między Bogoryą i Szydłowem na le-

96

wym brzegu Wisły. Poniatowski, mając przed sobą liczniejszego nieprzyjaciela, wzywa 7. Czerwca Galicya do udziału w walce. Po długich naleganiach uproszono nareszcie jenerała rossyjskiego, iż wysłał Suwarowa do Sandomierza, lecz Suwarow, zamiast udać się przez Zamość, gdzie wszystko było przygotowane na jego przyjęcie, poszedł na Lublin, nadłożywszy kawał drogi, stracił umyślnie cztery dni marszu, poczem przez trzy dni odpoczywał, a w końcu polskiemu wodzowi, oprócz zawodu, nic nie przyniósł.

Z głównymi siłami ks. Józef zostawał w Trześni, a jako przednią straż wysłał Roźnieckiego z pułkiem Tyszkiewicza i Turny, czterema kompaniami 8. pułku i czterema działami. Dnia 9. Czerwca Roźniecki spotkał się z kawalerją Szaurotha i zmusił ją do odwrotu, ale nie czując się bezpiecznym, cofnął się pod Wrzawę. 12. po południu przednia straż arcyksięcia zajęła Górzycę; tu oba korpusy stanęły naprzeciw siebie. Bitwa toczona od godziny 4. po południu aż do wieczora, dla obu stron była niekorzystna, Poniatowski wytrzymywał atak, czekając na przybycie Rosssyanów, którzy przez dwa dni zwlekali, nakoniec wcale nie przyszli. Kiedy więc wojsko polskie wyparte za San miało do czynienia z dywizjami Szaurotha i Grammonta, wojsko rossyjskie leżało bezczynnie; arcyksiążę zciąga pospiesznie dywizją Mondeta, i połączywszy ją z oddziałem Geringera, po raz trzeci uderza na Sandomierz 15. Czerwca. Tego dnia i cały dzień następny walka toczyła się zacięta. 16. Pod wieczór Austriacy zostawili na placu 689 zabitych, między którymi 26 oficerów, 986 rannych i 315 jeńca, ale i Polacy stracili około 1000 ludzi. 17. gotowano się do nowego szturm. Sokolnicki nie liczył już więcej nad 4000 ludzi,

97

ale co gorsza, wystrzelał wszystką amunicją i od Poniatowskiego nie spodziewał się posiłków. Rozpoczął więc negocyacją, 18. kapitulował, wyszedłszy z bronią w ręku z fortecy. Była to strata bolesna. Poniatowski podczas oblężenia znajdował się w obozie Galicya, Fiszer zaś, który tymczasowo naczelnie dowodził, zbyt ostrożny nie chciał uczynić żadnego ruchu, i nieczynnością swoją do utraty Sandomierza przyczynił się.

Sciągnięcie wojska austriackiego w okolice Sandomierza, dozwoliło przybliżyć się oddziałom polskim. Połączył się Zajączek, przysunął się Dąbrowski aż do Czerska, gdzie nieopodal w Mniszowie stanął Sokolnicki. Poniatowski zebrał siły swoje w Puławach, gdzie miał do 12,000 wojska, a na lewym brzegu Pilicy przeszło 11,000. To skoncentrowanie armii nadało jej pozycją poważną, przeciw której arcyksiążę z wojskiem zdemoralizowanym i ku odwrotowi zabierającym się, długo opierać się nie mógł. Jakoż nie mając nadziei utrzymania Sandomierza, kazał rozburzyć jego fortyfikacye, niepokojony klęskami, które arcyksiążę Karól odnosił, postanowił opuścić nietylko ks. Warszawskie, ale i Galicyą zachodnią. Wysłane drobne oddziały do Galicyi wschodniej oddawały celniejsze miasta w ręce Rosssyanów. W ten sposób Austriacy wiedząc, iż wojsko polskie Moskali atakować nie będzie, zabezpieczali sobie Galicyą, choć z wszystkiemu siłami spieszyli na pomoc wielkiej armii arcyksięcia Karola.

Przez ostatnie dnie Czerwca Poniatowski odpoczywał z wojskiem w Puławach, a po ośmiodniowym wychnieniu postanowił ścigać armią arcyksięcia. Wojska polskie zebrane 4. Lipca w Radomiu, liczyły 23,000 żołnierza ochoczego do boju i już wyćwiczonych, a w rachunek ten nie wcho-

98

dziły pułki formacyi galicyjskiej, jak niemniej załogi w Toruniu, Częstochowie i fortcach po za Warszawą, położonych. Armia arcyksięcia Ferdynanda zebrana między Nidą i Pilicą w sile 24,000 cofała się ku Krakowowi i Oświęcimowi; korpus rossyjski posuwał się traktem Lwowskim, i już był zaszedł aż do Dembicy. Z dniem 5. Lipca książę Józef odbywszy rewią w Radomiu, rozpoczął ruchy zaczepne, 8. Lipca z centrum armii wszedł do Kielc, kiedy awangarda jego, złożona z pułku Tyszkiewicza i reszty kawalerji, pod dowództwem jenerała Roźnieckiego, szybko posuwała się. W tym pochodzie staczała utarczki bez przerwy. Tyszkiewicz pod Przeborzem zabrał Austriakom 54 jeńca, Kosiński 10. Lipca spotkawszy jen. Mohra z 3500 ludzi, uderzył na niego, położył trupem 100 ludzi, 200 zabrał, z miasta wygnał i znaczne zapasy opanował. — Nazajutrz z tymże oddziałem Mohra spotkał się Tyszkiewicz w Książu, szarżował nań, rozproszył i 150 ludzi pozbawił. 12. i 13. Roźniecki postępował naprzód, ucierając się z nieprzyjacielem, który w tych dniach bez stoczenia ważniejszej bitwy, od 5. do 14. Lipca, utracił z górą 1000 ludzi.

Dnia 14. stanął Roźniecki pod Krakowem, Tyszkiewicz uderza na kawalerją nieprzyjacielską, zmusza ją do odwrotu, kiedy jen. Mondet, komendant Krakowa, wysła parlamentarza z propozycją zawieszenia broni. O godzinie 6. Austriacy podpisali kapitulacyą, mocą której Kraków i Podgórze oddają wojsku polskiemu, obowiązując się w ciągu dwónastu godzin ewakuować miasto. Przysłano pułkownika ze sztabu na zakładnika, wżajem wyprawiony Tyszkiewicz.

Lecz zaledwo podpisano kapitulacyą, Austriacy wyprawiają gońca do Suwarowa, który stał o kilka mil na prawym brzegu Wisły i zapraszają go do Krakowa. Suwarow

99

wysła Siewersa, ten przyspieszonym marszem pędzi do miasta i zajmuje Kraków przed upływem kapitulacyi. Roźniecki popełnił błąd, iż równo z jej podpisaniem nie zajął, jak był powinien, bram miasta i sposobność do podejsia Austriakom zostawił. Skoro Tyszkiewicz zobaczył Moskali, wyrwa się z miasta i biegnie do obozu polskiego we wsi Prądnik Czerwony, gdzie już zastaje Poniatowskiego gotującego się wejść do miasta. Temu opowiada co zaszło. Naczelný wódz oburzony złą wiarą nieprzyjaciela, przywołuje naprzód Roźnieckiego, gromi go surowo za niedokładność i nieostrożność przy zawarciu kapitulacyi. Każe całemu korpusowi stanąć pod bronią, tymczasem Włodzimierza Potockiego wysła z plutonem do Krakowa.

U bramy miasta spotyka Potocki Siewersa, który mu oznajmia, że ma rozkaz nie wpuszczać nikogo do Krakowa. Na to Potocki: „Mam rozkaz zająć miasto w imieniu Najjaśniejszego cesarza Francuzów, spodziewam się, że mnie pan nie będziez przymuszał, abym użył broni.“ Nie miał nic odpowiedzieć Siewers i Potockiego przepuścił. W mieście stali Rosyjanie uszykowani; 12 armat wymierzonych było na Polaków, a w tyle uwijali się Austriacy, czemprędzej wynosząc się z miasta. W tem nadciąga Poniatowski z Tyszkiewiczem na czele drugiego pułku ułanów. Nie tracąc chwili, przebiega przez miasto, spotyka jen. Siewersa, pokazuje mu oryginał kapitulacyi. Siewers tłumaczy się, że o kapitulacyi nie wiedział, inaczej nie byłby zajmował miasta, choć miał na to rozkaz wyraźny od Suwarowa. Poniatowski przypada pod most Podgórski. Piechota moskiewska zastępuje mu drogę, Poniatowski tratując koniem, robi sobie drogę, każe działa zatoczyć na most, ścigać Austriaków i Sokolnickiemu wydaje rozkaz, aby z całą brygadą

100

wszedł do miasta, aby Kraków i Podgórze opanował. Obsadziwszy polskim żołnierzem wszystkie bramy, wódz naczelny poleca zrzucić orły austriackie, zawiesić francuskie, zwołuje władze, aby przysięgły na wierność cesarzowi Francuzów. Wita go na czele obywateli uroczystą mową Tadeusz Krzyżanowski, i przypomina, że ten trzykroć szczęśliwy dzień (15. Lipca) dla Krakowa, jest rocznicą wielkiego zwycięstwa Polaków pod Grunwaldem. W ten sposób baczność Tyszkiewicza i energia Poniatowskiego naprawiły błąd Roźnieckiego i ocaliły Kraków.

Świetne uroczystości czekały armią polską, lecz Poniatowski nie marnuje czasu. Ustanawia rząd polski dla Galicyi pod prezydencją Henryka ks. Lubomirskiego, Sokolnickiego mianuje gubernatorem Krakowa, i z całą armią gotuje się ścigać nieprzyjaciela przez Śląsk i Morawy. Już nasza przednia straż wpadła na rynek Wieliczki, kiedy przypada (16. Lipca) nieszczęśliwy kurier od Napoleona z doniesieniem o zawieszeniu broili pod Znaim w dniu 12. Lipca zawartem.

Tu koniec świetnej kampanii, początek mniej świetnych negocyacji. Zawsze męstwo Polaków dźwigało, zawsze ich dyplomacya gubiła. Tak było w roku 1192., w i. 1807., w r. 1809., tak było i później w r. 1831.

Skończyła się wojna, a skończyła się tak zaszczytnie, jak drugiej nie ma przykładu. W miesiącu Kwietniu Austriacy byli w Warszawie, w miesiącu Lipcu Polacy byli w Krakowie i za Stanisławowem. W miesiącu Kwietniu wszystkie siły, które Poniatowski mógł wywieść na pola Raszyna, nie wynosiły piętnaście tysięcy, w miesiącu Lipcu stały w gotowości do boju dwie armie polskie, a ich stan taki:

101

Armia księstwa:

28,367 piechoty,

5,908 jazdy,

2,620 artyleryi.

Razem 36,895.

Armia (tak zwana francusko-galicyjska):

16,583 piechoty,

8,610 jazdy,

Razem 25,193.

Obie armie wynosiły już poważną siłę 62,088 ludzi, z których 9896 walczyło w Hiszpanii i pod Napoleonem.

Dnia 14. Października podpisany pokój Schönbrunski, skutkiem jego Polacy musieli ustąpić z Galicyi wschodniej, gdzie Strzyżewski razem z powstańcami bił Austriaków w okolicach Tarnopola i Stanisławowa. Jedynie Galicyą zachodnią Polakom (właściwie królowi saskiemu) przyznano. Rossya w nagrodę swej wiarolomnej pomocy otrzymała cyrkuł Tarnopolski, centrum wschodnio-galicyjskiej insurrekcji.

102

Jeżeliśmy dotąd nie wspomnieli o życiu domowem Tyszkiewicza, to dlatego, że z ławy szkolnej przeszedłszy od razu w szeregi wojskowe, od roku 1792. ustawicznie za ojczyznę walcząc, nie miał wiele czasu oddawać się przyjemnościom towarzyskiego pożycia, do którego jednak powoływało go staranne wychowanie, miły i spokojny charakter i rozległe stosunki rodzinne. O jego ścisłym stosunku z Jasińskim wspomnieliśmy; mówiliśmy tak że, że nierozzerwana przyjaźń łączyła go z Pociem, z którym razem jak równie z Weyssenhofem w r. 1801. do Paryża wyjechał. Tam obok usilnego kształcenia się w nauce wojsko-

wej, nie opuścił pory, aby poznać, co tylko stolica Francyi mieściła najznakomitszego. Kościuszko wprowadził go w towarzystwa republikańców, stanowiących pewien rodzaj milczącej opozycyi przeciw rosnącej potędze pierwszego konsula. Mieszkająca podówczas w Paryżu p. Tyszkiewiczowa, krewna Tadeusza, przyjmowała w salonach swych pierwszych dygnitarzy dogorywającej rzpltej; tam się zapoznał on z przyszłymi dostojnikami cesarskiego dworu, senatorami, jenerałami, których znajomość posłużyła mu później w zbliżeniu się do osoby Napoleona. Jakoż Napoleon tak dalece cenił Tyszkiewicza w czasie, kiedy przy nim pełnił służbę przybocznego w roku 1806. i 1807., że po bitwie Friedlandzkiej mając zamiar przenieść wojnę do Litwy, jemu pierwszemu polecił przejście Niemna. W tym celu oddał mu pułk francuski, z nim kazał rozstawić się wzdłuż rzeki, a zarazem dał mu misyą polityczną porozumiewania się z Litwinami. Lecz jak wielką była radość Tyszkiewicza z tej misy, tak wkrótce zawieszenie broni, następnie pokój tyłzycy błogie jego nadzieje srogo zawiodły. Wrócił więc, jak powiedzieliśmy, do Warszawy i otrzymał pułk 4. szasserów, do legii Zajączka należący.

Poniatowski, którego stosunki pokrewieństwa i przyjaźni łączyły z rodziną Tyszkiewiczów, chciał mieć Tadeusza w swojej legii. W tym celu nakłonił Kwaśniewskiego, pułkownika 2. pułku ułanów, aby się z Tyszkiewiczem na pułki pomieniali. Uczynił Kwaśniewski zadość woli księcia, przeszedł do legii Zajączka, a Tyszkiewicz, jak był przyjacielem księcia, tak odtąd był jego bezpośrednim podkomendnym. Podczas dwuletniego pobytu w Warszawie towarzyszył on księciu zarówno w pracach nad organizacją wojska, jak i w zabawach stolicy, bywał jego częstym gościem, nietylko

103

w gabinecie ministra wojny, ale i w salonach uprzejmego właściciela pałacu pod blachą. Salony księcia, pani Tyszkiewiczowej, generała Wielhorskiego, pani Vauban, Stanisława Kostki Potockiego, naówczas tak świetne, dowcipem, konwersacją i wykwinnym tonem celujące, widywały często Tyszkiewicza.

Po skończonej kampanii 1809. Tyszkiewicz ozdobiony krzyżem oficerskim *Virtuti militari*, stał z pułkiem swoim w Radomiu, przeniesiony wkrótce do Warszawy, w r. 1811. mianowany generałem brygady, odnowił w stolicy dawne znajomości, a związał nową, która w późniejszym jego życiu przeważnie zajęła miejsce. Był to dom Stanisława Potockiego, generała i młodej jaśniejącej pięknnością żony jego Maryi, z dom u hrabianki Sołłohubownej.

Tymczasem powiększone niemal o połowę ks. Warszawskie, pełne było wewnętrznego ruchu i życia. Wprawdzie majątki obywatelskie upadały, dobra żadnego nie przynosiły dochodu, kraj wycieńczony świeżemi dwoma wojnami. Nieustające rekwizycje wojskowe, wzrastające podatki, ludność i pociągi wiejskie zajęte robotami to około fortyfikacyj, to koło potrzeb żołnierskich, nie pozwalały myśleć o podniesieniu gospodarstwa, handel zbożem ustał, cyrkulacyi pieniężnej wcale nie było, ale mimo to duch narodu nie upadał. Nie żalono się, nie sarkano na ofiary, naród pojmował, że przyszła chwila odkupienia niepodległości i przed żadnem poświęceniem nie cofał się. W małym kraiku 60tysięczna armia absorbowała większą połowę dochodów, a przecież nigdy tyle, co w owej epoce, nie czyniono ku podniesieniu oświaty ludu, ku ulepszeniu systemu wychowania ku zreformowaniu wszystkich gałęzi administracyi krajowej. Urok niepodległości choć małej części ojczyzny, magiczny

104

wpływ Napoleona i wiara w lepszą przyszłość, dodawały ochoty do pracy, słodziły chwilowy niedostatek.

Nie wierzyli Polacy w trwałość pokoju tylżyckiego, wkrótce też tajemnicze zwierzenia się francuskiego rezydenta obudziły pewniejsze nadzieje. Zachęcał do uzbrajania, do powiększania i organizowania wojska, a choć nie zdradził się, przeciw komu Napoleon tak ogromne ze wszystkich stron gotuje siły, odgadniono natychmiast, że walka z Rosyją jest nieochybna. Aby wyrozumieć cesarza co do sposobu prowadzenia z Moskwą wojny, ks. Poniatowski wyjechał do Paryża.

Tu byłaby sposobność, gdyby po temu znalazło się miejsce skreślenia negocyacyi między gabinetami dwóch cesarzy. Kiedy Alexander łudził Polaków na Litwie nadzieją restauracyi Polski, współcześnie wymagał od Napoleona zobowiązania, że Polska nigdy odbudowaną nie będzie. — Nie chciał na ten warunek przystać cesarz Francuzów, ale przyjaźń Rossyi cenił sobie wiele. „Da wprawdzie Polska, rzekł on, powód do niejakich między nami sporów, ale świat ten jest dość wielki, abyśmy się mogli pogodzić.” Lecz gdy te słowa powtórzono w Petersburgu, wykrzyknął żywo zwykle tak ostrożny Alexander: „Jeżeli przez to Napoleon rozumie odbudowanie Polski, to świat ten dla mnie za mały i ja do niego należeć nie chcę.” Trwały te spory czas niejaki, do których się mieszała kwestya turecka, ewakuowanie fortec pruskich, zabór księstwa Brunświckiego i inne, lecz Alexander zawsze na kwestyi polskiej zakończył. Niepokoiło go ks. Warszawskie z porządną administracją i należyłą organizacją armii, czuł on, że fawory, któremi obsypał celniejszych Litwinów, nie mogły przeważać wpływu, jak i egzystencya tego niepodległego kraju

105

na Litwę wywierała i z pewnym rodzajem zadziwienia użalał się, że wojsko ks. Warszawskiego nie saskiem, ale polskiem uważa się, a zaś mieszkańcy tego kraju poczytują księstwo nie jako własność króla saskiego, ale jako związek przyszłego królestwa Polskiego. Jeżeli Napoleon chce zaspokoić życzenia Polaków w ks. Warszawskiem, to nie może inaczej, jak tylko kosztem przyjaźni z cesarzem Alexandrem.

I byłoby przyszło niechybnie kosztem Polaków do zgody, lecz Alexander patrzył z zawiścią na potęgę Napoleona. Napoleon uczuł się dotknięty odmówieniem sobie ręki w. księżniczki rosyjskiej, a bardziej jeszcze ukazem Alexandra z dnia 31. Grudnia 1810., w którym przywozu towarów francuskich niemal całkiem do Rossyi wzbroniono. Odtąd rozpoczęły się ogromne z obu stron przygotowania do wojny. Napoleon, chociaż jej nie pragnął, chciał Rosyją zastraszyć ogromem swojej potęgi. Z drugiej strony Alexander bardziej pokoju niż wojny lękający się, korzystał z błędów Napoleona i wcześniej zapewniał sobie neutralność Szwecyi i Turcyi, któreby go najdotkliwiej z boku atakować mogły. Namawiał król pruski cesarza rosyjskiego, aby teatr wojny zaniósł na ziemię niemiecką, obiecując w takim razie wszelką pomoc z swej strony. Twierdzą, że Alexander bliskim był wysłuchania tej rady, już nawet do wojny zaczepnej wydał rozporządzenia, ale się wstrzymał, bo jak powiadał, nie chce rozlewu krwi. W istocie inny powód kazał mu się wyrzec wojny zaczepnej. Rozpoczynając takową, pierwszą walkę musiałby stoczyć z Polakami. Walka orła polskiego z rosyjskim nad brzegami Wisły, głośnie echem odezwałaby się po nad Niemnem aż do Dniepru, jednym słowem zapaliłaby całą Polskę. Rezultat takiej walki mógł być wą-

106

tpliwy, lecz w każdym razie cesarz rosyjski dopiero zwyciężywszy Polaków, mógł resztę nadwątłych swych sił prowadzić przeciw Napoleonowi. To Alexander, ów, jak go nazywał Napoleon, najchytrzejszy z Greków, dokładnie rozumiał, i dla tego, choć armia francuska znajdowała się nad brzegami Wisły, on granic ks. Warszawskiego nie przekroczył.

Z początkiem r. 1812. stan naszej armii był taki:

Piechota:

14 pułków o trzech batalionach29,656 głów,
3 pułki o czterech batalionach10,137 „

Jazda:

3 pułki strzelców konnych o 4 szwadronach. 2,466 „
1 pułk strzelców konnych o 2 szwadronach 413 „
9 pułków ułanów7,398 „
1 pułk ułanów1,007 „
2 pułki huzarów1,644 „

Artylerya:

1 pułk artyleryi konnej..... 743 „

1 pułk artylerii pieszej..... 2,701 „
batalion posiłkowy artylerii..... 1,704

do czego dodawszy 8000 wojujących w Hiszpanii, otrzymamy ogół wojska polskiego 70,659 głów, które skarb ks. Warszawskiego kosztowały 29,119,623 złt. Lecz siła ta zdawała się za małą. Nakazał Napoleon kompletować kompanie piechoty i polecił, aby każda kompania jazdy (pułk liczył 4 szwadrony a 8 kompanii) oprócz 100 głów do kompletu należących, liczyła 25 nadkompletnych, którzy mieli zostawać na żołdzie francuskim. W tym celu około 6000 nowych popisowych do uzupełnienia pułków piechoty i kawalerii w ciągu roku 1812. weszło, drugie 6000 dostar-

107

czono do trenów, do lekkiej gwardii utworzono nową dywizję Kosińskiego, wprowadzając mniej regularną, ale do 8000 liczącą. W ten sposób z otwierającą się kampanią księstwo Warszawskie dostarczało przeszło 90,000 ludzi, choć jeszcze pod koniec tegoż roku powołane przez konfederację do nowych ofiar poczuwało się. Wówczas to, gdy brak wyborowych koni nie pozwolił tworzyć pułków ułanów ani huzarów, stworzono nowy rodzaj lekkiej jazdy, Krakusów.

W ciągu kampanii 1812. roku nie pozwolił Napoleon, aby wojsko polskie jeden korpus tworzyło. Porozrzucił je, przyłączył do wielkiej armii, do korpusu Macdonalda, rezerwy króla neapolitańskiego; trzy tylko dywizje: Zajęzka, Dąbrowskiego i Kamińskiego (później Kniżewicza) wraz z dywizją jazdy Kamińskiego, połączył w korpus 5. Poniatowskiego pod rozkazami króla Westfalii. W tym korpusie służył Tyszkiewicz w dywizji Kamińskiego, lecz że ta, chociaż składająca część korpusu 5., należała do przedniej straży prawego skrzydła wielkiej armii, był więc zarazem pod komendą Latour-Maubourga, komendanta korpusu 4. rezerwowej kawalerii. Korpus ten składał się z 17 pułków jazdy, t. j. dywizji Roźnieckiego 6 pułków, 2 pułków westfalskich, 4 pułków kirassyerów i dywizji Kamińskiego Józefa, liczącej 5 pułków: 1. ułanów Przebendowskiego, 4. strzelców Dulfusa, 5. strzelców Kurnatowskiego, 12. ułanów Rzysszczewskiego, 13. huzarów Tolińskiego. Z tych pułki 1., 4. i 12. tworzyły brygadę Tyszkiewicza, 5. i 13. brygadę ks. Antoniego Sułkowskiego.

W miesiącu Czerwcu 1812. r. wojsko polskie weszło na linie armii francuskiej, która razem z korpusami posiłkowymi liczyła 355,000 piechoty, 59,000 jazdy i 1200 dział. Z taką siłą w ostatnich dniach Czerwca wkroczył Napoleon

108

do Litwy, mając do spotkania się z armią, rosyjską liczącą 238,000 piechoty i 89,000 jazdy. Wielka armia Napoleona szła na Wilno, prawe jej skrzydło pod komendą króla westfalskiego zajęło Grodno.

Zawiązany rząd litewski na dn. 3. Lipca rozpoczął formacją nowych pułków litewskich. Garnęła się licznie młodzież akademicka, chociaż starsi zrażeni francuską administracją, dwuznacznością Napoleona, ostygając poczęli w zapale; z zadziwieniem bowiem usłyszeli odpowiedź cesarza Francuzów daną deputacjom konfederacji, i z przerażeniem żadnego kroku ku odbudowaniu Polski, ku połączeniu ks. Warszawskiego z Litwą nie widzieli. Kiedy egzystencja królestwa Polskiego była w umyśle wszystkich, kiedy król westfalski łudził się nadzieją tronu polskiego, kiedy jedni o Davoustie, inni o wicekrólu Eugeniuszu, a wojsko polskie o Poniatowskim, jako o przyszłym królu mówili, Napoleon sam jeden zwierzyć się obawiał. Łudzony nadzieją pokoju z Alexandrem, nie chciał zagradzać sobie drogi do zgody, w przypadku nawet nieuniknionej wojny miał zamiar, jak mówił, że zdobytych na Rosyji polskich prowincji utworzyć osobne księstwa i niemi marszałków swoich wyposażać. A kiedy wspomniemy, że współcześnie powoływał Polaków do największych ofiar i do entuzjazmu exaltacji pobudzał, kiedy wspomniemy, że około sto tysięcy żołnierzy polskich pod jego rozkazami walczyło, kiedy porównamy te dwa jego wręcz sobie przeciwne, niesumienne działania, to uznamy sprawiedliwość Bożą w jego strasznym upadku. Prawda, że nie było siły ludzkiej, coby go mogła zwalczyć, ale z nieprzyjaciółmi jego połączyła się natura. Cóż, kiedy upadek Napoleona i nas w tak okropną potrafił ruinać!

Skoro przed wielką armią cofnął się naczelny wódz ros-

109

syjski Barclay de Tolly, prawe skrzydło francuskie miało przed sobą korpusy Bagrationa i Płatowa. Bagration zręcznymi ruchy zwodził króla westfalskiego, bo otrzymawszy rozkaz cofania się z Nieświeża ku Smoleńskowi, tylną straż posunął aż do Słucka i Porzecza, udając, jakoby ustępował w kierunku do Kijowa. Za ową tylną straż zapuścił się z całym skrzydłem król westfalski, stracił na próżno czas, spóźnił się na linię bojową i Bagrationowi pozwolił połączyć się z rosyjską armią. W tym marszu przednia straż prawego skrzydła, zostająca pod rozkazami Latour-Maubourga, ścierała się często z ariergardą rosyjską. Tę przednią straż tworzyły na przemian dywizje Kamińskiego i Roźnieckiego. 10. Lipca Roźniecki uniósł się zbyt zapalczywie za kozakami pod Mirem i kilka pułków ułanów na nierówną walkę i ciężkie straty wystawił. Otoczeni przeważną siłą, ucierają się nasi za strumykiem, co widząc generał francuski, wysłał Tyszkiewicza z 1. i 12. pułkiem w sukurs Roźnieckiemu. Tyszkiewicz przybiera 2 armaty, z niemi i pierwszym pułkiem przebiega most, i rozkazawszy dać ognia z dział, wypuszcza szwadron do szarży. Moskale zoczywszy świeże wojsko, cofają się, nie mieli bowiem zamiaru staczania bitwy, zasłaniali bagaże Bagrationa i chcieli dla tego wstrzymać natarczywość awangardy polskiej. W dalszym pochodzie nieustannie zdarzały się utarczki przedniej i tylnej straży, do ważniejszego atoli spotkania nie przyszło. Dnia 16. Lipca prawe skrzydło zaszło do Romanowa, ścigając Rosyjanów. Za zbliżeniem się do miasteczka, generał Latour-Maubourg wysłał z brygady Tyszkiewicza pułk Przebendowskiego na rekonesans. Przebendowski obkoczony niemal całą ariergardą moskiewską, stracił 300 ludzi i z resztą zaledwo się schronił. Dziwił się Tyszkiewicz, co mo-

110

gło skłonić generała komenderującego do wysłania tak słabego rekonesansu, kiedy miał pod swymi rozkazami 27 armat i 17 pułków, dziwił się tem bardziej, że Przebendowskiemu żadnego nie dano sukursu. To nieszczęśliwe spotkanie pozbawiło brygadę Tyszkiewicza pierwszego pułku strzelców konnych, który później dla ukompletowania pozostał w Smoleńsku.

Niepotrzebne zatrzymanie się króla westfalskiego w Grodnie i nieumiejętne kierownictwo prawem skrzydłem, oburzyło cesarza. Jak zawsze, tak i teraz zły humor wywarł on naprzód na Polaków, wyrzucił Poniatowskiemu, że mu Warszawianki zanadto głowę zajęły, bo o nich myśli w czasie boju. Tłumaczył się książę Józef, że słucha rozkazów brata cesarskiego, aż Napoleon, przekonany o błędach Hieronima, kazał mu odjechać do swego państwa, zostawiając komendę prawego skrzydła księciu Poniatowskiemu z zaleceniem, aby się we wszystkim znośił z marszałkiem Davoust. Pod Bobrujskiem zostawiono

dywizją Dąbrowskiego wraz z jednym pułkiem dywizji Roźnieckiego, pięć zaś jego pułków odeszło do wielkiej armii. Przednia straż korpusu ciężyla odtąd wyłącznie na dywizji Kamińskiego.

Kopus piąty, który był zawsze przeznaczony utrzymywać ostateczne prawe skrzydło armii, miał drogę przykrą przed sobą. Winien był znajdować się w odległości kilku wiorst od traktu, torując sobie drogę przez pola, krzaki i lasy. W miarę jak oddalono się od Litwy, marsz był przykrzejszy i z niedostatkiem połączony. Część wojska przeznaczono na szukanie żywności dla ludzi i koni. Ale we wsiach rzadko kiedy znajdowano mieszkańców; zabierano więc bydło z pastwisk i to pędzono za korpusem, chleba zaś ani jarzyn nigdzie nie można było dostać. Żywiło się

111

wojsko samem mięsem, którego było dostatek, tak, że po cztery woły na pułk kawalerii przeznaczano dziennie, i jeszcze przybywszy do Smoleńska, korpus piąty znaczny transport bydła oddał do wielkiej armii. Z Mohilowa przeszedłszy Szklów, Orszę, przydażył dn. 15. Sierpnia do Krasnej, gdzie był punkt koncentracji armii francuskiej. Tegoż samego dnia przybył cesarz, nasi przeszedłszy Krasną bez wypoczynku, ruszyli traktem Kijowskim do Smoleńska, gdzie około 4. po południu nazajutrz stanęli, pełni radości, iż po tak długiej gonitwie nadeszła nareszcie chwila, w której się mieli spotkać z nieprzyjacielem.

Do Smoleńska przywiązana jest w Rossyi tradycja, że kiedy będzie zdobyty, to car utraci koronę. Uważając go jakoby za przedmurze Moskwy, cesarz Alexander porучzył szczególnie Barclayowi jego obronę. Otoczony murem mającym do 4000 sążni obwodu, grubym na 5, wysokim na 24 stóp, z wieżami opatrzonymi w dział wielkiego kalibru, broniony był przez Rajewskiego z 20,000 ludzi, pod jego zaś mury ścigał Barclay ze wszystkimi siłami, zajmując przedmieścia. Przedmieścia te pełne ogrodów, płotów i drzew, stanowiły jedną z głównych obron fortacy. Dnia 16. w nocy i 17. do godziny 2. Napoleon szykował swe korpusy; książę Poniatowski zajął prawe skrzydło tak, że obie brygady, Tyszkiewicza i Sułkowskiego, dotykały do samego Dniepru. O godzinie 3. ze wszystkich stron rozpoczęła się kanonada, piechota z bagnetem w ręku wdzierła się na przedmieścia, brała dom po domu, ulicę po ulicy; zaczajeni Moskale bronili się zajadle, lecz do godziny 5. wszystkie przedmieścia dostały się w ręce Francuzów. Barclay cofnął się do fortacy. Na około niej sam Napoleon ustawiał baterie, wnet granatami zapalono kilka wież, dwie

112

kompanie saperów wysadzało mury. Trwał ogień do godziny 1. w nocy, o drugiej grenadyery francuskie poszły do szturm, lecz na murach nie znaleźli już oporu. Barclay opuścił miasto z załogą, zostawiwszy nieprzyjacielowi 200 dział. Stracił 4000 w zabitych, w rannych do 7000. Francuzi do 3000 rannych, 1200 zabitych, ale korpus polski, który się nie mało do tego kosztownego zwycięstwa przyczynił, ogromnie ucierpiał, stracił bowiem 2000 żołnierzy i 60 oficerów. Zginął jen. Grabowski, pułkownik Zawadzki, majorowie Dembiński, Potkański. Jen. Zajacek i Krukowiecki ciężko ranni. Napoleon wielce ze zwycięstwa i dzielności żołnierza uradowany, dawał publiczne pochwały i sam krzyże legii honorowej rozdzielał, którymi 86 wojskowych polskich w owym dniu (21. Sierpnia) zaszczycił. Wówczas i Tyszkiewicz otrzymał krzyż oficerski legii honorowej.

Ta pierwsza stanowcza batalia pokazała całą wyższość i geniuszu wodza i dzielności wojsk francuskich nad Moskalami. Rosyianie uchodzili porażeni, zdemoralizowani, Alexander niekontent z Barclaya, odejmuje mu dowództwo. Współcześnie dochodzą wiadomości o zwyciężkim postępie oderwanych korpusów. Macdonald z 30,000 szczęśliwie operuje i kilkakrotnie nieprzyjaciela poraził; od południa Tormansow nieszcześnie potyka się z ks. Szwarcenberg i jenerałem Reynier, liczącymi 40,000 ludzi, pod Kobryniem traci przeszło 2000, pod Horodeczną do 4000 i 500 niewolnika. Wojsko pod bezpośrednią komendą Napoleona jeszcze 160,000 głów liczące, było ochocze do boju, ufne w siebie, ufne w wodza, po kilkodziennym wypoczynku zapomniało trudów długiego marszu. Wtedy zdawało się, że nadeszła chwila, aby zadać cios śmiertelny Rosyjanom. — Kiedy od północy i w głębi kraju Francuzi zwyciężko po-

113

stępowali, pozostawało nietknięte południe, Ukraina, gdzie obecność Kameńskiego wstrzymywała powstania polskie, Schwarzenberg zaś na Wołyniu raczej utrudniał i wstrzymywał, niżby miał do insurrekcji pomagać. Udał się więc ks. Józef do Napoleona i przedstawił mu, że korpus piąty w wielkiej armii przy tak ogromnych siłach jest mało znaczny, prosił zatem, aby mu pozwolił odejść do Kijowa. Tam wojnę powstańczą chce zapalić, tam i żywność dla ludzi i koni znajdzie, tam nowe pułki kawalerii uformuje, a wsadziwszy na koń całą prowincję, połączy się z cesarzem, gdzie ten rozkaże. — Gdyby plan ten przyjęto, los kampanii byłby w jednej chwili rozstrzygnięty. Ale Napoleon jeszcze spodziewał się pokoju, przytem nie chciał, aby Polacy osobno działali, mówią, iż obawiał się Poniatowskiego, aby wzmocniony powstaniami we wschodnich prowincjach Polski i ośmielony zwycięstwami, nie ogłosił się królem. Dosyć, że nie przytaczając żadnych powodów, odrzucił propozycję, którą książę Józef gorąco na kolanach przed nim zanosił, dodał nadto, że jeżeli Poniatowski wbrew rozkazom jego ruch ten do Kijowa rozpocznie, to on go każe rozstrzelać. Uległ więc zacny nasz bohater i 22. Sierpnia wyruszył z swym korpusem ze Smoleńska, znowu dla objęcia prawego skrzydła wielkiej armii. Cóżkolwiek bądź, nieufność ku Poniatowskiemu, nieszczerze względem Polaków postępowanie przygotowały ruinę Napoleona. Jakby go ręka boża prowadziła na zgubę, po raz pierwszy wiódł on kampanię tak nieostrożnie. Oswobodziwszy Litwę, żadnej z niej nie wyciągnął korzyści. Do rządu tymczasowego przydał jenerała holenderskiego, który rzeczywistym był rządcą, wszystko więc, co w imieniu tego rządu wychodziło, nie przemawiało do serca Litwinów. Gdyby był,

114

wyrzekłszy słowo o niepodległości Polski, zadekretował od razu połączenie Litwy, gdyby na czele administracji postawił był z pełną władzą energicznego Polaka, o jakże inne byłyby uczucia Litwinów. Gdyby był szczerze Polakom przychylny, patriotyzm polski byłby go ocalił, bo dość powiedzieć mu jedno słowo, a cała Litwa stanęłaby pod bronią. Ale to słowo różniło go na zawsze z cesarzem Alexandrem!

W Smoleńsku zaszły niektóre odmiany w korpusie piątym. Jen. Kamiński został się w fortacy, na jego miejsce nieco później przysłany jen. Sebastiani na dowódcę kawalerii. Jen. Zajacek ranny, a przez Krasińskiego zastąpiony, w mieście pozostał. Tymczasem korpus szedł po lewej stronie Dniepru, krajem leśnistym, drożynami wązkiemi. Pożary wsi i lasów, przez kozaków podpalanych, zastawał po drodze; na widok zbliżającego się nieprzyjaciela mieszkańcy porzucali obronę swych domów i chronili się z dobytkiem, który unieść mogli. Poniatowski obchodził się z nimi po ludzku, i to nieco zatrzymywało mieszkańców, ale w

zniszczonych stodołach, popalonych śpichrzach nic nie znajdowano. Musiano znowu jak poprzednio żywić się samem mięsem, dopiero niedaleko od Możajska znaleziono kartofle, i temi żołnierz dokuczliwy brak chleba starał się wynagrodzić. Ciągnął się bez przerwy marsz aż do 2. Września, w którym to dniu Napoleon kazał całej armii stanąć i oznajmił, że wkrótce tyle pożądaney bitwy spodziewać się trzeba. Przez następny dzień wypoczywano, 4. Września postępował korpus w porządku bojowym, brygada Tyszkiewicza i Sułkowskiego ścierały się z tylną strażą nieprzyjacielską, następnego dnia już armatami musiały otwierać sobie drogę, aż w odległości 8 wiorst od Możajska stanął nieprzyjaciel i oprzeć się stanowczo zbliżającej armii postanowił. Po po-

115

łudniu 5. na prawem skrzydle zaczęła się walka, która trwała do 9. wieczorem. Siły obu stron zachaczyły się w lasku, obie wyparować przeciwnika starały się. Równo ze świtem rozpoczął się znowu bój, bataliony polskie jedne po drugich nieprzyjaciela atakowały, ale uszczuplone marszami i wojną, z wielką wracały stratą. Dopiero około południa 6. przysłana dywizya francuska pomogła Polakom do wyparcia Moskali, i tak bój na chwilę zawieszony został, przyniósłszy naszemu korpusowi straty w ciągu tych dwóch dni około 600 ludzi.

Było to 6. Obie armie z jednej i drugiej strony po 130,000 liczące, gotowały się do boju. Przysłany w miejsce Barclaya wódz rosyjski osiadywał w bojach Kutuzow, używał wszystkich sposobów, aby żołnierza do najwściekłej usposobić walki. Wydał do wojska proklamacyą dla obrony ojczyzny i religii. „Nieprzyjacieli, ten buntownik przeciw prawom bożym i ludzkim, z orężem w ręku wkracza do świątyń, krwią takowe kąpi, wywraca ołtarze, depcze wszystkie świętości i przenajświętszą arkę na pohańbienie wystawia. Na ukaranie złości tak wielkiej sam Bóg orężem swoim was zasłoni i tego antychrysta mieczem Michała anioła wojować będzie.“ Tę proklamacyą, która się kończyła przekleństwem na cesarza Francuzów, z kolei odczytywano wszystkim pułkom, obnosząc obraz Św. Jiergeja, jakoby cudem ze Smoleńska uratowany. Z drugiej strony Napoleon wydał także rozkaz dzienny, w którym oznajmiał armii, że zwycięstwo potrzebne jest, bo od niego zależeć będą wygodne zimowe kwatery i wczesny do ojczyzny powrót. „Żołnierze, przemawia on, okażcie się takimi, jakimi byliście pod Austerlitz, pod Friedlandem, pod Witepskiem i Smoleńskiem. Niechaj potomność z dumą wspo-

116

mina mężstwo wasze dnia tego, niechaj o was powiedzą: „On się znajdował na owej wielkiej batalii pod murami Moskwy!“

Z jednej więc i z drugiej strony znano ważność dnia następnego. Moskale w razie przegranej tracili niechybnie stolicę, Francuzi narażali się na odwrót bardzo niebezpieczny. Napoleon całe popołudnie dnia 6. rozpoznawał pozycyą nieprzyjacielską, wróciwszy do namiotu późno w noc, wydawał rozkazy, tak, że zaledwo o pierwszej mógł się rzucić na łóżko. Już o 3. z rana, chociaż mocno zakatarzony i ochryply, był na koniu i nakazał korpusom rozpocząć atak. Wysłał Sokolnickiego do korpusu 5.: „Jedź do Poniatowskiego, rzecze, niechaj naciera na lewe skrzydło nieprzyjacielskie. Mój plan zasadza się na tem, aby atakować eszelonami, w tym kolejnym ataku korpus piąty powinien zacząć.“ Potem spojrzawszy w górę; „Oto słońce austerlickie, zawołał, jedź!“

Spojrzymy co się działo na prawem skrzydle. Korpus piąty stał pod wioską Borowną, gdzie nieprzyjacieli bronić się zamierzał. O godzinie 4. rozpoczęła się tu kanonada, ks. Józef poprowadziwszy cały korpus pod wioskę, umieścił baterye na wzgórkach. Ztąd artylerya polska wkrótce moskiewską do milczenia zmusiła, piechota spędziła jęgrów z pola i ze wsi, Blumer wyparował Moskali z lasu. Polacy zajęli wieś wcześniej, dopełniając danego rozkazu i czekając nowych. Ale rozkazy nie przychodziły, bo uwaga Napoleona zaciętą walką w środku i na lewem skrzydle całkiem zajęta była.

Kanonada rozpoczęła się uniwersalna. Z obu stron grało dział do tysiąca. Nigdy jeszcze żołnierze nie słyszeli huku tak strasznego, przez 10 godzin ziemia trzęsła się bez prze-

117

rwą od strzałów, których moc przypominała raczej bitwę morską niżeli lądową. Na ten nieustający szereg grzmotów Napoleon żadnej nie zwracał uwagi, stał na w zgorzu, z kąd obejmował całą batalię, czasem siadał na ziemi, czasem przechodził się, nucąc półgłosem. Kilka kul padło obok niego, nie widział ich. Nie widział on, nie słyszał nic, tylko to, co się działo na polu bitwy, raz w raz odbierał raporta i wydawał rozkazy. Twarz jego nie zdradzała żadnego uczucia, tylko spokojną, chociaż wyteżoną uwagę. Kiedy Poniatowski zdobywał Borowno, Davoust uderzył na dywizyą Woroncowa i wyparł ją z pozycyi, ale Woroncowski przysłał na pomoc dywizyą Nowarowskiego. Walka toczyła się żywa. Francuzi ustępują, przybywa Ney, odpiera nieprzyjaciela i pcha go aż do wioski Siemianówka. Na lewem skrzydle Eugeniusz atakował Borodino, wyparł pułk nieprzyjacielski, przeszedł most na Kołogdzie, ale zaskoczony przez piechotę, cofnął się znowu do Borodino.

Równocześnie Ney awansuje, pułk i jego idą ciągle na bagnety, zdobywają po wściekłym pasowaniu ostatnie szanse moskiewskie. To widząc dywizyą jen. Baradzyna, bieży dla odbicia straty, znowu krwawa walka i znowu szeregi trupów na placu zostają. Francuzi nie mogą tu wytrzymać ataku przeważnego nieprzyjaciela — cofają się; przybywa Bruynes z kawalerią, szarżuje na nieprzyjaciela, Francuzi odzyskują redutę. W tej chwili cesarz wysłał trzy dywizye jazdy, które rzucają się na dywizyą Baradzyna, spychają ją na wieś Seminskoje. Moskale mimo zaciętego oporu cofać się zmuszeni. Ale najzaciętsza walka toczy się na lewem skrzydle, kilka baterii po 100 dział ze strony francuskiej niesie śmierć w szeregi nieprzyjacielskie. Ze swej strony Moskale skupili piechotę i w korzystnej pozycji usta-

118

wili baterye. W pierwszej linii stanął korpus Ostermana, uderza na niego Caulincourt z drugim korpusem kawalerii, łamie szyki nieprzyjacielskie, pułk 5. kirassyerów wpada na armaty i rąbie kanonierów. W tem kula działowa zabija Caulincourta, kirassyerzy zaskoczeni cofają się, gdy piechota vicekróla awansuje i zajmuje stanowcze baterye. Moskale przerażeni na widok takiego heroizmu cofają się w nieładzie.

Opuściliśmy na prawem skrzydle Poniatowskiego oczekującego rozkazów. Pozostawała tutaj do zdobycia bateria na wzgórku, z której nieprzyjacieli dominował pozycyą i naszych raził. Była godzina 1½ kiedy dywizyą Krasieńskiego walczyła, Poniatowski chcąc prędzej bój zakończyć, przybiega do dywizyi Kniaziewicza, stojącej w rezerwie w kończynie lasu, i dawszy rozkaz generałowi, woła na żołnierzy: „Naprzód wiara!“ Żołnierze zachęceni głosem ulubionego wodza, nie czekają rozkazu swych oficerów, rzucają

się w las, łamią się szeregi, wojsko bieży naprzód w beładnej kupie, a wpadłszy w zarośla, nie zawsze może rozpoznać nieprzyjaciela i często swoich razi. Moskale utrzymują się w pozycyi, atak rozsyanego żołnierza mniej nieprzyjacielowi niżeli

nam szkodliwy. Wtedy za radą Kniaziewicza Poniatowski nakazuje odwrót, cofają się Polacy, ale tak wolno, że ich nieprzyjacieli atakować nie śmie. Po jakimś czasie, kiedy ks. Józef spostrzegł, że Rosjanie i na prawym skrzydle i w środku są już przełamani, chce dokończyć zwycięstwa na lewym ich skrzydle. Daje rozkaz Kniaziewiczowi, aby powtórny atak na baterie nieprzyjacielskie przypuścił. Kniaziewicz obie dywizje szykuje w szerebie, zasłania je bateriami i rusza do ataku. Kiedy się to dzieje od frontu, Sebastiani wziąłszy pułk 13., za-

119

pędził się wraz z kapitanem Gawrońskim za kozakami, i spostrzegł, że ci obiegają górę i łączą się ze swoimi. „Więc jest przejście,“ zawołał, i nie czekając sukursu, rzuca się z pułkiem na Moskali. Skoro Rosjanie ujrzeli przypadającą z tyłu jazdę, gdy od frontu Kniaziewicz wciąga polskie baterie, za uciekającymi daje ogień; ściga ich polska jazda aż do Mozajka.

Tak na wszystkich stronach Kutuzow albo potracił swoje baterie, albo je musiał pościągać z pozycji. Porażka była już zupełna. Co począć, jak wytłumaczyć wojsku tryumf bezbożnego napastnika. Chwila decydująca. Raz jeszcze próbuje, więc pędząc galopem, woła na korpusy: „w perod! w perod!“ całymi masami rozkazuje ruszyć naprzód, raz jeszcze Moskale wydają okrzyk straszliwy i na bagnety chcą odbić baterie. Lecz zagrzmiało na raz 300 dział francuskich. Zachwiały się szeregi, ale idą naprzód, Bagration wpada na Frianta chcąc mu odebrać Seminskoje. Friant dopuszcza go blisko, aż z 80 dział poczyną walić kartaczami. Masy nieprzyjacielskie przez dwie godziny w kłęb zbite i pchające się do ataku, wystawione były na mord straszny. Lecz już Ney zachodzi z boku, to widząc Kutuzow, bojąc się aby nie był oskrzydłony, rozpoczyna odwrót. W tej chwili król neapolitański z jazdą swą na całej linii szarżuje. Nieprzyjacieli w nieładzie przy zapadającej już nocy ucieka do lasów.

Tak się skończyła ta straszna pamiętna batalia. 18,000 Francuzów zostało na placu, lecz Moskali w rannych i zabitych przeszło 30,000, w niewolę dostało się 5000. Mało ich brano do niewoli, oręż mało którego oszczędzał. Gdzie padł Francuz lub Polak, tam trzech Moskali obok niego leżało; 35 generałów rosyjskich zabitych i rannych, kilku

120

wziętych do niewoli. Francuzi mieli 9 generałów zabitych i tyleż rannych. Korpus piąty oprócz wielu oficerów stracił 1000 ludzi, lecz w zamian 32 oficerów i 3000 Moskali zabrał do niewoli. Artyleria nasza zadała jego piechocie ogromną szkodę.

Lecz największą klęską dla Moskali było to, iż żołnierz ich stracił ducha. Szedł jeszcze za dowódcami, lecz kiedy ich nie miał, bez oporu dał się brać w niewolę. Bywały przykłady, że jeden oficer polski lub francuski po kilkunastu lub kilkudziesięciu Moskali przyprowadzał, całe kompanie na rozkaz rzucały broń i dały się prowadzić w jarzmo. Była chwila, że armii Kutuzowa nie było.

Kutuzow mimo tak strasznej klęski nakazał w Moskwie odśpiewać *Te Deum*, lecz wkrótce starożytny carów gród opuścił. Popłoch był w mieście powszechny. Wszyscy znakomitsi mieszkańcy uciekali, unosili co z sobą unieść mogli, domy, bogate składy, sprzęty na pastwę zwycięzcom zostawiając. W tydzień po pamiętnej bitwie przybliżała się do Moskwy wielka armia, a z nią korpus piąty, już wówczas ledwo 4 do 5 tysięcy liczący.

Jakie były uczucia Tyszkiewicza na widok tej carów stolicy, wypowiedzieć trudno. On, który w Rosyi widział zawsze odwiecznego, głównego Polski nieprzyjaciela, w którego umyśle stały żywo wspomnienia tylu krzywd Polakom zadanych, który mocno pamiętał i zuchwałstwa Siewersa i okrucieństwa Igielstroma, i straszną rzeź Pragi, on nareszcie doczekał się chwili, kiedy serce monarchii, najpierwsze cesarstwa miasto, stało się łupem zwycięzcy, przed którym rozbite wojsko w nieładzie uchodziło. Zdawało mu się, że wybiła godzina odwetu za wszystkie zbrodnie, których

121

się Moskwa na nas dopuściła, że wszystko, cokolwiek Rosjanie Polakom zadali, toż samo dzisiaj odcierpią.

Ale aczkolwiek on szczerze nienawidził Moskali, nie mógł nie uznać wielkiego, choć zaprawdę azyatyckiego patriotyzmu Rostopczyna, gubernatora stolicy. Ten jeden niesłychany w dziejach czyn ożywił ducha w armii rosyjskiej. W chwili jej odwrotu Rostopczyn wypuścił z więzień kilkuset zbrodniarzy, a dawszy im w rękę materiały palne, kazał palić na wszystkie strony miasto. Sam pierwszy pod swoją willę podłożył ogień, „aby, jak mówił, nie była splamiona obecnością psów Francuzów.” Współcześnie, iżby dzieło swe uwiecznić, kazał w całej stolicy poniszczyć wszystkie narzędzia do gaszenia pożaru. Lecz więźniowie, jakkolwiek przywykli do zbrodni, wahali się pierwszego dnia spełnić rozkaz. Dopiero nazajutrz upojeni wódką, rzucili się na różne ulice i z dziwną srogością roznosili pożogę. Straszne to były dnie. W mieście panowało złowieszcze milczenie, przerywane od czasu do czasu eksplozją, trzaskiem pożaru, jękiem rannych lub ofiar ginących i przekleństwami żołnierzy francuskich. Ogromne magazyny, stek bogactw z Azji i Europy, świątynie, pałace, domy wspaniałe jedne po drugich stawały się pastwą płomieni. Nawet drzewa po ogrodach rosnące w proch się rozsypywały. Trudno było przecisnąć się przez ulice, płomienie nakrywały je ognistym dachem, niszcząc nawet to, co było na bruku. Ulice, wielkie działy miasta połączone były oceanem ognia, atmosfera przesiąknięta ogniem i gęstym dymem.

Nareszcie po dwóch dniach i dwóch nocach pożaru, 18. Września ogień zaczął przygasać, ale do 8000 gmachów spłonęło i ledwo niektóre ulice oddzielone, kilka kościołów, pałaców publicznych i do 2000 domów ocalało. W reszcie

122

miasta leżały niedopalone zgłiszczona i pocerniona wznosiły się mury. Ledwo kilka nocy pozostał korpus 5. w stolicy, a raczej na Twerskim przedmieściu, lecz i przez te noce nie miał czasu odpocząć. Ścigany przez płomienie, musiał nieraz opuszczać domy, w których wybrał kwaterę i w odleglejszych budowlach szukać schronienia. 16go Września otrzymał rozkaz udania się traktem pobocznym do Tweru. Trzymając się w równej linii z królem neapolitańskim, poruszał się w dniach następnych wedle marszów nieprzyjacielskich. Od 18. do 28. Września toczono pomniejsze utarczki, nakoniec król neapolitański dowiedziawszy się, że armia nieprzyjacielska, rzuciwszy się na trakt Kałuski o 5 wiorst od Niemczykowa, pod Czyrykowem wyjść miała, przysłał 29. o godz. 10. z rana Poniatowskiemu rozkaz, aby tamże bezzwłocznie się udał.

W godzinę po odebraniu rozkazie ruszyła przednia straż złożona z kawalerii i 6 dział artylerii konnej, wraz z nią postępowała piechota. Po ujęciu 4 wiorst spotkano na drodze idącej przez las, secinę kozaków, których 40 huzarów rozproszyło. Przybywszy na dolinę, gdzie leży wioska Czyrykowo otoczona z drugiej strony lasem, spostrzegł Poniatowski kawalerią daleko liczniejszą od polskiej, a gotującą się do ataku na przednią straż. W skutek tego ówczesny komendant jazdy korpusu 5. Lefèbre

Desnouettes ustawił kawalerię w dwóch sztykach. Nim jeszcze artyleria konna pędząc galopem mogła nadażyć, nieprzyjaciół już przypuścił atak, lecz 4. pułk ułanów i szwadron 5. Wytrzymując odważnie szarżę nieprzyjacielską, po kilkakroć odpiera uderzenie. Kiedy piechota występuje z lasu, nieprzyjaciół rozwinięły nowe siły i posunął bataliony dla utrzymania pozycji. W tym czasie Józef spostrzegłszy, że wieś

123

Czyrykowo na prawym skrzydle nieprzyjacielskim, a mały las na lewym, stanowią najgłówniejsze stanowisko. Nieprzyjaciół zmuszony do opuszczenia wsi, zapalają. Wówczas książę posuwa się z artylerią, stawiając ją w środku swojej pozycji i daje rozkaz Sułkowskiemu do ataku. Sułkowski z trzema szwadronami tak potężnie uderzył, iż nie tylko jazdę nieprzyjacielską odepchnął, ale ją znacznie nadwerżył. Dopiero wówczas Rosjanie rozwinięły swe siły dla odzyskania pozycji. Po kilkakrotnie świeżym wojskiem

atakowali wieś na próżno. Uderzyli więc na las, tu liczba ich była dużo znaczniejsza. Poniatowski wołał: *na bagnety!* za piechotę wali się jazda. Walka była gorąca i trwała tu do 8. z wieczora. Tymczasem na prawym skrzydle Tyszkiewicz z wielką zaciętością wytrzymywał bój. Tu miał on nieprzyjaciela z 10 armat i 3000 ludzi. Coraz to nowe wysyłano oddziały, Moskale 20 razy szli tutaj do ataku. Tyszkiewicz wszystkie zwycięzko odepchnął. Nakoniec zapadająca noc i deszcz gęsty położyły koniec sześciogodzinnej

walce. Nasi utrzymali zdobytą pozycję na wszystkich punktach. Nieprzyjaciół poniósł 500 ludzi straty w jeńcach, a dwa razy tyle w zabitych i rannych, Polacy utracili 500 ludzi, który to ubytek, aczkolwiek nagrodzony świetną walką, dotkliwym był korpusowi, liczącemu nie wiele więcej nad 3000 głów. Nazajutrz oba wojska w niezmienionej stały pozycji, nie śmiejąc się atakować. Dnia 31. nadjechał król neapolitański, i przejeżdżając w linię uszykowany korpus, oddawał sprawiedliwość dzielności wodza i męstwu żołnierzy.

Jeżeli aż do zajęcia Moskwy korpus piąty w marszu, chociaż ciągle miał utarczki, w mniej jednakże bitwach niż oddziały francuskie znajdował się, to za to po zajęciu stolicy wysłany na linię bojową, rzadko dzień jeden przepę-

124

dził bez stoczenia walki. W dniu 1. Października połączywszy się z królem neapolitańskim, poszedł ku Woronowu, 4. Października król gotował się do walki z nieprzyjacielem, który tu przeszło 30,000 zebrał, i ośmielony małym uszczerbkiem zadany Sebastianemu, chciał rozpocząć kroki zaczepne. Korpus 5., legia nadwiślańska, znów ustały na linii bojowej; toczyły się przez dzień cały utarczki, z których Poniatowski zwycięzko wychodził, a nazajutrz spodziewano się spotkania walniejszego, kiedy ku wieczorowi nadszedł rozkaz od cesarza poprzestania kroków nieprzyjacielskich. Z powodu otworzonych negocjacji o kwatery zimowe, zawieszenie broni zawarte.

Była to może ostatnia godzina dla Napoleona, aby uratować armię i wyjść zwycięzko z kampanii. Nadszpodziewanie jesień okazywała się piękna i nic jeszcze twardej zimy nie zapowiadało. Radzono cesarzowi, aby bez straty czasu ruszył na Kijów, i tam w żyznych okolicach Ukrainy rozłożył wygodne i ciepłe kwatery zimowe. Był czas, że cesarz na tę propozycję przystawał, kiedy przybył do obozu Kutuzowa minister moskiewski z propozycją leży zimowych, w ciągu których miano traktować o pokój. Rosjanie kładli za warunek, aby wojsko francuskie cofnęło się za Dźwinę i Dniepr w gubernię Białoruską. Przystawał cesarz na linię tych dwóch rzek, ale domagał się Rygi i Bobrujska. Moskale na pozór wahali się, zwlekali odpowiedź, przedkładali negocjacje. W istocie chodziło im tylko o uśpienie czujności Napoleona, o zyskanie kosztownego czasu, o zatrzymanie Francuzów jak najdłużej w Moskwie. Stało się jak przewidywał Badeni, mówiąc przed rozpoczęciem kampanii: „Napoleon Moskale pobije, ale oni go oszukają.” Nie dość bowiem, że Francuzi tracili na próżno dni, w ciągu któ-

125

rych bez walczenia z zimnem mogliby odwrót skutecznie, albo przerznąć się do Kijowa, ale jeszcze zawieszenie broni było pauzą dogodną dla armii rosyjskiej, która znaczną się rekrutami i takowych w żołnierzy przemieniała, armia zaś francuska zbyt oddalona, żadnego nie otrzymała sukursu.

Nie wiele nam już o tej kampanii pozostaje do powiedzenia. Dnia 18. król neapolitański, wzmocniony 5. korpusem, stoczył bitwę pod Woronowem. Nie było to zapewne dla Francuzów zwycięstwo, ale Polacy okrzykiem chwali. Otoczeni o wiele liczniejszym nieprzyjacielem, z zimną krwią uczynili sławny odwrót, któremu dziwili się zarówno Moskale jak Francuzi. Lecz poniesiono ciężkie straty. Zginął doświadczony w bojach gen. Fiszer, szef sztabu głównego, obywatel gorliwy, dowódca przeznany i wytrwały. Korpus już i tak znacznie osłabiony, utracił do tysiąca ludzi, książę Sułkowski ranny.

Napoleon zawiadomiony o tych wypadkach, opuszcza Moskwę, nakazując Marszałkowi Morthier wysadzić Kremlin. Dnia 20. wydaje rozkaz do całej armii, aby lazarety, parki i bagaże odesłano do Możajski. Rozpoczęto odwrót. Cesarz chce uprzedzić Moskale w zajęciu Małego Jarosławia, a zarazem utworzyć sobie drogę ku Kijowowi. Uprzedzony przez Moskale, zmienia decyzję i nakazuje odwrót traktem Smoleńskim, zupełnie już ogłodzonym. Mniemał Napoleon, iż na nim znajdzie przygotowane z Smoleńska magazyny, lecz i ta go nadzieja zawiodła. Wielka armia francuska zaledwo 100,000 liczyła, pułki kawalerii zaledwo po 100 koni były już mocne, a dwie brygady jazdy w korpusie piątym 800 koni nie wynosiły.

Dnia 24. Października otrzymał Poniatowski rozkaz wysłania przedniej straży do Medyny dla strzeżenia lewego

126

skrzydła Napoleona. Ks. Józef wysłał Tyszkiewicza z czwartym, piątym i dwunastym pułkiem kawalerii, co razem 600 jazdy wynosiło, dodaje tyleż piechoty, cztery dział artylerii konnej i komendę nad tym korpusikiem zdaje generałowi Lefebvre-Desnouettes, dowódcy naszej przedniej straży. Zbliżwszy się pod Medynę, spotyka generał kozaków łukiem idących. Kazano do nich dać ognia z czterech dział na przedzie ustawionych, lecz kozacy, przyuczeni do tego rodzaju powitania, uderzają z boku, odcinają artylerię, uprowadzają działa i szarżują na jazdę, która dopiero z lasu wyszedłszy, jeszcze nie miała czasu rozwinąć się. Wnet z dział naszych poczęli bić Moskale, rzucają się oficerowie z żołnierstwem aby odbić artylerię, ale od własnych giną kul. Kilka szwadronów stojących na grobli, oskoczonych przeważną siłą, broni się wytrwale, chociaż bez ładu. Zamieszanie ogólne, bitwa nieporządna, urywana, dla naszych szkodliwa. Kiedy wszystkie usiłowania ku odebraniu dział stały się nadaremne, Tyszkiewicz chce przynajmniej jazdę swoją ocalić. Stara się sztyk przywrócić i wycofać porządnie. Ale gdy w galopie pędzi do

swego oddziału, kula pistoletowa trafia go w nogę, a co gorsza, widzi ku sobie spieszącą chmarę kozaków. Pędzi co koń wyskoczy, ale już dobieść do swoich nie może. Obskoczony, lancami skluty, na ziemię powalony, dostaje się do rąk nieprzyjacielskich. Wkrótce też i walka ustała, generał Lefebre-Desnouettes straciwszy działą, wielu oficerów i przeszło 200 ludzi, szybko wycofał się.

To było ostatnie Tyszkiewicza spotkanie. Jeżeli ciężkim był jego los, on odwrócił przynajmniej od jego oczu straszny widok odwrotu wielkiej armii, przemarzłych i zgłodniałych żołnierzy, osieroconych sztandarów. Z owych nie-

127

zliczonych hufców, które ufne w gwiazdę Napoleona, świat cały sądziły dla siebie za małym, do granic polskich przewlokła się garstka wynędzniałych żołnierzy. Cała artyleria francuska, jazda, pozbawione koni, dostały się w ręce nieprzyjacielskie. Jakaś siła tajemnicza walczyła Napoleona. Mrozy podniosły się nagle do 30 stopni, i przy tak niskiej temperaturze dał jeszcze wiatr silny. Żadna potęga ludzka tylu nieprzyjaznym żywiołom oprzeć się nie mogła, to też dziś jeszcze lud rosyjski, nie łudząc się powodzeniem swej broni, przypisuje samej Opatrzności zwycięstwo nad Napoleonem. „Jego przewoschoditelstwo, generał Maroz i jego przewoschoditelstwo, generał Gołod znieśli Francuzów.”

Obaczmy co się działo z Tyszkiewiczem. Następnego dnia po nieszczęśliwym spotkaniu pod Medyną, odwieziony został do głównej kwatery marszałka Kutuzowa. Rany jego wymagały szybkich leków, prosił więc, aby go zostawiono parę dni w Kałudze, Rossyjanie prośbę odrzucili. Kutuzow nakazuje go odwieść do Astrachanu. Ale Tyszkiewicz obdarty przez Kozaków, nie miał nawet czem pierwszych potrzeb zaspokoić. Kutuzow daje mu na drogę 1000 rubli ass. i wsadziwszy z nim do powózki polskiego pułkowego felczera, pod eskortą Kozaków wysyła w drogę. Wśród najmocniejszych mrozów, bez dostatecznego odzienia, z ciałem

od ran zbolałem, wieziony był przez ośm tygodni do odległego miasta nad morzem Kaspijskiem. Nieszczęścia niewoli i boleści fizyczne pomnażały srogie nowiny, które od wielkiej armii dochodziły. Wszędzie na drodze spotykał zfanatyzowany lud, który dla jeńca rannego nie miał żadnej litości. Nie raz trzeba było długich starań, zbrojnej nawet interwencji eskortujących kozaków, aby dostać ciepłego odzienia. Jed en tylko przytoczymy fakt, który odmaluje do-

128

kładnie, jakie było usposobienie ówczesne narodu rosyjskiego względem Francuzów i Polaków.

O kilka dni drogi od kwatery głównej rosyjskiej zatrzymano się na stacyi dla przeprzążki koni. Mróz był dokuczliwy, ostry wiatr zaciął, sprawiając niesłychaną boleść Tyszkiewiczowi w zranionej nodze. Przed domem stał kacap ciepłym futrem odziany i w wielkich futrzanych botach. — To widząc Tyszkiewicz, przywołuje kozaka i powiada mu, że chciałby mieć bóty futrzane, aby zasłonić ranę od zimna. Kozak idzie natychmiast do kacapa i pyta, czyby nie odstąpił dla polskiego generała swoich bótów, a przynajmniej czyby nie wskazał gdzie ich dostać można. Oburza się kacap, krzyczy, że dla najeźdźcy, dla buntownika nie zrobi nic, nie pokaże nic. Tłómaczy mu spokojnie kozak, że to jest jeniec, oficer wysokiej rangi, do tego kilkakrotnie ranny, że trzeba mieć wzgląd dla nieszczęśliwego i nie pogorszać ale polepszać jego dolę. Tyszkiewicz, który słuchał z powózki tej rozmowy, zdziwiony spokojną reflexyą kozaka, czekał ciekawie końca. Kacap nie dał się przekonać i z coraz to większą złością na Francuzów i Polaków

wygadywał, łajał nawet kozaka, że polskiemu generałowi dał się zaprzedać. Naówczas kozak widząc, że na drodze łagodnej perswazyi nic nie wskóra, rzecze: „Ja mam rozkaz, abym mego jeńca żywego dowiózł, ranny jest i potrzebuje ciepłego odzienia. Nie chcesz sprzedać z dobrej woli, to musisz dać za darmo.“ I natychmiast mignawszy na swoich, porywa kacapa, zdiera mu bóty futrzane, a wrzuciwszy je do powózki, dosiada konia i rusza w dalszą drogę.

Przybywszy do Astrachanu, dowiedział się Tyszkiewicz, że w tem mieście aż do końca wojny ma pozostać. Nie znalazł mieszkania ani wygod do kuracyi niezbędną po-

129

trzebnych, wszystko co mu dano, był to żołd dzienny 5 rubli assygnacyjnych, które i na lekarstwa i na życie wystarczyć musiały. Rany źle zaopatrzone goiły się powoli. Samotny, więzien o kilka set mil od ojczyzny tęsknem okiem spoglądał na zachód, czekając, jakali z pola bitew nadejdzie wiadomość. Do tego marsze i tocząca się wojna, utrudniały przez długi czas wszelkie zniesienie się z rodziną. W takim pustkowiu i zapomnieniu lat dwa przepędził nad brzegami morza Kaspijskiego. W końcu drugiego roku nadeszła

mu wiadomość i pomoc od rodziny, a pod koniec 1814. r. przybiegł do Astrachanu goniec, który mu wprawdzie zwiastował wolność, ale tę błogą wiadomość gorzko kazał opłakać, bo współcześnie dowiedział się Tyszkiewicz o śmierci ks. Poniatowskiego, o upadku Napoleona, o skończeniu bojów za ojczyznę. Wojska polskie wróciły już do Warszawy, zwycięzcy monarchowie zasiedli do wielkiej rady w Wiedniu. Tyszkiewicz, aby rozpoznać się w zmianach, które zaszły przez ciąg trzechletniej jego niebytności, z Astrachanu pojechał do Warszawy.

Dziwne, niesłychane odmiany zastał Tyszkiewicz po tem powtórnem, że tak powiem, przyjściu na świat polityczny, po wydobyciu się z ciężkiej niewoli rosyjskiej. Już nie było owego olbrzyma, co połowę Europy trzymał w swojej dłoni. Zamknięty na małej wysepce, geniusz swój ścieśnił do zarządu kilkumilowego kraiku. Ale jakież to trzeba było walki, aby tę potęgę powalić. Trzeba było pomocy natury, aby zamrozić jego kserksesowe zastępy, trzeba było trzech lat walki bez wypoczynku, trzeba było ostygnięcia ducha w narodzie francuskim, trzeba było odstępstwa wszystkich

130

jego sprzymierzeńców, zasobów całej Europy, zdrady jego ulubieńców i towarzyszy broni. Grom, co miał powalić, musiał pierwej z dymem puścić tysiące wsi i miast, zburzyć państwa i exystencje polityczne, zgładzić po trzykroć trzystotysieczne armie, zanim tego mocarza dosięgnął. A ci, co tę potęgę złamali, spostrzegli się wkrótce, że zwycięstwo ich było pozorne, bo jego

myślom, jego dziełom poddać się musieli. To, co on stoma zwycięstwami wyorał na gruncie Europy, to zagładzić nie było już w mocy ludzkiej.

Zagrzebawszy żywego zdala od Francji, monarchowie wadzili się w Wiedniu o jego puściznę. Po dniach wielkości nastaje czas drobnych intryg. Alexander chciał wmówić w Europę, że ci, co najwytrwalej przeciw niemu walczyli, co gromili jego wojska pod Moskwą i pod Paryżem, że ci sami Polacy walczyć teraz będą przeciw Europie, aby mieli szczęście zostawać pod jego berłem. Komedya odgrywała się współcześnie w Wiedniu i w Warszawie. W Wiedniu pokazywał adressa zwiedzionych Polaków, w Warszawie organizował wojsko polskie pod kierunkiem swego brata. Ale jenerałowie polscy, których do intrygi powołano, zrozumieli, że jeżeli byli reprezentacją narodu na polu bitwy, w chwili pokoju już go reprezentować nie mogli. Kniaziewicz, Woyczyński i kilku innych wystąpili z komitetu wojskowego. Z pozostałych żaden bezwarunkowo nie zdawał się na wspaniałomyślność cesarza rossyjskiego.

Tyszkiewicz przyjechał do Warszawy otoczony szacunkiem, jaki się należy nieskalanemu charakterowi, dwudziestoletniej walce za ojczyznę, bliznom i niewoli wycierpianym za sprawę uczciwą. Starzy towarzysze broni, jeszcze z dawnych rzpltej czasów, witali go serdecznym uściskiem, młodzi oznakami czci dla człowieka, który już miał prawo

131

nazywać się weteranem służby publicznej. Ale ta miłość kolegów, ta wdzięczność obywateli, jeżeli miłą były dla serca jego nagrodą, nie mogły jednak wypełnić tej próżni, jaka się otwierała przed umysłem nawykłym do życia publicznego. Czuł on się żołnierzem, żołnierzem polskim, ani rany, ani cierpienia niewoli, nie zdołały odstręczyć go od życia wojskowego. Na tem polu jak zaczął tak chciał zakończyć. Ale gdzie miał służyć, w jakim wojsku? Z ręki moskiewskiej, powtarzał, nigdy nic dobrego dla Polski nie wypadnie; kłamstwem, podstępem mogą trafić do słabości niektórych ludzi, obalamucić ich na drodze honoru, fałszywymi złudzeniami rozgrzać ich imaginacją, ale wszystko, cokolwiek względem nas, z nami czy bez nas uczynią, będzie zawsze ze szkodą sprawy narodowej. W tym względzie nie czuł on się niczem więcej, tylko Polakiem, to jest mężem, którego historia, którego Opatrzność przeznacza po wszystkie czasy stać w szeregu nieprzyjacielskim Rossyi. Szli Polacy z Bolesławem Wielkim na Kijów, szli z Żółkiewskim i Napoleonem na Moskwę, nie szli nigdy z Rossyą na zachód.

Te były zasady Tyszkiewicza, te uważał jako puściznę ducha dawnej Polski, względem nich koncessyj nie pojmował bez nadwątlenia treści narodowej. I nie łudziły go owe odróżnienia między rządem i narodem rossyjskim. Patryotyzmem obywateli rossyjskich, uważał on, iść za swoim rządem, a pamiętać, że kiedy jednego razu monarcha rossyjski, Paweł, wbrew interessowi narodowemu nakłaniał się ku republice francuskiej, wnet go uduszono. Taki sam los byłby spotkał Alexandra, gdyby chciał dotrzymać jednej z swych obietnic, których nie szczędził, połączenia Litwy z królestwem kongresowem. Pojąć łatwo, że o te zasady

132

Tyszkiewicza rozbijały się wszystkie prośby, namowy, obietnice, świetne widoki czynione mu, obiecywane, zapewniane, aby tylko wstąpił do wojska pod dowództwem Konstantego. Sam wielki książę, skoro przez swych zaufanych nie mógł przełamać decyzji Tyszkiewicza, naglił na niego osobiście, przedstawiał mu, że przez wdzięczność dla cesarza Alexandra, owego „Wskrzesiciela Polski,” zapominającego tak wspaniałomyślnie dawnych uraz, przyjąć powinien stopień jenerała w wojsku królestwa Polskiego. A kiedy Tyszkiewicz wyjechał z Warszawy, po wielokroć pisał do niego Konstanty, powtarzając nalegania. Wszystko napróżno. Z ręki moskiewskiej nic dla nas dobrego nie wypadnie, utrzymywał stale Tyszkiewicz.

Nie widząc zatem dla siebie pola do służby, postanowił wynieść się z stolicy, osiąść na wsi i wieśdź życie dobrego gospodarza. I w tem jeszcze siedł za tradycją starych mężów rzpltej, co po skończeniu wojny oręż u ściany zawieziwszy, brali się do pług. W Warszawie znalazł wolną od ślubów kobietę, której przyjaźń była dla mego jedną z największych przyjemności w świetniejszej dla Polski epoce od r. 1809. do 1812. Jenerał Stanisław Potocki rozwiódł się ze swoją żoną Maryą hrabianką na Ilii Sołohubowną, i poślubił inną. Nic więc dwojgu ludzi, których serca tajemną związane były oddawna skłonnością, nie przeszkadzało do wzajemnego szczęścia. Tyszkiewicz pojawiwszy ubóstwianą przez siebie kobietę, wyjechał z nią do dóbr swych Balwierzyski, w województwie augustowskiem położonych.

W tym czasie umarł jeden z bliskich jego krewnych Wincenty Tyszkiewicz, referendarz w. ks. Litewskiego i testamentem z dnia 10. Grudnia 1813. zapisał Tadeuszowi obszerne dobra, hrabstwo Swisłockie, chcąc mu wynagrodzić,

133

co przez konfiskatę dóbr i zaniedbanie swych majątności przez lat dwadzieścia utracił. Swisłocz, miasteczko znaczne w gubernii Grodzieńskiej, w powiecie Wołkowyskim leżące, słynęło od dawnych czasów jarmarkami, miało gimnazyum i tworzyło klucz wraz z kilkoma przynależnemi włościami. Była to piękna i obszerna majątność, w dosyć dobrym stanie pozostawiona, jednakże obciążona wielą długów i legatów zapisanych przez ś. p. referendarza. Z wielką skwapliwością zajął się Tyszkiewicz urządzeniem i ulepszeniem dóbr, a ze prowadzone na wielką skalę gospodarstwo, przy tem inne obowiązki z sukcesy na nim ciężące, wymagały jego obecności, osiadł wraz z żoną w Swisłoczy. Wkrótce dał poznać obywatelom, iż żołnierz kościuszkowski, patriota, na którego ojczyzna mogła zawsze liczyć, nie zdoła zawieśdź ich sąsiedzkiej przyjaźni. Z staropolską szczerością i otwartością przyjmował odwiedzających, a większa część obywateli tamtejszych pamięta zapewne do dziś dnia, jak serdecznie podejmował Tyszkiewicz w domu swoim licznie przybywających gości na owe sławne Swisłockie jarmarki. Uprzejmy i przyjacielski w pożyciu, gorliwością nie dał się nikomu wyprzedzić, gdzie chodziło o przyniesienie pomocy sąsiadom.

Wiedział Tyszkiewicz, że jedną z wielkich potęg naszej rzpltej była owa miłość sąsiedzka, solidarność interesów obywatelskich, węzeł nie słowem tylko łączący braci szlachtę. Mniej mówiono dawniej o braterstwie, więcej go praktykowano, mniej było teoryj ofiar, więcej poświęcenia w życiu. Bez assekuracyi przeciw pożarom, gradobiciom, nieurodzajom, umiano sobie poradzić assekuracją wzajemnej miłości. Wprawdzie nie opisano tego statutami, bo najmniejsza część dawnej naszej wielkości zostawiła ślady w pi-

śmiennych pomnikach, ale konstytucja, życia i stosunków obywatelskich była w powietrzu. Gdzie jeden drugiego wspomagał, tam nędza powszechna była niepodobna. Dawna szlachta na wielką skalę rozwinęła ideę chrześcijańskiej assocyacji.

Niewola budzi uczucie, które bardziej niż rdza łańcuchów kała człowieka. Tem brzydkim uczuciem jest nieufność; ona zabija moralną siłę obywatelstwa, ona ich materyalny byt rujnuje. Ona już obywatelom nie jednej polskiej prowincji dała w rękę kij żebrać.

Pojmował Tyszkiewicz, że wyrozumiałość, życzliwość i otwartość są pierwsze warunki sąsiedzkiego życia. Z dawnych tradycji pozostał nam piękny zwyczaj godzenia sporów obywatelskich na drodze polubownej. Starzy Polacy, którzy byli lepszymi politykami niż się niejednemu z dzisiejszych historyków wydaje, powołanie arbitra, sędziego polubownego podnieśli do najwyższych obywatelskich godności. Byłoby wiele, bardzo wiele do mówienia, jak ogromne moralne i materyalne korzyści zwyczaj ten przynosił narodowi. Lecz nie tu miejsce. Dość powiedzieć, że Tyszkiewicz uważał za największy dla siebie zaszczyt, ilekroć do sądu polubownego był powołany. Wiele też spraw przedawnionych pogodził, wiele dawnych niechęci ukoił, wiele nowych przyjaźni ugruntował. Na polu obywatelskim nie masz innej drogi oddania krajowi większych zasług, tem szczytniejszych, że cichych, szeroką sławą opromienionych. Te atoli choć liczne posługi i zatrudnianie przeszkadzały mu bynajmniej w zachodach około swego majątku. W małych wydatkach oszczędny, w wielkich nakładach hojny, gospodarny, przezorny, z ciężarów dobra oczyścił, do wielkiego porządku przyprowadził, z fortuny nominalnej uczynił majątek znaczny, kilkamilionowy.

135

Lecz spłacając legata i zapisy, nie zapomniał o najważniejszym zapisie swego testatora. Ś. p. referendarz bacząc, że gimnazjum swisłockie mieściło się w ciasnym i niewygodnym domu, że nauczyciele i uczniowie nie znajdowali porządných mieszkań, przekazał na Swisłoczy 200,000 złtp. dla wybudowania odpowiednich w tym celu domów. Było to w owym czasie, kiedy ks. Czartoryski i wiekopomnej pamięci Tadeusz Czacki rozlegle fundamenta przyszłym Polski generacyom zakładali. W prowincjach polskich południowych zastał Czacki cztery szkoły polskie, zostawił ich umierając 127. Co Czacki zrobił dla Wołynia, Ukrainy i Podola, to Czartoryski dla Litwy i Żmudzi. Ci dwaj mężowie wychowali pokolenie od r. 1815., oni byli ojcami chrzestnymi nowej literatury, oni przysposobili narodowi wielkich poetów i historyków, w których dziełach Polska odżyła. Dla jednego gimnazjum krzemienieckie, dla drugiego uniwersytet wileński, choć dzisiaj zniesione, w skutkach swych, w wdzięczności narodowej niewygasłym będą pomnikiem. Przy takiej dążności patryotycznej w prowincjach zabranych, uznawał Tyszkiewicz ważność zapisu ś. p. referendarza i nie zwlekał jego wykonania. Ale nie wierząc, iżby Rosssya długo obojętnem okiem patrzeć mogła na te rozległe

prace około edukacyi narodu, i przewidując, że może nadejść czas, kiedy rząd szkoły zamknie, rozpędzi uczniów i nauczycieli, a te piękne szkolne gmachy, owoc obywatelskiego poświęcenia, w kazamaty wojskowe zamieni, oceniał przezorność testatora, iżby nie wprzód rozpocząć budowę gimnazyalnych domów, dopóki lokacya gimnazjum w Swisłoczy na wieczne czasy przez cesarza zatwierdzoną nie będzie. Czas późniejszy okazał, że przewidzenie to było gruntownem.

136

Pierwsze zatem jego staranie było uzyskać potwierdzenie od rządu, dla utrzymania którego udawał się do pośrednictwa ks. kuratora. W miesiącu Sierpniu 1816. pisał do tegoż: „W widoku dopełnienia jak najrychlejszego woli zeszłego referendarza Tyszkiewicza i obowiązków tak szanownych dla oświaty krajowej na mnie dziedzica włożonych, mam honor upraszać W. Ks. Mości jako opiekuna uniwersytetu wileńskiego, abys wdaniem się swoim tam gdzie należy, raczył uzyskać postanowienie najwyższe, iżby lokacya gimnazjum w miasteczku Swisłoczy na zawsze zapewnioną i potwierdzoną była.“ Ale zdaje się, iż potwierdzenie to natrafiło na przeszkody. Różnych instancyj używał Tyszkiewicz, nareszcie w Marcu 1818. po raz drugi pośrednictwa ks. kuratora dopraszał się w tych słowach: „....Równie jak mój poprzednik mam to na uwadze, aby gmachy fundowane dla edukacyi bez potwierdzenia, w późniejszym czasie na inszy przedmiot, przeciwny intencjom mojego poprzednika jako też i mojej, obróconemi nie były. Niepotwierdzenie przez rząd najwyższy uczyniłoby mnie wprawdzie właścicielem summy na mury gimnazyalne kondycjonalnie ofiarowanej, lecz szanując cel podniesienia oświaty krajowej i pamięci ofiary ś. p. referendarza Tyszkiewicza dla dobra ogólnego, ponawiam moją do J. O. Księcia prośbę o przedstawienie tego interesu N. Cesarzowi, zaczem względem planów rzeczy będą mogły być rychło ułatwione i budowlę rozpoczętą.“ Współcześnie udawał się Tyszkiewicz do uniwersytetu, o czem tenże kuratorowi na dniu 19. Lipca 1819. donosił, a gdy za wstawieniem się księcia było przybiecane potwierdzenie, rektor uniwersytetu w raporcie z dnia 15. Grudnia 1819. uwiadomił kuratora, iż „jenerał Tyszkiewicz, possessor Swisłoczy zaczął pilnie chodzić około

137

wypełnienia woli ś. p. referendarza względem wymurowania domów i przysłał plany, które roztrząsają się.“ W późniejszym raporcie z dnia 29. Lipca 1820. tegoż rektora czytamy: „W Swisłoczy z p. Tyszkiewiczem ułożony został plan budowli dla gimnazjum wymurować się mających. Poselany był na miejsce jeometra Szantyr, plany ułożone zostały przyjęte przez p. Tyszkiewicza, który w przeciągu lat trzech całą fabrykę ukończyć oświadczył.“ W ten sposób, zanim potwierdzenie nadeszło, nie chcąc Tyszkiewicz aby gimnazjum dłużej na braku pomieszczenia cierpiało, z zwykłą sobie gorliwością wziął się do dzieła i nie oglądał się bynajmniej, iż anszlagowane budowlę znacznie legowany fundusz przenieść miały i przeniosły. A chcąc uświetnić uroczystość rozpoczęcia dzieła, korzystał z wizyty kuratorskiej w gubernii grodzieńskiej i kuratora do siebie zaprosił. O czem ks. Czartoryski tak się wyraża: „Widziałem go trudniącego się gorliwie, licznie na jego majątku zebraną obywatelskich dzieci młodzież. Sam byłem powołany, i zachowuję z chlubą i wdzięcznością w sercu tę zaszczytną dla mnie pamiątkę, sam byłem powołany za jego łaskawem i przychylnem wezwaniem, położyć pierwszy kamień gmachu wznoszonego jego kosztem dla gimnazyalnej szkoły w Swisłoczy.“ Nieprzewidywał naówczas książę, nieprzewidywał Tyszkiewicz, że ofiara ś. p. referendarza i owoc trudów jenerała, tak zawistnie wkrótce zniszczonemi zostaną.

Temi pracami zajętego spotkał w r. 1820. nieżądany, niespodziewany zaszczyt nominacyi na senatora kasztelana królestwa Polskiego. Pierwsze wrażenie, jakiego doznał Tyszkiewicz po odebraniu tej nominacyi, było zadziwienie. Już bowiem przemijał ten czas, kiedy do pierwszych go-

138

dnosci w królestwie powoływano ludzi zasłużonych ojczyźnie i z patryotyzmu znanych. Wiedział on, że rząd rosyjski zna jego usposobienie, gdyż przeciw Rosyi już cztery razy w swoim życiu walczył, wiedział także, iż go wielki książę nienawidzi, a to z powodu, iż odrzucił stopień generała pod jego komendą. Cóż więc mogło być powodem tego zawezwania kościuszkowskiego żołnierza do najwyższej rady królestwa. Nie umiając sobie faktu wytłumaczyć, wahał się długo, czyli krzesło senatorskie przyjąć ma lub nie. Do odrzucenia nakłaniała go wrodzona antypatya przeciw Moskalom i rządowi rosyjskiemu, z którymi jako senator królestwa musiałby być w styczności, przy tem nie wierzył, aby humor liberalny cesarza Alexandra trwał długo, i ażeby tenże dozwalał sobie skutecznie przykrócić władzy władzą sejmu i senatu. Ale z drugiej strony rachował, iż i radą i głosem swoim może być pomocą patryotom w senacie i izbie poselskiej, którzy mieli ciężkie walki do staczania z nikczemnością jednych, słabością drugich, natarczywością rządu. Powiedział sobie, iż nie ma tak małego zakresu, aby na nim krajowi lub obywatelom przysłużyć się nie można, i nad tem gruntownie się zastanowiwszy, nominacją przyjął i odtąd do Warszawy na sejmy zjeżdżał.

Tymczasem naród na drodze politycznego wykształcenia znakomite czynił postępy. Z upadkiem powstania kościuszkowskiego,

z ostatecznym rozbiorem Polski, ucisk niewoli zrodził w massie narodu pragnienie wolności. To pragnienie zmieniało się zwolna w uczucie obowiązku dążenia do niepodległości kraju. Za tem poszły liczne ofiary, przykłady wysokiego heroizmu, bohaterska historia legionów. Ale przeświadczenie o własnej słabości ciążyło na umysłach. Każdy rad był walczyć za ojczyznę, ale swojemi siłami,

139

za swoim instynktem, nie widział sposobu. Więc rzucono się serdecznie, gdzie komu bliższe zdawały się otwierać nadzieje. Francya nas zbawi, Turcyja, Szwecya nam pomoże, wołano, i wnet patryoci rozbiegli się pukać do obcych dworów, albo krwią swą dokupywać się sprawiedliwości dla Polski. Kiedy potęga Napoleona zajaśniała, Polacy w jego gwiazdzie ujrzeli jutrzenkę dla ojczyzny. Wraz wiara w niego przeszła w naród i widzieliśmy, do jakich poświęceń kraj był zdolny. Nie odstąpił go zawody ze strony Francuzów, bo jedyną nadzieją był Napoleon, a nikt się ostatniej nadziei nie pozbawia. To przecież zaufanie wydobyło z narodu wszelką potęgę, której nie ufano dawniej, bo kiedy rzpłta w r. 1792. kilkanaście milionów ludności licząca nie mogła się zdobyć na 60,000 wojska, a w r. 1812. Samo księstwo Warszawskie blisko 90,000 żołnierza wystawiło. Lecz Napoleon upadł, z nim straciliśmy ster, co rozerwany zaprzęg narodowego rydwanu prowadził. Oczy Polaków zwróciły się ku Alexandrowi, naraz przypominano sobie wszystkie obietnice, powtarzano dowody jego życzliwości dla Polaków. Była chwila, że mu zawierzono i z dobrą wiarą dano tytuł: „Wskrzesiciela ojczyzny.” Przeciwnie zaś ci, co mu nie ufali, pograżali się w rozpacz, bo na całej karcie Europy nie mogli znaleźć człowieka, coby chciał i mógł coś dla Polski uczynić.

Zastało więc nas królestwo kongresowe przekonanych o wielkim patryotyzmie, wielkiej gotowości do ofiar dla ojczyzny i niesłychanej waleczności żołnierzy. Był to nabytek dwudziestoletniego cierpienia i wojen. Przedtem przekonaniem powoli ustępować musiało uczucie niemocy, lecz na to trzeba było nowej generacji, któraby, zachowawszy wszystkie tradycje legionów i księstwa Warszawskiego, od-

140

ważyła się krok jeden naprzód postawić. O ile temu pokoleniu brakowało doświadczenia w rzemiośle rycerskiem i oswojenia z niebezpieczeństwem, o tyle je zastąpiło ulepszone wychowanie, które w zdrowy sposób działając na ducha, podnieść go i zahartować umiało. Zbierał się na wszystkich zakątkach Polski ogromny materiał na przyszłych wojowników za ojczyznę, należało tylko siły te w jedną myśl skierować i w jednym ognisku zestrzelić. Ku temu na Litwie zmierzały stowarzyszenia Promienistych i Filaretów, to w Polsce kongresowej i po innej prowincyi rozpoczęło ogromne rozgałęzienie wolnych mularzy, kosynierów, towarzystwa patryotycznego. W Wilnie Zan, w Warszawie Łukasiński, nie wiedząc o sobie, różnemi drogami do jednej dążyli mety. Myśl oswobodzenia Polski własnymi siłami podniesiona przez Łukasińskiego, utrwaliła się sprzysiężeniem patryotycznego towarzystwa. Wszła ona w ducha młodzieży, i nadzieja, chęć przyszłej walki stała się przeważającą w narodzie opinią. Wszakże patrząc na powolne i dalekie działanie towarzystwa, można było wróżyć, że z tą myślą owo pokolenie długo jeszcze żyć będzie, ale jej nie wyekwuje. Trzeba było silniejszych bodźców, aby ją w ciało i krew zamienić, trzeba było nowych ofiar, barbarzyńskich męczarni zadanych patryotom, wściekłości wielkiego księcia Konstantego i okrucieństwa Nowosilcowa, aby tej myśli oswobodzenia Polski dodało sił oburzenie narodu, boleść nad ofiarami, gniew i pragnienie zemsty nad despotyzmem. Pod tym względem w. ks. Konstanty z wierną swą drużyną przyczynili się do przyspieszenia powstania. Historia różnemi idzie drogami i różnemi posługuje się ludźmi, aby dojść do celu. Ci co uczciwiej sprawie najbardziej są nienawistni, nie wiedzą w swoim zaślepieniu, że często sami jej pomagają tem, czem zaszkodzić chcieli.

141

Ale dziwnem zjawiskiem, jakby prace młodzieży nie dawały narodowi dostatecznej gwarancyi, czyli godziwą jest rzecz narażać los konstytucyjnego królestwa za myśl oswobodzenia ojczyzny, jakby prace te potrzebowały sankcyi grona starców, w licznych przygodach doświadczonych, z patryotyzmu wypróbowanych, aureolą zasług i senatorskiej godności uwiecznionych, wykazywały się działania towarzystwa i zamiary młodzieży, które pod ocenienie senatu polskiego oddano.

Mnóstwo skompromitowanych osób aresztowano w Warszawie i w ziemiach zabranych w miesiącu Styczniu i Lutym 1826. W chwili tak groźnej nie było innego ratunku dla członków towarzystwa, jak zrobić powstanie, co w Warszawie nie zdawało się trudnem. Nalegano na Krzyżanowskiego, ten, jakby przeczuwając, że jeszcze nie skończył się dramat przygotowywaczy do powstania listopadowego, ani wsiąść na koń ani uciekać nie chciał, wołał cierpieć, wołał być uwięzionym. Wyznaczono kommisją do indagowania obwinionych, złożoną z Zamojskiego, dwóch Grabowskich, Nowosilcowa, Haukego, Kuruty, Mohrenheima, Rautenstraucha, Krywcowa i Kołzakowa. Ta nie przebiegając w środkach inkwizytorskich, przez rok cały indagowała skompromitowanych i wiele decydujących wymusiła zeznań. Z zeznań tych było widoczne, że obwinieni dopuścili się względem Mikołaja zbrodni stanu, bo celem ich była niepodległość ojczyzny.

Po całorocznej indagacyi, dzięki tryumfowi Lubeckiego nad Nowosilcownem, cesarz Mikołaj na dniu 7./19. Kwietnia 1829. zwołuje sąd sejmowy w myśl ustawy konstytucyjnej celem wydania wyroku na ośmiu głównych obwinionych. Zjechali się senatorowie, uroczysta otwiera się chwila.

142

Chodziło o to, czyli senat polski, areopag starców i wysłużonych patriotów potępi w młodzieży myśl połączenia w jedną całość rozzerwanych części ojczyzny, czyli nie biorąc czynnego udziału w tej myśli, nagani ją w ludziach, którym serce pocziwie o losie Polski radzić nakazało. — Jak tylko sprawa ta przed sąd sejmowy została oddaną, wszyscy senatorowie poczuli niesłychaną ważność swego obowiązku, ci nawet, co wówczas w kraju nie byli, pospieszyli czem prędzej zająć krzesło sędziowskie. Naród widząc jaką sprawa się toczy, pilną wyteżył uwagę i ogromnem parciem opinii patriotyzmowi senatorów dopomagał.

Pierwszem zadaniem sądu było, zważyć indagacją kommissyi śledczej administracyjnej. Dopomógł w tem artykuł 23. statutu organicznego, wydanego *ad hoc*, który pozwalał wysłuchać oskarżonych i świadków; dopomogło nieostrożne oświadczenie prokuratora, który oznajmił, że do śledztwa sądowego wpływać nie może. Sąd winien był wybrać z grona senatorów delegacyą. Od czynności tej delegacyi zawisł rezultat sprawy, nie można więc było dość ostrożnie między senatorami wybierać. Delegacya wymagała ludzi nieskalanego charakteru i bystrego rozumu, którzyby się ani ułudzie, ani ustraszyć groźbami nie dali. Wybrano Tyszkiewicza, Rembelskiego, Wodzyńskiego i kilku innych pod prezydencją Michała Radziwiłła, a wybór ten jest chlubnym świadectwem, jak wielkie zaufanie w charakterze Tyszkiewicza senat pokładał, jak dalece żywot jego przeszły uważał za rękojmią dalszego postępowania. Delegacya opierając się na art. 61. statutu, który obowiązywał sędziów, „aby ugruntowali wyrok na prawnych środkach przekonania, istotnie połączonych z obroną oskarżonego,“ mogła była uważać poprzednią indagacyą za żadną, bo wszyscy

143

obwinieni odwołali swe zeznania, jako nieprawnymi środkami wymuszone. Śledztwo administracyjne okazało się nie mające prawej podstawy, i co najwięcej, mogło ono służyć jako uzupełnienie aktu oskarżenia. Po takiej relacyi wyrok nie mógł być wątpliwym. Senatorowie jednomyślnie (mniej jednym głosem) oświadczyli, że obwinieni nie są winni zbrodni stanu, a zdanie sprawy znakomicie zrehabilitowane, podpisane w imieniu senatu przez prezesa sądu sejmowego Bielińskiego, złożone przez Kochanowskiego i Bnińskiego, głównie zaś przez ks. Czartoryskiego, oznajmiło cesarzowi rosyjskiemu, „że w przekonaniu senatu polskiego, zamiar

wskrzeszenia czyli odbudowania cierpiącej ojczyzny, nie może być występny.“ Naród cały głośnym okrzykiem radości i uwielbienia przyklasnął tej odwadze patriotycznego senatu, cesarz Mikołaj rozgniewany, oznajmił, że prezes sądu za swe zdanie sprawy powinien być oskarżony o zbrodnię stanu, wstrzymano publikacyą wyroku, zamknięto w stolicy senatorów, obwinionych zatrzymano w więzieniu.

Lecz jakakolwiek byłaby dalsza decyzja cesarza Mikołaja, senat polski potwierdził już myśl odbudowania niepodległej ojczyzny, rewolucya otrzymała najwyższą sankcyą. Właściwie mówiąc, już wówczas w duchu narodowym powstanie dojrzało. Dzień 29. Listopada był tylko exekucyą wyroku sądu sejmowego.

Wielki książę Konstanty szukając odwetu za to niemal otwarte wypowiedzenie wojny, za afront uczyniony jemu, Nowosilcowi, a w ogóle wszystkiemu, co w królestwie Polskiem reprezentowało Rosyją, mścił się na członkach sądu sejmowego. Jak wspomnieliśmy, przez rok cały nie dozwolił senatorom opuszczać stolicy, głównie zaś nienawiść przeciw Tyszkiewiczowi wymierzając, posłał do Swisłoczy dwa

144

bataliony i tam w domach jego zająć rozkazał kwaterę. Co większa, kazał wygnać nauczycieli i młodzież z gmachów gimnazjalnych, które z takim trudem i kosztem wznoszone, co dopiero stanęły i zaraz z polecenia w. księcia na szwalnię mundurów i dom instrukcyjny użytymi zostały. Tyszkiewicz, o ile lekce cenił osobiście dotykające go skutki gniewu w. księcia, o tyle bolało go zmarnowanie patriotycznej ofiary ś. p. referendarza i wszystkie jego zabiegi, które przez lat wiele około podniesienia miasta i przyniesienia pomocy wychowaniu publicznemu w Swisłoczy uczynił. A do tej boleści przymieszała się nowa, nierównie cięższa, strata dotkliwa, nieporównana. W tym bowiem czasie umarła jego żona małżonka, osierocając stroskanego męża i dwie córki w niemowlęctwie niemal zostające. Zgon tej pani jeszcze w sile wieku, jeszcze krasą swych wdzięków kwitnącej, był dla czulego serca Tyszkiewicza nieszczęściem nieopisanem. Tracił w niej nieocenioną towarzyszkę życia, której miłość kilkunastoletniem pożyciem bynajmniej nie ostygła, tracił dla córek swych nieporównaną matkę, dla sług i poddanych niewyczerpanej dobroci opiekunkę. Pociecha i osłoda, którą przy niej wśród zgryzot potocznego i publicznego życia znajdował, zdrowa rada której zasięgał u małżonki swej w niejednym ważniejszym wypadku życia, pomoc w zatrudnieniach gospodarskich i wzorowy rząd domu, wszystko to przepadło dla niego w jednej chwili. Jeżeli dotąd przy boku swej ubóstwianej kobiety czuł się mężem w pełnej sile, po jej śmierci jakby go połowa duszy ubiegła, wszystkie dawne cierpienia, klęski i rany odżyły w jego sercu, zdrowie go nawet opuściło, uczuł się naraz starcem 60letnim z duszą przepełnioną boleścią, ciałem nadwątłomem wiekiem, chorobą i dawnymi ranami.

145

W takiej niedoli pogrążonego doszła szczęśliwa wieść o powstaniu listopadowem. Wojsko narodowe tryumfujące, w. książę wypędzony, rząd narodowy ogłoszony. Z więzów moskiewskich rozkuty orzeł biały spieszył po nad Niemen połączyć się z Pogonią, z którą przez cztery wieki nad tronem rzpltej sąsiedował. Bohaterstwu Warszawy cała Polska gotowała się zawtórować, cała Litwa od Poługi aż do granic Wołynia, aż do Ukrainy wrzała chęcią dzielenia bojów. Nigdy świetniejszych zwycięstw nie otwierało się pole, nigdy pewniejsza nadzieja oswobodzenia ojczyzny. Kilka tysięcy pełnej zapału młodzieży wileńskiej chciało iść za przykładem Warszawy. Wszystko szczęśliwie powstaniu na Litwie zdawało się uśmiechać. Wojska rosyjskie spieszyły do królestwa, na całej przestrzeni wielkiego księstwa zaledwo 14,000 rozproszonego tułało się żołnierza; garnizony miejskie obfitujące w zapasy wszelkiego rodzaju, zapełnione były po większej części lazaretami.

Nietylko szlachta, ale i lud pełen patriotycznego uniesienia czekał znaku do walki. Już broń przyrządzona, kto miał i konie, nagotował, skupowano proch, lano kule. Ale z tajemniczego komitetu w Wilnie nie przychodziły rozkazy, choć nikomu nie było tajno, że władza rewolucyjna w Wilnie jest, a nawet podobno działa. Tymczasem władza ta nieszczęsnej pamięci złożona w ręce człowieka uczciwego, ale niedołężnego, do żadnej decyzji, mianowicie w chwili stanowczej, niezdolnego, wszystko przewidywała, obrachowywała, wyznaczała z góry, tylko na wyznaczenie terminu powstania zdobyć się nie ważyła. Nareszcie Żmudź, nie mogąc

się doczekać rozkazu, powstaje. Wzmogły się ostrożności Moskali w Wilnie. Wyrzeczono się więc z naszej strony inicjatywy ze stolicy, dano rozkaz powiatom poruszać się.

W tym czasie i w sąsiedzkiej Tyszkiewiczowi Białowiezkiej puszczy kilkunastu konnych powstańców zebrało się i znalazło pomoc w człowieku, który i narodowością swoją był nam obcy i pozycją nieprzychylny. Był to Ronke, rodem Szwajcar, od rządu rosyjskiego nadleśnym Białowiezkim uczyniony. On z Polakami mało znając się, o przygotowaniach do powstania nie słyszał, jedynie znając swe lasy, widział, że to jest wyborny teatr wojny powstańczej. Przypuszczał, że go Polacy nie ominą, i członek wolnego narodu, chciał narodowi uciśnionemu, poświęcając siebie, żonę i dzieci, przynieść pomoc. Przygotował zapas ładunków, strzelb, plany szczegółowe puszczy i 80 swych strzelców przyprowadził.¹⁾ Nad tą siłą obrany naczelnikiem Niemcewicz Karol, pojechał do Swisłoczy i komendę ofiarował Tyszkiewiczowi. Ale Tyszkiewicz wywiedziawszy się o szczegółach, uważał, że byłoby nieroztropnością, dla małej garstki narażać swoją pozycję i milionową fortunę. Ogłosiwszy się raz naczelnikiem, musiałby dzielić wszystkie trudy życia powstańczego, do czego nie usposabiała go ani siła, ani wiek podeszły. Oświadczył się z gotowością wszelkiej

pomocy, ale stanąć osobiście odmówił. Uznano słuszność jego uwag i nie nalegano więcej.

Dopiero kiedy jen. Chłapowski, zbliżywszy się w 600 koni do puszczy Białowiezkiej, uwiadomił Tyszkiewicza o swoim przybyciu, pospieszył do niego doświadczony je-

¹⁾ Jakie było poświęcenie Ronkego, wiadomo, ale mniej wiadomo, jak mu za to odpłacili Moskale. W nocy naszli jego dom, żonę i dzieci zabili, zabudowania spalili, gospodarstwo z ziemią zrównali. Z całej rodziny szlacheckiego Szwajcara został się tylko ojciec i córka wówczas niemowlę. Na naszą pociechę dodać atoli muszę, że jeden z zacnych Polaków, którego charakter przypomina średniowiecznego rycerza, zrozumiał obowiązek, jaki naród nasz względem tego człowieka zaciągnął.

nerał. Chłapowski wbrew swoim nadziejom zastał już powstańców rozproszonych, instruktorowie, których przyprowadził, na mało mu byli dotąd przydatni, szczupły i przelotny korpusik, choć kilka razy jak nawałnica spadł na Moskale i rozbił ich, mógł nawzajem być otoczony i do nogi wycięty. W takim stanie rzeczy Tyszkiewicz proponował Chłapowskiemu, aby szukać innego punktu, gdzieby misja jego mogła być dopełniona, i wskazał mu na to powstanie na Żmudzi. Rozumiejąc zaś, że będzie mu pomocny w przeprowadzeniu wojska z Litwy na Żmudź, jako dokładnie okolicy świadomy, i wiedząc, że majątkiem swoim, pozycją, imieniem długimi zasługami uświetnionem, pociągnie wielu zamożniejszych obywateli, aby się skupiali pod tak dzielnym wodzem jak Chłapowski, postanowił z nim połączyć się. Porzuca zatem dwoje drobnych dzieci, opuszcza cały majątek, i nie wając, czyli powstanie uda się lub nie, tak jak zaczął za młodu, aby nie ominąć żadnej okazji służenia sprawie ojczystej, przyjmuje z rąk Chłapowskiego naczelnictwo cywilne. Była to godność tytułarna, służąca tylko ku temu, aby powstanie niejako imieniem i fortuną człowieka znanego, szczupłość swoich sił pokryć mogło.

Tymczasem Chłapowski, którego wielka ambicja ukazywała mu w przyszłości świetne imię oswobodziciela Litwy, widział sobie wydartym plon dotychczasowych prac. Starszy od niego generał z korpusem 12,000 liczącym wchodził na Litwę. Był to Giełgud, który odcięty od armii, otrzymał rozkaz spełnienia tego, co powstanie w pierwszej chwili skutecznie być powinno. Giełgud, którego fawory Konstantego przyoblekły w szlify jeneralskie, człowiek niezły ale niedołężny, ciężki, do wygód przywykły, pełen drobnej pró-

żności, był zupełnie niezdolnym do misji, do której go naczelny wódz, aczkolwiek ostrzegany, powoływał. Zamiast spieszyć na Wilno i ubiedz stolicę słabym garnizonem opatrzoną, on zamek swój na wierzytelach zdobywał i z Giełgudyszek do Litwy wydawał odezwy, o ile mu na to zostawiały czasu świetne bankiety i uroczyste solenizantów festyny, które to sobie, to swoim wyprawiał. Żle tuszył Chłapowski o losie wyprawy, posłyszawszy o Giełgudzie jako komendancie, gorzej jeszcze, gdy się o błędnych jego ruchach dowiedział. Mimo to dalszej wojny na własną rękę prowadzić nie mógł, połączył się z Giełgudem w Kiejdanach, poddał się jego komendzie.

Tu się otwiera jedna z najsmutniejszych kart historii powstania. Tyle w tym czasie popełniono tu błędów, śmieszności a nareszcie nikczemności, że Polakowi bolesno o tych wypadkach myśleć, boleśniej o nich mówić. Dla tego niech mi czytelnik przebaczy, że ten smutny ustęp pominę, ile że mi do opisywania jego nie zagnała obowiązek biografu. Wprawdzie Giełgud powołał Tyszkiewicza na prezesa rządu centralnego na Litwie i Tyszkiewicz godność tę przyjął, bo spodziewał się, że wojsko wkrótce zdobędzie Wilno i tam otworzy sposobność nowo kreowanemu rządowi do działania. Ale gdy skutkiem opłakanego niedołęztwa dowódcy attak na Wilno zmienił się w odwrót, rola Tyszkiewicza stała się żadną. Rząd bez stolicy, władza bez podkomendnych, naczelnik cywilny w obozie, nie mógł dalej wydawać rozkazów, jak tylko do ostatnich wedet polskich, a tak daleko też komenda generała rozchodziła się. Wszakże do ostatniej chwili Tyszkiewicz nie tracąc nadziei, w kwaterze głównej znajdował się, i wszystkie niebezpieczeństwa wojny podzielał. Inne bowiem niebezpieczeństwa już mu nie gro-

ziły; przez udział w powstaniu już się naraził na stratę znakomitej fortuny.

Co zaczęło niedołęztwo Giełguda, to dokonała zawiedziona duma Chłapowskiego. Gdyby Chłapowski przypomniał sobie, iż w podobnym jemu położeniu znajdował się niegdyś Chodkiewicz wyprawiony z królewiczem Władysławem i radzcami królewskimi na kampanię moskiewską; że większa niegdyś krzywda spotkała Krzysztofa Radziwiłła, kiedy wyćwiczonego w bojach hetmana oddano pod komendę prawnika Lwa Sapiehy, byłby jak oni nie zmierzył sobie dowództwa, które z nieumiejętnymi radzcami dzielić musiał, ani nie opuścił rąk, choć mu nieudolność wojskowa Giełguda psuła szyki. Alebo Chodkiewicz i Radziwiłł nie przyszłą wielkość swoje, ale ojczyznę prawdziwie kochali. Zawsze to jest prawdą, że człowiek ma największego nieprzyjaciela w sobie. Gdyby Chłapowski mniej czuł obrazę swej dumy, jakikolwiek byłby rezultat walki, byłby wyszedł bez skazy, a imię jego dziś jeszcze byłoby tak świetne, jak niem było aż do połączenia się z Giełgudem. Stało się inaczej.

Po upadku Warszawy Tyszkiewicz z Prus wschodnich wyjechał do Drezna, a zamtąd na początku 1832. r. do Paryża. Straciwszy nadzieję służenia ojczyźnie, zwrócił swą myśl, aby przynajmniej część fortuny uratować swym dzieciom. Na mało przydały się jego starania, ani majątku im odzyskać, ani drobnych dzieci do siebie sprowadzić nie mógł.

Bez ojczyzny, bez rodziny, bez majątku rozpoczął tułactwo. U schyłku życia znalazł się tam, gdzie był na jego początku. Tylko czterdzieści z górą lat oplótł w koło wypadków, które się wedle jego ojczyzny toczyły, wśród cią-

150

głych walk i prac stracił wiek, siły, zdrowie, stracił wszystko, wyniósł tylko uczucie spełnionego obowiązku.

Azaliż można z piękniejszym dorobkiem stanąć u bram wieczności?

Żywoć jego w emigracji przedstawia obraz starca, który w spokoju i rozpamiętywaniu czeka, rychłoli Bóg powoła go do siebie. Żadnej z swych ofiar nie żałował, owszem niemi był dumy. Tułactwo uważał za karę popełnionych w ciągu powstania błędów, którą w rezygnacji znosić należało. Do żadnej więc partii, do żadnej władzy nie należał. Ci co z bronią w rękę, powtarzał, nie umieli utrzymać się przy władzy w kraju, nie powinni rościć pretensyj, aby ich władzę na wygnaniu kraj uznawał.

Ale mimo to uznawał o całą ważność emigracji, i dla tego wzięwszy w niej udział, postanowił w niej wytrwać do końca. Widział jasno, że w skład jej wchodzi ludzie celujący głową i miłością ojczyzny. Ci ludzie rzuceni po za kraj, aczkolwiek żał utraconej ojczyzny musi między nimi wywołać cierpkosć i tę naturalną obrońcom upadłej sprawy chęć oskarżenia się nawzajem o przyczynę upadku, to przecież pracować dla kraju nie przestaną. Może z tej pracy wypaść niejedno złe, gdy niecierpliwość, wada u nieszczęśliwych i tułaczów zwykła, do nierozważnego działania nakłoni. Może niektórzy, przejęci zbyt żywo doskonałością teorii politycznych, których staną się adoptami, za pospiesznie, za jednostronnie, nieroztropnie nawet zechcą je do kraju stosować. Ale zawsze niepodobna jest, mniemał, aby z tylu ludzi znakomitych głową i sercem, z tylu cierpień za ojczyznę, nie wyszła nie jedna myśl, która naród podniesie, jego moralnego wychowania dokona. Może nawet niezgoda tej drobnej garstki, teatr wojny politycznej

151

emigracją rozdierającej, przeznaczone są na to, aby kraj odbył próbę wielu teorii i wielu pomysłów na ciele samejże emigracji.

Przytem kraj, taka była opinia Tyszkiewicza, którego obywatele wystawieni są na wszelkiego rodzaju tortury za patryotyzm, potrzebuje pewnego excytatora, aby pod ciężkością swego losu nie upadł. Dla jednych widok tułactwa polskiego będzie zachętą, dla drugich patryotyzmem upomnieniem, może dla innych zbawiennym wyrzutem. Chociaż emigracja nie może reprezentować władzy kraju, jest wszakże moralną jego reprezentacją, nie tylko jego patryotyzmu, ale i ogółowych interesów całej Polski. Może przyjdzie czas, że każda prowincja takim nawałem osobnych i właściwych sobie klęsk będzie uciśniona, że zagrozi jej niebezpieczeństwo utonienia w swojej odrębnej od reszty narodu biedzie. Wówczas dobrzy patryoci kraju czuć będą głównie boleść tych lub owych prowincyj, ale boleść całej Polski znajdzie się tylko w sercu pocziwego tułacza. Ta wielka misja zlewania w duchu swym niedoli wszystkich mieszkańców Polski, była i jest misją emigracji.

Nie dość na tem. Myślał Tyszkiewicz, a to było i jest powszechne zdanie, że wystąpienie kilku tysięcy ludzi z kraju musi być uważane jako protestacja przeciw gwałtom nad Polską, jako żałoba przed trybunał ludzkości zaniesiona, o krzywdy, których się względem jednego narodu dopuszczono. Wcześniej czy później, sprawiedliwość zejdzie na ziemię, a zbrodnie, za które prywatnych ludzi karzą kryminałem, popełnione na większą skalę, nie mogą uchodzić za czyny dobrej polityki. Wcześniej czy później nie same

tylko indywidua będą musiały postępować uczciwie. Otóż dla tego potrzeba, ażeby sprawa wniesiona była przed sąd

152

ludzkości, dokładnie wyświecona, w żywotną bibliotekę, to jest w pamięć ludzkości, wpisana. Ten obowiązek był najprostszą konsekwencją pobytu Polaków w obcych krajach, a spełnienie jego wątpliwem być nie mogło.

Z tego stanowiska uważając emigrację, chlubił się Tyszkiewicz z uczestnictwa w niej, jak jej powołanie pojmował, tak swój żywot tułaczy urządził. Spokojny, do rządów nie narzucający się, chętnym był wszystkim przedsięwzięciom zdrowym i wyłącznie Polskę na celu mającym. Kiedy w r. 1848. ożywiły się dla ojczyzny nadzieje, w jego mieszkaniu wielu poważnych członków emigracji naradzało się; z jego mieszkania wyprawiono delegowanych na sejm frankfurcki dla przypomnienia narodowi niemieckiemu praw Polski. Już stojącemu nad grobem starcowi błysnęła w tym roku nadzieja oglądania ojczyzny, wszakże przezorny, bo szeregiem nieszczęść wypróbowany, radził wybierającym się do Polski na zimno rozważać, a rozważywszy, dopiero gorąco wykonywać. Kiedy jeden z najzaciejszych emigrantów już na odjeździe wspomniął mu, że może wkrótce na ziemi ojczystej będzie miał szczęście go uściskać, te rzekł do niego Tyszkiewicz słowa: „Bóg tylko wie co się stać może, my nigdy nie żałujemy tego, cośmy dla ojczyzny zrobili, a do nowych ofiar bądźmy zawsze gotowi.“ Słowa te w ustach Tyszkiewicza miały tem większą wagę, że były całem jego życiem poparte, że świadczyły o niezłomnej wytrwałości 74letniego starca wiekiem i wygnaniem nienadwątłonej.

Lecz nadchodził kres przeznaczony jego ziemskiemu mieszkaniu. Pod koniec r. 1850. zapadł, a gdy po długiej chorobie począł przychodzić do siebie, znowu ciężką powalony został niemocą. Ostatnie miesiące zeszłego i pierwsze bieżącego roku zeszły mu na łóżu boleści. Nakoniec 15. Kwie-

153

tnia 1852. r. żywot chlubny zakończył, przekazując córkom swoim testamentem, aby zwłoki jego odwiozły do Polski, ale nie pierwiej, aż ojczyzna odzyska niepodległość.

Zgon jego, aczkolwiek 78letniego starca, niemniej był dla całej emigracji dotkliwym. Zebrani licznie tułacze odprowadzili go na cmentarz. Żal powszechny wynurzając, przemówili nad grobem jego ks. Czartoryski i dawny zmarłego podkomendny generał Skarżyński. Wymowne i rzewne ich głosy (które poniżej umieszczamy) były wiernem tłumaczeniem uczuć tej garstki Polaków, która przyszła pożegnać jednego z ostatnich rzpltej żołnierzy.

Takie było życie i taki koniec Tadeusza Tyszkiewicza. Zapewne, nie miało ono czynów tego rodzaju, coby wielkim wypadkom kierunek nadawały, ale było niepokalaną odpowiedzią na obowiązki patryoty Polaka. Co Bóg mu dał, to ojczyźnie poniosł w ofierze, to jest: krew własną, majątek i sześćdziesiąt lat służby publicznej.

Baczmy, aby każdy z nas podobny rachunek przed śmiercią mógł złożyć. Dawna rzplta polska nie tyle genialnością swych wodzów, ile zacnością obywateli w potęgę i sławę urosła.

Mowa

KSIEŻCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO

wyrzeczona nad grobem

JENERAŁA HR. TYSZKIEWICZA

na Père la Chaise w dniu 15. Kwietnia 1852.

Pozwólcie, Szanowni Panowie, aby najstarszy wiekiem między wami, wynurzył pierwszy uczucia, które nas wszystkich na to miejsce przywiodły. Przyszliśmy, aby dowieść, że umieliśmy przy życiu cenić cnoty i zasługi walecznego żołnierza, gorliwego obywatela, nieskazitelnego senatora, którego oplakujemy stratę; że dzielimy z głębi serca smutek i żal nieutulony zacnych jego córek, smutek krewnych jego i przyjaciół, i że pamięć tych cnót i zasług, co zdobiły jego zawód na ziemi, nie zejdzie z jego zwłokami do grobu, ale że za grobem żyć będzie w sercach jego współziomków.

Tyszkiewicz od pierwszej młodości poświęcił się ojczyźnie, i odtąd nie przestał przez całe życie jej się poświęcać. Prawie dzieckiem, już żołnierz za Kościuszki, i ranny na Pradze, został w r. 1806. wybrany naczelnikiem gwardyi honorowej cesarza Napoleona, i odbywał zaszczytnie dwie sławne wielkimi bitwami kampanie, 6. i 7. roku. W roku zaś 1809. Już był zasłużył na stopień pułkownika. Wtedy miałem szczęście pierwszy raz poznać go obozującego na czele swojego pułku, do którego spiesznego wystawienia własnym majątkiem był się przyczynił. Było to w czasie owej tak świetnej i chlubnej dla Polaków wojny, kiedy sami, bez niczyjej pomocy, odparli w trójnasób liczniejszego i bitnego nieprzyjaciela, i podbili, odzyskali wielką część niegodziwie wydartych Polsce krajów, a mogli, nie można o tem zapomnieć, i całą Galicyą odzyskać, gdyby nieszczęśliwe trafy temu nie przeszkodziły.

156

W parę lat potem, Tyszkiewicz ceniony od naczelników, kochany od podwładnych, dostąpił stopnia jenerała; na czele swej brygady poszedł na krwawą i w końcu nieszczęśliwą kampanią 12. roku, gdzie jako jeniec wojenny wzięty, dopiero po zawartym pokoju z niewoli oswobodzonym został.

Gdy wrócił do kraju, nie chcąc bezczynnym i nieużytecznym dla braci pozostać, poświęcił się nowym patryotycznym pracom. Widziałem go trudniącego się gorliwie, licznie na jego majątku zebraną obywatelskich dzieci młodzieżą. Sam byłem powołany i zachowuję z chlubą i wdzięcznością w sercu tę zaszczytną dla mnie pamiątkę: sam byłem powołany za jego łaskawem i przychyliłem wezwaniem, położyć pierwszy kamień gmachu wznoszonego jego kosztem dla gimnazjalnej szkoły w Swisłoczy. Nie przewidywałem wtedy, że się spotkamy na wygnaniu, i że kiedyś te słowa czułego i wdzięcznego przypomnienia nad jego grobem mówić będę.

W kilka lat potem, na pamiętnym sądzie sejmowym, który był wstępem, jakoby pierwszym aktem mającego niebawnie nastąpić powstania, Tyszkiewicz jako senator został wybrany członkiem komisyy do badania oskarżonych o zbrodnię stanu ziomków. Wybór ten i przyjęcie trudnych a niebezpiecznych obowiązków daje miarę, jakim był charakter Tyszkiewicza i jaka była w nim ufność całego senatu.

Przez ciąg sądu sejmowego okazał on to niewzruszone sumienie prawego sędziego, do którego duszy prawda tylko i sprawiedliwość, a nic innego nie ma przystępu.

Gdy wybuchnęło powstanie na Litwie, nie mogąc dla wieku i osłabionego zdrowia wziąć się do oręża, stanął na czele władzy cywilnej swej prowincyi. Po nieszczęśliwym zaś końcu naszych wspólnych dla ojczyzny usiłowań, podzielił wspólne też wygnania troski i niedostatki.

W czasie zamięszania nastających w 48. roku, gdy przewrócone rządy i wzburzone ludy zdawały się zapowiadać niesłychane zmiany w całej europejskiej społeczności, członkowie sejmu polskiego przytomni w Paryżu pomyśleli, czy też z rozbitcia powszechnego Polska nie mogła być wyratowana. Znaleźli pożądaną pomoc w zdrowem zawsze zdaniu i w przezornej radzie Tyszkiewicza. Nie skłonny do próżnych urojeń, nie chwytający płonne nadzieje, Tyszkiewicz był zawsze gotów do czynu, gdzie widział grunt jakiś, na którym można postąpić i podobieństwo dojścia do skutku. W jego mieszkaniu zebraliśmy się, z jego mieszkania, jeśli się nie mylę, byli wysłani koledzy, mający przekładać prawa Polski i ich obronę sejmowi frankfurtskiemu. Z swej podróży, z trudu poniesionego tę tylko odnieśli smutną korzyść, że się przekonali, jak dalece piękne i dźwięczne słowa pewnych teoretyków często do przeciwnych i niegodziwych prowadzić mogą zastosowań.

157

Tak jak był od młodości sobie postanowił, w każdym zdarzeniu służył Polsce podług swej możności, żadna w dziejach tegoczesnych ważna dla nas nie minęła epoka, aby się w niej prawym synem ojczyzny nie pokazał. Niepróżno więc należał do rodziny, która i w dawnych czasach i w teraźniejszych, i w obojgu płci, odznaczała i odznacza się cnotami i dziełami obywatelskimi; wart był być jej członkiem, ale też jego żywot będzie dla niej chlubą i zaszczytem. Smutek po stracie takiego męża nie może być ułagodzony nawet dla nieutulonej rodziny, dla krewnych i przyjaciół, jak tylko przez myśl pocieszającą, że pamięć o nim w potomkach nie zagaśnie, że zostawia po sobie imię czczone i przykłady, które wzbudzą między nami naśladowców godnych danego im wzoru.

Teraz nie wypełniłbym mego obowiązku, nie wysłuchałbym głosu wewnętrznego duszy, gdybym teraz i na tem smutnem miejscu nie wzniósł myśli po nad wszelkie ziemskie stosunki i pomysły, tam, z kąd wszystko bierze początek i gdzie wszystko dąży do końca. Bóg doświadczył Tyszkiewicza wielą cierpieniami duszy i ciała, smutkami i chorobą, ale dał mu za to duszę mocną do zniesienia ich z stałością: dał mu największe

w życiu błogosławieństwo, dzieci lube, przywiązane, kochające, które osładzały jego boleści, pielęgnowały go, otaczały go aż do ostatniego tchu,

na których ręku skończył po chrześcijańsku; i jeszcze teraz lży i westchnienia drogich córek nie opuszczają go, towarzysza mu, przemawiają za nim u tronu Przechwicznego. Z ich gorącą modlitwą połączmy i nasze modły.

Zaledwo dni kilkanaście minęło, jak licznie zebrani ze smutkiem i żalem odprowadziliśmy na cmentarz zwłoki ś. p. generała Tadeusza Suchorzewskiego, którego życie pełne cnót obywatelskich, cnót wojskowych i cnót patriotycznych, żadnej najmniejszej skazy po sobie nie zostawiło. — Aż dzisiaj, znów dzisiaj, otwiera się ten grobowiec dla przyjęcia zwłok Tadeusza hrabi Tyszkiewicza, generała wojsk polskich, senatora polskiego, zmarłego w dniu 12. b. m. w 75. roku życia swego.

Żył on długo w zwyczajnej średnicy życia ludzkiego, ale jakże krótko dla licznych swych przyjaciół, jakże krótko dla tych wszystkich, co jego cnoty, zamiłowanie i poświęcenie się dla ojczyzny cenić umieli. Oh! Jakże to życie było pełne, pozwólcie szanowni rodacy, abym je tu w krótkości Wam skreślił.

Tadeusz hrabia Tyszkiewicz, urodzony na Litwie z jednej z najpierwszych familii litewskich, wszedł w służbę wojskową w szesnastym roku życia swojego na prostego żołnierza do gwardyi mirowskich; tamże awansował na chorążego; a gdy ojczyzna w tej wielkiej walce o byt i nie-

158

podległość swoje zapotrzebowała powiększenia wojska narodowego, Tyszkiewicz swoim prawie kosztem uformował chorągiew konną, której mianowany został rotmistrzem i dowódcą.

W dalszym ciągu służby swojej przeszedł on na adjutanta generała Jasińskiego, przy boku którego odbywał z honorem całą kampanią, aż na końcu przy okrutnym szturmie Pragi, posłany z rozkazem i odcięty od swego generała, ranny kulą karabinową, wołał rzucić się w pław w Wisłę, narażając się na śmierć prawie pewną, jak dostać się do niewoli moskiewskiej. Szczęście i Opatrzność zrzędziły, iż koń przepłynął Wisłę, a Tyszkiewicz dostał się do Warszawy.

Po nieszczęsnym rozbiore ojczyzny naszej wyjechał Tyszkiewicz na lat kilka za granicę, a przewidując we Francyi wojnę z Prusami, która nam jakąś korzyść przynieść mogła, powrócił do Warszawy z nadzieją, iż znów będzie mógł służyć ojczyźnie swojej. Jakoż w roku 1806., skoro pierwsza awangarda francuska weszła do Warszawy, Tyszkiewicz wybrany przez pierwszą młodzież polską na dowódcę szwadronu gwardyi honorowej, już na czele tegoż szwadronu przyjmował cesarza Napoleona, pierwszy raz wjeżdżającego do stolicy polskiej. Umieszczony w sztabie cesarskim, znajdował się Tyszkiewicz na wszystkich bataliach, na których był cesarz, a mianowicie na bataliach Pr. Eylau i Friedeland, a po skończonej kampanii, życząc sobie powrócić do wojska polskiego, został uprzejmie pożegnany osobiście przez cesarza, ozdobiony krzyżem legii honorowej i z rozkazem, aby mu dane było dowództwo pułku 2. ułanów.

Nadeszła kampania roku 1809., a Tyszkiewicz tymże pułkiem dowodząc, odznaczył się w bitwach pod Raszynem, Grochowem, Sandomierzem i ozdobiony został krzyżem kawalerskim polskim.

W roku 1812. Tyszkiewicz już generałem, wszedł w kampanią jako dowódca brygady jazdy polskiej. Po batalii smoleńskiej, gdy cesarz przybył przed jego brygadę, ozdobił go krzyżem oficerskim legii honorowej. Po przejściu Smoleńska znajdował się w bitwach pod Czerykowem, Mozajskiem, Taratyną, zawsze na czele swego wojska czynnie i osobiście działając, przy rozbiciu kolumny piechoty miał konia zabitego pod sobą; aż na końcu przeszedłszy Moskwę, gdy pod Medyną otoczony generał Lefevre w trójnasób przewyższającą siłą rosyjską, musiał się cofać, Tyszkiewicz zasłaniając rejteradę, po kilkunastu świetnych odpornych szarżach, ranny pierwszą razą od kuli pistoletowej, drugą razą w zamieszaniu otoczony lancyerami i kozakami Rossyi, skłuty został kilku ranami, i zrzucony z konia, dostał się do niewoli. Odesłany do miasta Astrachanu nad morze Kaspijskie, tamże rok cały w niewoli przepędził.

Po upadku Napoleona powrócił do Warszawy, a nie chcąc wejść do wojska polskiego, formującego się pod komendą wielkiego księcia Kon-

159

stantego, udał się na spoczynek do swojej majątności na Litwie, gdzie w zaciszu domowym otoczony familią, lat kilka przepędził.

W r. 1820. mianowany senatorem kasztelanem, odznaczył się w sądzie sejmowym, tak nazwanym o zbrodnie stanu. Nadeszła nakoniec rewolucya 1830. r. i zastała Tyszkiewicza na Litwie. Skoro generał Chłapowski przyszedł na Litwę, Tyszkiewicz, chcący zawsze i znów służyć swej ojczyźnie, złączył się z wojskiem i z temże pomaszerował. Mianowany prezesem rządu tymczasowego, pełnił ten obowiązek jak najgorliwiej,

aż nareszcie po nieszczęśliwych wojennych wypadkach przeszedł z wojskiem granicę pruską. Gdy momentalne nadzieje upadły, gdy wojska polskiego już nie było, gdy rozpierzchnięci Polacy rozeszli się po wszystkich im sprzyjających krajach, Tyszkiewicz wraz z drugimi przybył do Paryża, gdzie lat 20 przepędził. Tutaj pisząc swoje pamiętniki, z prawdziwą polską uprzejmością przyjmując licznych swych przyjaciół, dzieląc się z biedniejszymi swymi braćmi tym małym bytem co uratował, pędził on życie skromne, honorowe, nie narzekając nigdy na los swój nieszczęśliwy, był on przykładem dla wszystkich wytrwałości, nadziei i zupełnego poświęcenia się ojczyźnie swojej, aż nareszcie w dniu onegdajszym, na ręku swych dwóch godnych córek i swego szanownego synowca, przybyłych do niego z daleka, oddał on religijnie Bogu duszę, a Przedwieczny powoła ją do siebie.

Bracia! nie ufny w dar mej wymowy, wezwany, niechętnie podjąłem się tej mowy pogrzebowej, z bojaźni, iż nie dosyć dobrze, nie dosyć mocno oddam wam życie tego cnotliwego męża, ale przyjaźń i wdzięczność przemogły me wahanie, był on bowiem moim dowódcą, a ja do zgonu jego szczerym przyjacielem. A teraz kończąc moją mowę, wzywam was bracia i was polskie dzieci rzucić garść ziemi na ten grobowiec, a gdy niestety pędzi ziemi prawdziwie polskiej nie mamy, to przynajmniej temi waszemi prawdziwie polskimi rękoma przyrzucicie ten grób, bo w nim spoczywać będzie Tadeusz Tyszkiewicz, jeden z ostatnich wojowników kościuszkowskich, jeden z najlepszych Polaków, jeden z najpoczciwszych ludzi.
